Str. 5. NASZA ODPOWIEDŹ TREVIRANUSOWI

Dodatek literacko-artystyczny — Dziś 28 stron — Dodatek ilustrowany

Nr. 238 — Niedziela, dnia 31 sierpnia 1930 r. — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem — Rok IV

HASŁO ŁÓDZKIE

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcja 1-81-06, Administracja 1-63-66

CENA 25 GROSZY

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6—7 wieczorem
Sekretarjat czynny od godz. 12—1 w poł. i od 6—7 wiecz.

ROZWIĄZANIE SEJMU i SENATU

WYBORY ODBĘDĄ SIĘ 16 i 23 LISTOPADA R. B.

Cały kraj odetchnął z ulgą.. Trzeci Sejm Rzeczypospolitej został dekretem P. Prezydenta w dniu wczorajszym rozwiązany. Nikt go nie pożałuje, nikt nad trumną jego łez nie uroni. Spotkał go los zasłużony. Niezdolny od początku swego istnienia do twórczej pracy, obciążony dziedzicznie chorobą swych poprzedników, rozdarty i skłócony, stale szukał „rozgrywek" z Rządem, nie bacząc na dobro publiczne!

„Pracując" w atmosferze nienawiści, małostkowych ukłóć i tendencyjnego ściągania w błoto władz wykonawczych, nie spełnił ani jednego z postawionych sobie zadań. Nie spełnił przedewszystkiem najpierwszego i najważniejszego: reformy konstytucji — mimo, że przywódcy partyjni na pamiętnej audjencji u P. Prezydenta Rzeczypospolitej uroczyście podjęcie owego dzieła przyrzekli.

Partyjność, chorobliwa nienawiść do Marszałka Piłsudskiego i nieprzytomna przewrotność kierowały poczynaniami Sejmu, który wczoraj legł w grobie.

Poczynania te wywoływały uzasadnioną gorycz społeczeństwa, a zagranicą nieprzychylne komentarze dla polskiego parlamentaryzmu.

Dobrze się więc stało, że P. Prezydent na podstawie artykułu 26 konstytucji dokonał rozwiązania obu Izb.

W nadchodzących wyborach przemówi gromkim głosem naród, który wie doskonale, kto reprezentuje przewrotną partyjność, a dla kogo „salus rei publicae suprema lex" *(stw)*

Minister komunikacji p. Kühn wydał okólnik do stacyj i urzędów kolejowych, zawiadamiający, iż wobec rozwiązania Sejmu i Senatu, wszelkie legitymacje poselskie i senatorskie przestają być ważne w odniesieniu do uprawnień kolejowych.

Wczoraj o godzinie 2-giej kancelarja sejmowa miała wypłacić djety posłom i senatorom. Wobec ogłoszenia orędzia, rozwiązującego Sejm i Senat, djety nie będą wypłacone.

Orędzie P. Prezydenta

w sprawie rozwiązania Sejmu i Senatu

PO DOJRZAŁYM NAMYŚLE STWIERDZAM, IŻ NAJWAŻNIEJSZĄ RZECZĄ DO PRACY WSZYSTKICH OBYWATELI POLSKI JEST NAPRAWA ZASADNICZYCH PRAW RZĄDZĄCYCH RZECZĄPOSPOLITĄ, GDYŻ STANOWIĄ ONE PODSTAWĘ DLA WSZYSTKICH PRAW ISTNIEJĄCYCH W PAŃSTWIE. NAPRAWA JEST KONIECZNA, GDYŻ NIESTETY DOTĄD UNIKNĄĆ NIE MOŻNA CHAOSU PRAWNEGO, ISTNIEJĄCEGO W RZECZYPOSPOLITEJ.

GDY PRZEKONAŁEM SIĘ, ŻE NAPRAWY TEJ POMIMO MOICH USIŁOWAŃ DOKONAĆ NIE POTRAFIĘ ZAPOMOCĄ ISTNIEJĄCEGO OBECNIE SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ, ZDECYDOWAŁEM SIĘ ROZWIĄZAĆ ISTNIEJĄCY SEJM I SENAT.

WOBEC TEGO NA PODSTAWIE ART. 26 UST. 2 I 3 KONSTYTUCJI ROZWIĄZUJĘ NA WNIOSEK RADY MINISTRÓW SEJM I SENAT Z DNIEM 30 SIERPNIA 1930 ROKU, OZNACZAJĄC TERMIN WYBORÓW DO SEJMU NA DZIEŃ 16 LISTOPADA 1930 R., ZAŚ TERMIN WYBORÓW DO SENATU NA DZIEŃ 23 LISTOPADA 1930 R.

WARSZAWA, DN. 29 SIERPNIA 1930.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ (—) I. MOŚCICKI.
PREZES RADY MINISTRÓW (—) J. PIŁSUDSKI.

—ooo—

Sejm śląski

rozpoczyna obrady w dniu 9 września

Wydane zostało następujące zarządzenie Prezydenta Rzplitej w sprawie wznowienia prac sesji Sejmu śląskiego:

Na podstawie art. 21 ust. konstytucyjnej zawierającej statut organiczny województwa śląskiego, oznaczam termin wznowienia prac Sejmu śląskiego, odroczonego mojem zarządzeniem z dnia 29-go czerwca 1930 na dzień września 1930.

Warszawa, dnia 29 sierpnia 1930 r.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) I. MOŚCICKI.
Prezes Rady Ministrów
(—) J. PIŁSUDSKI.

Korespondent „Hasła" (W) telefonuje z Warszawy.

Na onegdajszej naradzie gabinetu ministrów, która odbyła się pod osobistem przewodnictwem Marszałka Piłsudskiego, zapadła decyzja, przesądzająca losy obecnego Sejmu i Senatu. Uchwalono bowiem przedstawić p. Prezydentowi Rzeczypospolitej wniosek co do natychmiastowego rozwązania obu izb ustawodawczych.

P. Prezydent podzielił opinję rządu Marszałka Piłsudskiego i już onegdaj gotował orędzie zgodnie z artykułem 26-ym Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Wczoraj o godzinie 10 minut 10 porucznik Szczeniowski z sekretarjatu prezesa Rady ministrów udał się do gmachu Sejmu, by doręczyć kancelarji marszałka Sejmu orędzie Głowy Państwa.

Równocześnie doręczono orędzie p. Prezydenta Rzeczypospolitej, koncelarji marszałka Senatu. Pod orędziem, ponieważ jest to odpis, znajduje się jeszcze następująca notatka:

Stwierdzam zgodność niniejszego odpisu z oryginałem.
Szef biura prawnego prezesa
Rady ministrów
(—) Piętak.

Ponadto pismo do marszałka Senatu Rzeczypospolitej posiada brzmienie identyczne z pismem do marszałka Sejmu i podpisane jest również:

Prezes Rady ministrów
w. z. (—) płk. Beck

* *
*

Wczoraj wieczorem puszczono w stolicy pogłoskę, że jeneralnym komisarzem wyborczym zostanie mianowany p. pułkownik Sławek.

Ukraińscy zamachowcy

wpadli w ręce władz bezpieczeństwa

Policja wykryła w lesie wielki skład materjału wybuchowego

W ostatnich czasach opinja Polski zaalarmowana została mnożącemi się aktami antypaństwowego sabotażu, dokonywanemi na terenie Małopolski Wschodniej przez członków organizacji wywrotowej, zwącej się Ukraińską Organizacją Wojskową.

Sprężyście i szybko przeprowadzone dochodzenia policyjne — uwieńczone zostały dodatnim wynikiem, bowiem władze bezpieczeństwa zdołały trafić do centralnego węzła organizacji zamachowej w Małopolsce Wschodniej.

W piątek dn. 29-go rano przybył do Lwowa podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, p. Bronisław Pieracki w towarzystwie naczelnika wydziału narodowościowego tegoż ministerstwa, p. Suchenka-Sucheckiego.

Po odbyciu zasadniczych konferencyj z przedstawicielami władz miejscowych — przystąpiono na podstawie posiadanych informacyj do likwidacji ośrodków kierowniczych akcji sabotażowej.

W piątek wieczorem we Lwowie przeprowadzono kilkadziesiąt rewizyj w mieszkaniach przywódców i członków Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. W wyniku rewizyj aresztowano w ciągu nocy z piątku na sobotę i poranka sobotniego 18 osób, stanowiących sztab U. O. W. na terenie Małopolski Wschodniej.

Dla dobra dalszego śledztwa — nazwiska aresztowanych trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Obciążający aresztowanych materjał znaleziony przy nich, w ich mieszkaniach w toku rewizyj, wskazuje, że w ręce władz bezpieczeństwa wpadli kierownicy wywrotowej roboty U. O. W. — Dzięki temu materjałowi władze bezpieczeństwa natrafiły na dalsze ślady całej akcji sabotażowej, po których idąc, będą mogły w czasie najbliższym przeprowadzać dalsze dochodzenie.

W czasie przeprowadzenia rewizji w mieszkaniu b. posłów ukraińskich spostrzeżono, iż przed domem krąży kilku młodych chłopców, którzy na widok policji umknęli. Funkcjonarjusze policji, idąc za jednym z nich trafili w lesie podmiejskim na kryjówkę, w której znaleziono 34 kilogramy materjału wybuchowego. Natychmiast sprowadzono specjalistów-pirotechników, którzy po pobieżnym zbadaniu tego materjału orzekli, iż jest on z gatunku nieużywanych zupełnie w Polsce o wielkiej sile wybuchowej.

Kryjówka z materjałem wybuchowym została zabezpieczona.

Hindenburg nienawidzi Polaków

i marzy o rewizji traktatów

Sensacyjne rewelacje dziennika paryskiego

PARYŻ, 30. 8. „Echo de Paris“ ogłasza dziś oświadczenie pewnego dygnitarza zagranicznego, pozostającego w bezpośrednich stosunkach z otoczeniem Hindenburga. Dygnitarz ów oświadczył, iż sympatje Hindenburga są po stronie nacjonalistów, że jednak stoi on zdala od Hugenberga. Prezydent nie lubi socjalistów, a wszystkie jego wysiłki zmierzają ku stworzeniu republiki opartej na autorytecie Hindenburga uważa, likwidację następstw wojny na zachodzie za zakończoną. Sądzi jednak, iż ciężary jakiemi jest dotknięta Nadrenja winny zniknąć, zaś zagłębie Saary winno powrócić na łono Rzeszy. Wzrok swój prezydent zwraca głównie ku wschodowi.

NIENAWIDZI ON POLAKÓW I UWAŻA, ŻE REWIZJA GRANIC WSCHODNICH WINNA NASTĄPIĆ NAWET ZA CENĘ KONFLIKTU, o ile nie można będzie jej przeprowadzić inną drogą. Hindenburg jest zdecydowanym zwolennikiem Anschlussu. Co się tyczy Włoch, to jest on wobec nich usposobiony nieufnie, uważa jednak, iż z mapą Włoch należy się poważnie liczyć w rozgrywkach politycznych Niemiec.

Do Sowietów czuje prezydent instynktowną niechęć, jednakże dopóki nie zostanie przeprowadzona rewizja granic wschodnich mogą zajść okoliczności, w których zdaniem jego, poparcie armji czerwonej będzie nie do pogardzenia.

Sympatje marszałka — idą ku Anglji. Wpływy angielskie w Berlinie pozostają znaczne i marszałek usiłuje wyzyskać każdą okazję, aby przypodobać się rządowi angielskiemu. Informator, który złożył wspomniane wyżej informacje dodał, że Hindenburg jest z całem uznaniem dla wielkich wodzów wojskowych Francji oraz docenia cnoty wojskowe żołnierza francuskiego. Nie mniej jednak nie może zapomnieć doznanej porażki, której ślady od chwili objęcia steru państwa stara się zatrzeć.

Traktat wersalski, zdaniem prezydenta, sprzeciwia się odbudowie wielkich Niemiec takich, jakich domaga się olbrzymia większość narodu niemieckiego. Rzesza i jej prezydent nie zgodzą się nigdy na utrzymanie obecnego stanu rzeczy w Europie. Prezydent z zadowoleniem stwierdził, iż rozpadnięcie się po wojnie sojuszów, które odegrały doniosłą rolę w czasie wojny, jako skierowane przeciwko cesarstwu niemieckiemu.

Prezydent jest jednak przekonany, że wielki naród nie powinien szukać u nikogo pomocy dla zapewnienia swego bezpieczeństwa i że sam powinien być panem swoich losów.

Konferencja rolnicza w Warszawie

została wczoraj zamknięta

W trzecim dniu Międzynarodowej Konferencji Rolniczej od godz. 10 zrana obradowały wszystkie cztery komisje nad ostatecznem uzgodnieniem rezolucyj i wniosków na plenarne posiedzenie, które rozpoczęło się o godz. 4-ej po poł.

Wieczorem P. Prezydent Rzplitej podejmował uczestników Konferencji obiadem na Zamku, poczem odbył się raut.

* * *

Dziś delegaci państw zagranicznych udają się na trzydniową wycieczkę po ziemiach polskich.

Rzym 30 sierpnia. (tel. wł.) Dziennik „Tevere“ podaje wiadomość z Berlina, iż projektowane porozumienie węglowe anglo-niemieckie, które ma popierać narada w Genewie, skierowane jest przeciwko Polsce i jej wysiłkom ogarnięcia rynków skandynawskich.

2 KATASTROFY samolotowe

WILNO, 30. 8. Wczoraj rano koło wsi Paszki (pow. lidzki) zdarzył się wypadek samolotowy. Gdy aeroplan wojskowy znajdował się na znacznej wysokości oberwała się nagle linka sterowa i samolot począł spadać. W ostatniej chwili lotnicy por. Szkunder i Filipowicz wyskoczyli ze spadochronami, unikając w ten sposób poważnych obrażeń. Samolot został strzaskany.

ROCHEFORT, 30. 8. Wczoraj wieczorem samolot pasażerski, lecący nad miastem w pewnej chwili stanął w płomieniach. Pilot wyskoczył ze spadochronem, przyczem odniósł ciężkie rany i walczy ze śmiercią. Samolot spadł na dom, przyczem śmigło odcięło głowę właścicielowi domu. Cały budynek spłonął, a w gruzach jego znaleziono napół zwęglone zwłoki żony i córki właściciela domu. (PAT)

——o——

BOLSZEWICY okradli globtrotterów niemieckich

WILNO, 30. 8. Do Wilna przybyli dwaj globtrotterzy niemieccy Feldman i Zeeber, którzy poza innemi europejskiemi krajami zwiedzili także całą Syberję i Rosję europejską. Gdy przybyli oni nad granicę sowiecką w celu przedostania się do Polski, aresztowano ich i po znalezieniu przy nich notatek z podróży oskarżono o szpiegostwo. Dopiero po odcyfrowaniu notatek podróżników zwolniono z więzienia. Pieniądze zabrane podczas rewizji nie zostały im zwrócone.

——ooo——

Owocna praca nad rozbudową eksportu

Pomyślny rozwój przemysłu i rolnictwa zależy w dużym stopniu od zapewnienia dla ich produkcji odpowiednich rynków zbytu. Może to być i rynek wewnętrzny, jeśli pojemność jego wystarcza dla wchłonięcia całej wytwórczości. To jednakże jest zjawiskiem rzadkiem.

Zarówno więc państwa przemysłowe jak i rolnicze dążą do rozszerzenia swej ekspansji na rynki państw obcych, t. j. tam, gdzie produkcja ich może mieć widoki zbytu. Takich właśnie rynków potrzebuje rolnictwo polskie, potrzebuje ich również i nasz młody, rozbudowujący się dopiero przemysł. Ale ekspansja zagraniczna może mieć powodzenie jedynie przy należytej organizacji i troskliwej opiece rządu.

Poważna praca nad rozbudową naszego wywozu zagranicę stanowiła od początku jedną z naczelnych trosk obecnego rządu. Po raz pierwszy od czasu odrodzenia naszej państwowości padła ze strony rządu decyzja oparcia eksportu, na podstawach trwałych, wypracowanych drogą skrupulatnych badań przez powołane w tym celu instytucje. Dla tych potrzeb powołano do życia Państwowy Instytut Eksportowy i Komisję Badania Obrotu Towarowego z Zagranicą.

Państwowy Instytut Eksportowy w krótkim stosunkowo czasie swego istnienia zdziałał bardzo wiele, a organizacja jego stanęła na takiej wysokości, że niedawno dla przyglądnięcia się jej bawiły u nas specjalne delegacje naukowe kilku państw ościennych, pragnących u siebie założyć takie placówki. Utworzony Państwowy Instytut Eksportowy ma na celu badanie możliwości i warunków eksportu produktów polskich i udzielanie kołom zainteresowanym wiadomości potrzebnych w tym względzie. Ma również na celu inicjowanie i ulepszenie eksportu, oraz współdziałanie w tworzeniu odpowiednich organizacyj eksportowych, jak również projektowanie środków pomocy państwowej dla wywozu.

I tu również pomyślano o współpracy z przedstawicielami życia gospodarczego. Działalność Państwowego Instytutu Eksportowego stoi pod kontrolą specjalnej Rady, w trzech piątych złożonej z reprezentantów organizacyj społeczno - gospodarczych. Przewidziane zaś jest również tworzenie specjalnych komitetów doradczych, z których jeden (dla spraw drzewnych) powstał już i działa przy Instytucie, rozpatrując zagadnienia, związane z potrzebą usprawnienia metod handlowych i przystosowania naszej produkcji do wymagań odbiorców zagranicznych.

Działalność Instytutu Eksportowego, wyraziła się realnie w organizacji całych gałęzi przemysłu, które dzięki temu mogły znacznie rozbudować lub też podjąć wywóz swej produkcji. Wyraziła się ona dalej w standaryzacji różnorodnych działów wytwórczości, dzięki czemu wytwórcy — eksporterzy poczęli uzyskiwać za swe produkty o wiele wyższe ceny na rynkach zagranicznych.

Komisja Badania Obrotu Towarowego z Zagranicą uzupełnia w tym kierunku działalność Państwowego Instytutu Eksportowego, która z natury rzeczy musi być skierowana przedewszystkiem na codzienne sprawy o znaczeniu ściśle praktycznem. Komisja przeprowadziła m. in. badania ogólne nad bilansem handlowym, jak i nad polityką podatkową, transportową i tranzytową, nad metodami popierania handlu zagranicznego i t. d.

Eksport polski rozwinął się i bujnie wzrasta nadal dzięki tego rodzaju zarządzeniom ministrów gabinetu Marszałka Piłsudskiego. Produkty ziemi polskiej docierają dziś do takich zakątków świata, o jakich nie śniło się naszym przemysłowcom i kupcom za czasów, gdy w Polsce krzewił się tylko chwast partyjnictwa.

Samo to już jest i pozostanie nazawsze zasługą rządu czynu i owocnej pracy nad wykuwaniem dla Ojczyzny lepszej przyszłości.

J. K.

List ze Sztokholmu

Goście z Polski w Szwecji

Napływ polskich turystów — Wystawa i kongresy — Wywiady z Polakami — Szwedzcy turyści w Polsce — Ich wrażenia z podróży

Sztokholm w sierpniu 1930 r.

„Wystarczy w dziennikach polskich jedno tylko ogłoszenie o wycieczce do Szwecji, a natychmiast zgłasza się potrzebna liczba uczestników". — Tak tutejszemu dziennikarzowi powiedział jeden z 600 pasażerów polskiego parostatku oceanicznego „Pułaski", który w dniu 13-go sierpnia b. r. stanął na kotwicy w porcie sztokholmskim. Zdaje się, że w tem zapewnieniu nie było przesady, bo Sztokholm w tym roku mógł stwierdzić rekordową wprost liczbę gości z Polski.

Prawda, że tego lata stolica Szwecji

była miastem wystawy i kongresów

podobnie, jak przed rokiem Poznań. Wystawa sztokholmska, chociaż tylko krajowa i do jednej specjalności rzemiosła i przemysłu artystycznego i urządzenia domowego ograniczona impreza, osiągnęła liczby zwiedzających ją, prześcigające wystawy w Barcelonie i Antwerpji. W pierwszych 14 tygodniach wystawę tutejszą zwiedziło aż 3 miljony osób; pozostaje jeszcze 6 tygodni, więc przypuszczalnie liczba zwiedzających wzrośnie o jeszcze miljon. Wśród wielu tysięcy cudzoziemców, objętych temi liczbami, **Polacy zajmują miejsce wcale, a wcale pokaźne.** Nie trzeba się temu zbytnio dziwić. Jako kraj, znajdujący się jeszcze w odbudowie, Polska ma szczególnie żywe zainteresowanie dla wszelkich zagadnień architektury, budownictwa i gałęzi przemysłu, łączących się ze sprawą mieszkaniową. Z początkiem wystawy i sezonu turystycznego w polskiem poselstwie w Stokholmie liczono, że z Polski przyjedzie jakie 2.000 osób. Obliczenie okazało się zbyt skromnem, bo do połowy sierpnia „Pułaski" przewiózł przeszło 3.000 polskich pasażerów.

Naturalnie, nie wszyscy przyjechali dla samej tylko wystawy. Wielu przybyło **dla uczestniczenia w różnych tutejszych kongresach.** Ponieważ byli to przeważnie uczeni o międzynarodowym rozgłosie, prasa tutejsza, z zasady zawsze pilnie uprawiająca wywiady wszelkiego rodzaju, nie przepuszczała żadnej sposobności. Tak więc od czerwca w pismach tutejszych

ukazał się cały szereg zajmujących rozmów

z uczonymi i fachowcami polskimi na tematy z dziedziny ich studjów i prac. Spotykało się przez całe lato na łamach prasy stołecznej wybitne polskie nazwiska, oglądało się na tych łamach stale twarze polskie, bo niema w Szwecji wywiadu bez fotografji Ostatnimi portretami w tej galerji uczonych — rozumie się z dołączeniem wywiadów — byli trzej polscy lekarze, profesor Szenajch, dr. Tadeusz Kopeć i profesor Michałowicz, którzy bawili tu na kongresie pedjatrów i studjowali szpitalnictwo szwedzkie. W połowie lipca mieliśmy **oficjalne odwiedziny ministra handlu, p. Eugenjusza Kwiatkowskiego,** którego wywody o szwedzko-polskich stosunkach handlowych odezwały się szerokiem echem w całej prasie szwedzkiej. W tym miesiącu bawił tu naczelnik wydziału prasowego ministerstwa spraw zagranicznych, p. Leon Chrzanowski, przed kilkoma dniami zaś przyjechał wicedyrektor krakowskiego Związku Przemysłowców, p. dr. Tadeusz Spitzer.

Szwecja odwzajemniła się Polsce, bo w tym roku większa niż zwykle była liczba Szwedów, odwiedzających Polskę. Odbiło się to w pokaźnej liczbie listów i artykułów. Ze wszystkich tych sprawozdań

przemawia żywo sympatja

dla Polski i Polaków, niektórzy z tych przygodnych korespondentów **odzywają się wprost z podziwem dla ciągłości i celowości pracy,** jaką obserwowali w naszym kraju. To zajęcie się sprawami polskiemi w Szwecji nie ogranicza się zresztą do samych tylko spraw bieżących. Licznie spotyka się w prasie studja historyczne, na archiwalnych badaniach oparte, o dawnych stosunkach między obydwoma krajami, albo nawet między szwedzkiemi, a polskiemi rodzinami w przeszłości. Niedawno młody dziennikarz, p. Ch. Pierre Backman, ogłosił swe bardzo zajmujące badania nad działalnością w Szwecji młodego hr. Załuskiego, który w 1830 r. przybył do tego kraju w poszukiwaniu pomocy dla powstania, występował pod nazwiskiem Wolmer i wszedł w bardzo ścisłe stosunki ze znaną rodziną Backmanów w Gotenburgu.

Po obu stronach mamy więc objawy **wzrastającego wzajemnego zainteresowania się.** Parę tygodni kończącego się lata, które tu na północy są pełne uroku, zapewne przyczynią się do dalszego uświetnienia tego szwedzko-polskiego sezonu turystycznego. Kiedy „Pułaski" ostatnio przywiózł 600 gości z Polski, przekraczając tem liczbę 3.000 turystów polskich w tym roku, wielki dziennik sztokholmski „Nya Degligt Allehanda" napisał pod adresem naszego posła w Sztokholmie: „**Bravo, Monsieur Rozwadowski!**", podkreślając, zgodnie z prawdą, jak wydatnie poselstwo polskie przyczyniło się do ożywienia turystycznego ruchu między Szwecją, a Polską i podnosząc znaczenie kulturalne i gospodarcze tego ruchu dla obydwóch krajów.

B. H. B.

Podmuchy rewolucyjne w południowej Ameryce

Po Venezueli, Brazylji i Peru — Argentyna

Jeśliby się zestawiło niedawny fakt obalenia dyktatury w południowo - amerykańskiem państwie Peru, z wiadomością, że w innem państwie południowo - amerykańskiem, Argentynie, zanosi się także na rewolucję i że prezydent Irrigoyen przygotowuje się do jej zwalczenia — i gdyby się wyciągnęło z tego wniosek, że po całej Południowej Ameryce przeciąga

podmuch rewolucyjny,

to wniosek taki wcaleby nie był samowolny.

Prócz bowiem dwu wspomnianych faktów trzeba pamiętać, że przed rokiem w Venezueli obalono jenerała Vicente Gomeza, stuprocentowego dyktatora, po 20-letniem prawie rządzeniu, że przed dwoma laty, także po 20-tu latach rządów padł „wieczny prezydent" brazylijskiego stanu Rio Grande de Sul, znany polityk Borges de Medeiros, że w Paragwaju rośnie opozycja przeciw obecnemu prezydentowi dyktatorowi, tak że w istocie spokojnie rządzą jedynie Ibanez, bardzo zręczny prezydent republiki Chili i prezydent bardzo dobrze rządzonej małej republiki Urugwaju.

Z tych dokonanych, albo gotujących się, rewolucyj najmniej sympatyczną, a może najwięcej posiadającą wpływu na stosunki światowe, miałaby właśnie

rewolucja w Argentynie

przeciw jej prezydentowi Irrigoyenowi.

Wystarczy bowiem odpowiedzieć sobie na pytanie, co to za kraj i kim jest Irrigoyen, aby dojść do tego wniosku.

A więc Argentyna, najbardziej na południe, czyli najdalej od upalnych okolic równika położona republika południowo - amerykańska mająca zatem klimat najbardziej zbliżony do Europy jest też, ze swego charakteru, najbardziej europejska. Jest to ogrom pod względem przestrzeni, która przedstawia mniej więcej

siedem razy wzięty obszar całej Polski,

co przy jej zaludnieniu, wynoszącem zaledwo 10 miljonów ludzi, daje 21 razy mniejsza gęstość zaludnienia tak, że wobec wysokiego stanu rolnictwa i hodowli bydła, tych dwu głównych bogactw Argentyny, każdy prawie obywatel może być uważany za bogatego człowieka.

Z przesileń i bezładu finansowego Argentyna usilną pracą wydobyła się tuż przed wojną, która dała jej ogromne, prawie niewiarygodne, bogactwo.

I w tem miejscu przychodzi kolej na Irrigoyena, który już raz w przeszłości był prezydentem Argentyny i to właśnie podczas wojny.

Obrany został tuż po poważnej reformie w Argentynie, mianowicie

po zaprowadzeniu tajnego głosowania,

które dało pierwsze i olbrzymie zwycięstwo partji radykalnej.

Irrigoyen to zwycięstwo i konjunktura wojny światowej doskonale wyzyskał, doprowadzając Argentynę do świetności finansowej i ta okoliczność zapewne spowodowała, że w powojennem przesileniu ekonomicznem pomyślano wreszcie o jego osobie i w roku 1928 wybrano go ponownie na lat 5 na prezydenta Argentyny.

Irrigoyen ujął ster rządu silną ręką i starał się zmniejszyć dla Argentyny

skutki ogólnego przesilenia.

Ale przeciw sobie ma trzy czynniki, przedewszystkiem nie wymarły jeszcze separatyzm poszczególnych stanów republiki, które, za dawnych rządów konserwatywnych były prawie osobnemi państwami, dalej niezadowolenie swojej kliki, która, wobec oszczędności państwowych, nie może liczyć na hojność skarbu, a wreszcie prąd wyraźnie bolszewicki, idący od Meksyku.

Gdyby którykolwiek z tych czynników zwyciężył, byłoby rzeczą pożałowania godną. Argentyna bowiem była dotąd czynnikiem ładu w południowej Ameryce. W niej było najmniej rewolucyj, a onego czasu wraz z Brazylją i Chili utworzyła

słynne amerykańskie A. B. C.

czyli związek, chcący przeciwstawić zjednoczoną południową Amerykę potędze Stanów Zjednoczonych

Młodzież częstochowska w odpowiedzi min. Treviranusowi

Manifestacyjne wyścigi kolarskie

W odpowiedzi na brutalne mowy niemieckiego ministra Treviranusa odbyły się w ubiegłą niedzielę w Częstochowie manifestacyjne wyścigi kolarskie na trasie 105 km. urządzone staraniem Zw. Strzeleckiego. Na starcie na placu magistrackim o godz. 8-ej stanęło do wyścigów 151 zawodników ze Związku Strzeleckiego, Sokoła, Skry, Ascol i niestowarzyszonych. Start nastąpił o godz. 8-ej m. 30 rano. Na 105 klm. trasie: Częstochowa—Przystań — Podłęże Szlach — Kuźniczka — Krzepice — Kłobucko — Częstochowa zawodnicy, wszyscy z karabinami na plecach, rozciągnęli się w długiego węża, eskortowani przez auta kontrolne, sanitarne z p. dr. Kachlem, ciężarowe udzielone przez fabr. „Motte" i t. d.

Cała trasa obstawiona była przez posterunki policji, straży pożarnych i Zw. Strzeleckiego, a pomoc ta znakomicie przyczyniła się do sprawności organizacyjnej biegu. We wszystkich wioskach po drodze mknący korowód cyklistów

budził wielkie zainteresowanie,

ludność tłumnie wylegała na spotkanie zawodników. Duże zaciekawienie, a nawet niepokój, wywołali kolarze z karabinami.

nawet po tamtej stronie granicy,

gdy trasa prowadziła tuż nad granicą niemiecką od Podłęża aż do Staro - Krzepic, a uzbrojona niemiecka straż graniczna, jak również i ludność, gęsto wyglądała z za rzeki, rozprawiając żywo.

O godz. 11-tej i pół rozpoczęło się oczekiwanie na przybycie zwycięskich zawodników do mety przy placu magistrackim. Przy stole zasiadła komisja sędziowska, skład której stanowili: pp. starosta Kühn, komendant policji Haer, kom. Kasy Chorych Rejowski, dr. Franke, mjr. Zalewski, por. Wierzejski, por. Hajewski, por. Stojczak wice-prezes „Victorji" Jul. Cekiera, Kierownik Zarządu Zw. Strz. mec. Paciorkowski. Przy mecie i wzdłuż III. Alei w długich szpalerach ustawiły się tłumy publiczności.

Wreszcie o godz. 11 m. 52

ukazali się pierwsi zwycięscy

zawodnicy,

witani rzęsistymi oklaskami.

Wyniki wyścigów są następujące: I. — przybył do mety p. Tomrzyński z „Victorji" w doskonałym czasie 3 godz. 22 m. 20 sek., zdobywając dla klubu nagrodę przechodnią, piękny puhar srebrny, ofiarowany przez kom. Rejowskiego, dr. Biluchowskiego, dr. Franke, nacz. Kindermana i sekr. Matule, oraz otrzymując jako nagrodę indywidualną złoty żeton i zegar biurkowy — dar dyr. Niedomańskiego. Następnie w krótkich odstępach czasu przybyli kolejno do mety pp.: II. — Łazarczyk z „Victorji" otrzymując jako nagrodę mandolinę, — dar p. Badora, III. — Dróżdż z „Victorji" nagr. zegarek srebrny — dar p. Gawędzkiego, V. — Całus, nagr. posąg cyklisty, — dar p. Soczka, VI. — Derzyk ze Zw. Strzel. nagr. bombonierka czekolady, dar p. Dębskiego, VII. — Dyner z „Victorji" nagr. woda kol. dar p. Zembika, VIII. — Cianciara ze Zw. Strzel. nagr. mydła, dar p. Ordona, IX. — Piechocki z Sokoła nagr. manierka, dar p. Prekowskiego, X. — Radwański z „Victorji", nagr. woda kol., dar p. Ordona. XI. — Puchała z „Victorji", nagr woda kol., dar p. Ordona, XII. — Sudnik ze Zw. Strzel. nagr. spinki, dar p. Rozensztajna, XIII. — Pijet ze Zw. Strz. nagr. obraz, dar p. dr. Kona, XIV. — Galarski ze Zw. Strzel. nagr. kostjum lekkoatl., dar Zw. Strz. XV. — Kozioł ze Zw. Strzel. nagr kostjum, dar Zw. Strzel., XVI. — Trojanowski ze Zw. Strzel. nagr. kostjum, dar Zw. Strzel., XVII. — Słomczyński z „Victorji" nagr. kostjum dar Zw. Strzel., XVIII. — Tajber ze Zw. Strzel. skarpetki, dar Zw. Strzel., XIX. — Ficenes z „Victorji" nagr. skarpetki, dar Zw. Strzel., XX. — Grenda ze Zw. Strzel. wazon, dar p. Kubusa, XXI. — Zagórski ze Zw. Strz. nagr. woda kol., dar p. Włościńskiego i XXII. — Kraczewski z „Victorji" nagr. kapelusz, dar p. Grochowskiego. Zwycięscy zawodnicy otrzymali ponadto żetony.

Natychmiast po ogłoszeniu wyników odbyło się wręczenie nagród a wspólna fotografja

zakończyła imprezę sportową,

która pod sprężystem kierownictwem ogólnem komendanta Zw. Strzeleckiego, p. M. Cekiery, udała się doskonale, świadcząc chlubnie o sprawności organizacji.

Niemcy lżą wojska polskie

Dwaj zamieszkali w Ninewie Niemcy nazwiskiem Bartech, oraz Schafferus, przypatrując się onegdaj ćwiczeniom wojsk polskich odbywających manewry na polach kaszubskich dopuścili się niesłychanej obrazy, rzucając pod adresem żołnierzy szereg wyzwisk.

Żandarmerja wojskowa aresztowała natychmiast obu Niemców i odprowadziła na posterunek policyjny, gdzie spisano protokół.

Morderstwo 2 osób dla 500 złotych

We wsi Bobrowo pod Brodnicą dokonano wczorajszej nocy strasznej zbrodni, której ofiarą padli małżonkowie Borysowie, właściciele 60 morgowego gospodarstwa. Zostali oni zaskoczeni podczas snu w sypialni, do której mordercy wtargnęli przez kuchnię. Borys pozbawiony został życia przez postrzał w skroń, jego żona zaś otrzymała dwa strzały w twarz. Śmierć w obu wypadkach nastąpiła na miejscu. Kiedy syn zamordowanych wszedł rano do mieszkania, rodzice jego leżeli już bez życia. Mordercy zabrali około 500 złotych gotówki, natomiast innych rzeczy nie tknęli. Pięcioro dzieci Borysów spało na strychu przyległej szopy i w ten sposób uszli z życiem. Nikt nie słyszał strzałów, a co najbardziej ciekawe, że w nocy tej nawet pies podwórzowy się nie odezwał.

6-letni chłopczyk w beczce gorącej smoły

W Poznaniu na Jeżycach wydarzył się wstrząsający wypadek. W domu przy ul. Jeżyckiej 52 naprawiali dekarze dach. Gorąca smoła znajdowała się w beczce przed domem.

Jak zwykle przy takiej okazji, dokoła tej beczki zebrała się gromada zaciekawionych dzieci. W chwili, gdy 6-letni Marjan Słomiński nachylił się nad beczką, jedno z dzieci pchnęło chłopca tak nieszczęśliwie, że wpadł on głową do beczki z gorącą smołą.

Nieszczęśliwemu chłopcu przyszli z pomocą robotnicy i wydobyli go z gorącej toni. Na miejsce wypadku zawezwano Pogotowie Ratunkowe, które natychmiast przystąpiło do akcji ratunkowej.

Zadanie było trudne. Trzeba było wpierw dziecko obmyć naftą, aby usunąć smołę.

Dopiero po usunięciu warstw smoły lekarz zastosował środki przeciw poważnym oparzeniom twarzy. Oto skutki lekkomyślności dziecięcej i braku opieki ze strony rodziców.

—oOo—

POŻAR LASÓW POD KAŁUSZEM

Miasto częściowo jest ewakuowane

W lasach państwowych w powiecie bohorodczańskim z nieustalonej na razie przyczyny wybuchł we wtorek groźny pożar.

Nim na miejsce przybyły straże pożar tak zw. „dolny" ogarnął już obszar kilkunastomorgowy, a podsycany wichurą z niesłychaną szybkością rozszerzał się, przerzucając się na starodrzew, i stwarzając pożar „górny".

Na wiadomość o pożarze natychmiast wyjechał starosta wraz z komendantem pow. policji i po zorganizowaniu akcji ratunkowej z kilkuset ludzi przystąpiono do umiejscowienia pożaru.

Lecz okazało się to niełatwe. Pierwsza partja ratowników pracowała nad ugaszeniem pożaru 20 godzin bez przerwy, bez wyniku, zanim sprowadzono nowe siły.

Policja zarekwirowała w powiecie kilkanaście aut ciężarowych i autobusów i zwoziła ludzi na miejsce pożaru z odległości do 40 klm.

Ogień jednak wzmagał się coraz bardziej i stworzył sobie trzy „leje", którymi wpijał się coraz głębiej w gęsty las.

Znajdująca się w środku lasu wioska Połonka została przez pożar doszczętnie spalona. Przybyłe pogotowie Czerwonego Krzyża, wywiozło do sąsiedniego folwarku wszystkich pogorzelców wraz z żywym inwentarzem, którego nieznaczną tylko część zdołano uratować. W namiotach ulokowano po kilka rodzin. Równocześnie starosta zwrócił się z prośbą do dyrekcji kolejowej o wypożyczenie na kilka miesięcy wagonów towarowych celem ulokowania pogorzelców na czas zimy.

Pożar trwa w dalszym ciągu i przekroczył już granicę powiatu bohorodczańskiego przedostając się aż pod Kałusz.

Miasto Kałusz silnie zagrożone pożarem, częściowo jest ewakuowane.

Na prośby starosty, na miejsce pożaru, który trwa bez przerwy już trzy doby, wysłano kilka oddziałów saperów, którzy pod kierunkiem oficerów starają się ten niezwykły w swych rozmiarach pożar umiejscowić.

Straty są olbrzymie, sięgające ponad dwa miljony złotych.

Strajk piekarski w Zagłębiu Dąbrowskiem

z udziałem 60 proc. zatrudnionych

Ubiegłej nocy zastrajkowali w zagłębiu Dąbrowskiem czeladnicy piekarscy. Strajk objął około 60 proc. robotników. Nie strajkują jedynie czeladnicy z Czeladzi.

Pomimo strajku dziś w Zagłębiu nie dał się zupełnie odczuć brak chleba, gdyż pracują majstrowie wraz z pomocnikami.

Dziś w południe zastrajkowali również czeladnicy piekarni mechanicznej w Sosnowcu.

Policja przytrzymała w nocy 12-tu bojówkarzy, którzy obchodzili pracujące piekarnie usiłując wstrzymać w nich terorem pracę. Strajkujący mają płace wyższe o 20 proc., aniżeli na sąsiednim Górnym Śląsku.

Pod kołami samochodu ciężarowego

Na szosie pod Kartuzami samochód ciężarowy należący do browaru w Gdańsku, a kierowany przez pijanego szofera, Bernarda Lewenaua najechał w dniu wczorajszym na czoło maszerującego oddziału wojska polskiego, wskutek czego starszy szeregowiec Opuska doznał złamania nóg, zgniecienia klatki piersiowej i połamania żeber.

W stanie bardzo ciężkim przewieziono go do szpitala. Ogólnych potłuczeń doznał również drugi szeregowiec z 59-go pułku artylerji polowej. Jeden z koni doznał złamania nóg.

Na polecenie gen. Norwid Neugebauera żandarmerja wojskowa aresztowała pijanego szofera i odstawiła go w kajdanach do sądu powiatowego w Kartuzach. Samochód zaś ciężarowy został na polecenie gen. zatrzymany do czasu zwrócenia przez browar gdański szkód wyrządzonych wojsku.

Kradzież okrutnie ukarana

Zawodowy złodziej drutów telegraficznych i izolatorów niejaki Michał Zwarycz z Borysławia poniósł przy wykonywaniu swojej zbrodniczej roboty straszną karę.

Kiedy wczoraj wszedł na słup, podtrzymujący przewody elektryczne o wysokiem napięciu i dotknął przez nieostrożność jednego z przewodów uległ momentalnie śmiertelnemu porażeniu. W tej samej chwili zapaliło się na nim ubranie.

Gdy na miejsce wypadku przybyli zawezwani mechanicy zastali zwłoki Zwarycza przylegające jeszcze do tlejącego już słupa.

KRONIKA

SIERPIEŃ. 31 NIEDZIELA

DZIS: Rajmunda
JUTRO: Idziego

Wsch. słońca g. 4 m. 52
Zachód „ g. 18 m. 35

Przedszkole parafji św. Krzyża

Komitet Przedszkola parafji św. Krzyża zawiadamia, że przyjmuje zapisy dzieci do przedszkola od lat 3-ch do 7.

Wszelkich informacji zaś udziela kancelarja przedszkola ul. Moniuszki Nr. 11, telefon 148-99 od godz. 11-ej do 1 i od 4 do 7-ej.

Nocne dyżury aptek

Dziś dyżurują następujące apteki: M. Lipiec (Piotrkowska 193), M. Müller (Piotrkowska 46), W. Groszkowski (Konstantynowska 15), A. Perelman (Cegielniana 64), H. Niewiarowski (Aleksandrowska 37), Z. Jankielewicz (Stary Rynek 9). (p)

Powrót p. wojewody z urlopu

W dniu jutrzejszym wraca z urlopu wypoczynkowego wojewoda łódzki Władysław Jaszczołt. (b)

Baczność urzędnicy

Władze szkolne ogłosiły spis szkół, do których mogą posyłać swe dzieci urzędnicy otrzymujący zwrot kosztów.

Szkoły te są następujące: Miejskie gimnazjum męskie, Józefa Piłsudskiego, gimnazjum polskie społeczne, gimnazjum męskie Zimowskiego, gimnazjum męskie im. ks. Skorupki, szkoła zgromadzenia kupców, żeńskie gimnazjum Miklaszewskiej gimnazjum „Kultura", gimn. Pryssewiczówny, gimn. Pętkowskiej i Macińskiej, gimn. Konopczyńskiej, gimn. Skrzypkowskiej i gimn. im. Orzeszkowej. (b)

Wyjaśnienie

W opisie katastrofy, jaka miała miejsce w dniu 25 bm. w kol. Fara pod Brzezinami wkradły się pewne nieścisłości, które prostujemy. Mianowicie głębokość studni wynosiła nie 38 metrów, lecz 33 łokcie, a następnie p. Krakowiakowi nikt nie polecał schodzić w głąb studni, bowiem w myśl kontraktu, zawartego między p. Krakowiakiem a p. Komorowskim studnia została od samego początku budowana przez wymienionego Krakowiaka i do jego obowiązków również należało — dokonać obmurowania wewnętrznego.

Z biura Informacyjnego dla Maturzystów

Biuro Informacyjne dla Maturzystów przypomina zainteresowanym maturzystom, że w miesiącu wrześniu odbywają się zapisy na wyższe uczelnie krajowe, przeważnie w czasie od 1—15 września. Bliższych informacyj w sprawie zapisów na uczelnie krajowe i zagraniczne udziela Biuro w środy i piątki od 5—7 popoł. w lokalu Akademickiej Grupy Pracy ul. 11 Listopada 26.

W tymże czasie Wypożyczalnia Akademicka wydaje dzieła naukowe osobom pracującym naukowo, a zwłaszcza akademikom, którzy w Łodzi uczą się do egzaminów uniwersyteckich.

Z Tow. Śpiewaczego „Harmonja"

Zarząd Tow. Śpiew. „Harmonja" w Łodzi zawiadamia niniejszem swych członków, że pierwsza inauguracyjna lekcja śpiewu odbędzie się w środę dnia 3-go września r. b. pod dyr. pana Aleksandra Pędzimęża, o godz. 8-ej wieczorem. Jednocześnie komunikujemy, że przyjmuje się zapisy kandydatów na członków w środy i soboty każdego tygodnia w lokalu Tow. przy ul. Kościelnej Nr. 8, od godz. 8-ej do 10-ej wieczorem.

„ODPOWIEDŹ TREVIRANUSOWI"

Wszyscy na wiec protestacyjny!

Składajmy datki na budowę łodzi podwodnej

Inicjatywę Zw. Inwalidów poparło wydawnictwo „Hasła" ofiarując na ten cel 100 zł.

Zuchwała mowa ministra Treviranusa wywołała powszechny odruch samoobrony wśród społeczeństwa polskiego.

W szeregu miast Rzplitej odbyły się manifestacyjne wiece, na których licznie zebrane tłumy ludności gorąco protestowały przeciw prowokacyjnemu stanowisku Niemiec.

Oprócz jednak manifestacyj i protestów, trzeba dowieść czynem, iż „Polska to wielka rzecz", iż niedamy okraść granic naszego państwa, granic skropionych rzęsiście krwią tysięcy poległych współbraci.

W głębokiem odczuciu tych spraw, inwalidzi wojenni, to zn. ci, którzy najwięcej w walce o wolność ucierpieli, ci dzisiejsi ślepcy, ci ze strzaskanemi szczękami, bez rąk i nóg, dźwigający protezy, ci wszyscy uchwalili w gromadnym wysiłku złożyć swój inwalidzki grosz, na zakup łodzi podwodnej, którąby ochrzczono mianem „ODPOWIEDŹ TREVIRANUSOWI".

Podporządkowując się karnie tej uchwale Zarząd Koła Inwalidów w Łodzi złożył na ten cel

ZŁ. 500.

W ten sposób myśl stała się czynem.

Łódź podwodna ufundowana przez miasto pracy, miasto nerwowego wysiłku stanie się symbolem mocarstwowej potęgi Polski.

Łódź osiedle robotnicze, wyprzedziła stolicę i inne miasta zdobywając się na realny czyn.

Inicjatywa Związku Inwalidów Wojennych nie może przebrzmieć bezgłośnie:

Społeczeństwo pospieszy z datkami, aby ofiarnym wysiłkiem ufundował polską łódź podwodną.

Wydawnictwo „Hasła Łódzkiego" w zrozumieniu ważności rzeczy rozpoczyna łańcuch prasowy OFIARUJĄC NA TEN CEL SUMĘ 100 ZŁOTYCH, WZYWA JEDNOCZEŚNIE WYDAWNICTWO „GŁOSU PORANNEGO" DO ZŁOŻENIA NA CEL POWYŻSZY PEWNEJ KWOTY.

Niezależnie od tego redakcja „Hasła" wzywa mieszkańców Łodzi do składania ofiar, otwierając na łamach naszego pisma listę składek.

Składki przyjmuje adm. „Hasła" w godz. od 9-ej do g. 19-ej.

———oOo———

OBYWATELE!

Niesłychane wystąpienie niemieckiego ministra Treviranusa, godzącego w całość i suwerenność Rzeczypospolitej, winno obudzić czujność całego narodu.

Ustępliwość nasza pozwalająca w interesie pokoju powszechnego, na pozostawanie pod butem pruskim odwiecznych naszych ziem: Śląska Opolskiego, Warmji, Ziemi Mazurskiej i drugiej części Pomorza powinna się skończyć

Domagajmy się zwrotu naszych ziem i granicy po rzekę Odrę.

Niszczymy u siebie wszystko co niemieckie.

Nie kupujemy towarów niemieckich.

Inwalidzi wojenni, zrzeszeni w Związku Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej, którzy najwięcej na wojnie o niepodległość Polski ucierpieli, postanowili zebrać fundusz na łódź podwodną „ODPOWIEDŹ TREVIRANUSOWI" i ślubują, że wszelkie zakusy odwiecznego wroga odeprą, oddając resztki sił na obronę granic Rzeczypospolitej do czego i was obywatele wzywają.

WIEC PROTESTACYJNY

odbędzie się w niedzielę 31 sierpnia b. r. o godz. 13-ej w południe. Mamy nadzieję, że na wiecu nie zabraknie nikogo, komu jest droga nasza Ojczyzna.

Zarząd Okręgowego Koła Związku Inwalidów Wojennych w Łodzi.

Baczność organizatorowie wiecu

CZŁONKOWIE KOMITETU, ORGANIZUJĄCEGO WIEC PROTESTACYJNY, ZBIORĄ SIĘ DZIŚ O GODZ. 11. W MIESZKANIU P. REJENTA KARNAWALSKIEGO, PLAC WOLNOŚCI 2.

Robotnicy łódzcy

przeciw mowie Treviranusa

W dniu wczorajszym na terenie fabryki monopolu spirytusowego, przy ul. Rokicińskiej i tytoniowego, przy ul. Kopernika, odbyły się zebrania robotników, wymienionych zakładów.

Na zebraniach tych wygłoszono szereg przemówień, poczem uchwalono rezolucje, stwierdzające, że robotnicy łódzcy przeciwstawiają się wszelkim zamachom na całość granic Państwa.

Mniejszości narodowe

protestują przeciw zakusom niemieckim

„Deutscher Kultur — und Wirtschaftsbund" w Łodzi jednogłośnie uchwalił zaprotestować przeciw zakusom szowinistów i nacjonalistów niemieckich na granicy państwa polskiego. Obywatele polscy narodowości niemieckiej pragną żyć zgodnie z narodem polskim, potępiając politykę jednostek i ugrupowań, usiłujących zakłócić pokój Europy

* * *

Jak nas informuje Komitet organizacyjny stowarzyszenia i związki żydowskie oraz olbrzymia większość społeczeństwa żydowskiego solidaryzuje się z protestem społeczeństwa przeciw prowokacjom niemieckim i weźmie gremjalny udział w pochodzie.

Apel Dowborczyków i Hallerczyków

Niedobity na polach Marny gad Krzyżacki podnosi łeb i ostatniemi czasy groźnie porykuje.

Nie zmiażdżono wtedy tego barbarzyńcę, zamaskowanego pozorną kulturą i oto dziś już grozi narodom cywilizacji, a w pierwszym rzędzie nam.

Dziś jesteśmy zjednoczeni w jedną całość, jesteśmy gotowi, staniemy więc ramię do ramienia i pójdziemy na pola drugiego Grunwaldu, z całą wiarą, że dopiero teraz nastąpi chwila ostatecznego pogromu odwiecznego wroga naszego, nastąpi całkowite wyzwolenie naszej braci z Warmji, Mazur i Śląska.

W potrzebie wszyscy staniemy jednolitym wałem!

Dziś, w niedzielę, dnia 31-go sierpnia o godz 13-ej w południe stajemy na Placu Wolności, ażeby z całym narodem wyrazić protest przeciwko knowaniom niemieckim.

Związek Oficerów Rezerwy

Województwa Łódzkiego

Związek Oficerów Rezerwy Województwa Łódzkiego stwierdza, że zakusy ze strony niemieckiej na ziemie Rzeczypospolitej Polskiej podważają pokój świata.

My oficerowie rezerwy jesteśmy zawsze gotowi do obrony granic Państwa i stanowczo przeciwstawimy się ostatnim niemieckim wystąpieniom uzewnętrznionym w prowokacyjnej mowie ministra Treviranusa, a godzącym w Polskie Pomorze.

Oświadczamy, że ziem polskich będziemy bronić do ostatniej kropli krwi

Zarząd Związku wzywa wszystkich członków do wzięcia udziału w anty-niemieckiej manifestacji w dniu 31. sierpnia b. r. zbiórka na Placu Wolności koło ratusza pod zegarem o godzinie 13-ej

Tow. Rzemieślnicze „Resursa"

W nadchodzącą niedzielę całe społeczeństwo łódzkie da wyraz swemu oburzeniu, przeciw zbrodniczym zakusom Niemiec na ziemie polskie.

Wzywamy wszystkich rzemieślników do stawienia się ze swemi rodzinami na Placu Wolności o godz. 13-ej w południe Niech nie braknie żadnego z nas w szeregach pochodu, aby dowieść bezczelnym sąsiadom zachodnim, że ani piędzi naszej ziemi, zroszonej obficie najczystszą krwią polską, nie damy tknąć krzyżackiej łapie! Wara od polskich granic!

Zarząd
T-wa Rzemieślnicze „Resursa"
w Łodzi.

Zw. Zaw. Handlowców

Związek Zawodowy Handlowców Polskich w Łodzi, łącząc się z ogólnym protestem społeczeństwa polskiego, wobec głośnego wystąpienia min. Treviranusa, apeluje do swych członków, by w dniu dzisiejszym stawili się możliwie wszyscy na pl. Wolności o godz. 13-ej, celem zadokumentowania niezłomnej woli ogółu pracującego w obronie całości i nietykalności granic Rzeczypospolitej.

Cech Cukierników

Cech Cukierników w Łodzi wzywa wszystkich członków cechu do wzięcia gremjalnego udziału w wiecu protestacyjnym zwołanym w obronie granic Polski przez organizacje społeczne w Łodzi Zbiórka w niedzielę 31 sierpnia o godzinie 13-ej na Placu Wolności

Narodowa Organizacja Kobiet

Narodowa Organizacja Kobiet wzywa członkinie do wzięcia udziału w wielkim wiecu manifestacyjnym w niedzielę dn. 31-go b. m. o godz. 13-ej w poł. na Placu Wolności.

Zarząd.

Zw. B. Wojskowych Rzplitej Polskiej

Dnia 27 b. m. w lokalu Związku Byłych Zawodowych Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej, przy ul. Piotrkowskiej Nr. 89, odbyło się zebranie protestacyjne członków, na którem poruszono sprawę zbrodniczych zakusów Niemców.

W licznych przemówieniach podkreślono wybitnie pokojowy nastrój narodu polskiego, który pragnie za wszelką cenę utrzymać pokój, lecz pod żadnym względem nie pozwoli sobie zabrać choćby jednej piędzi ziemi. Biada każdemu, który ośmieli się wyciągnąć rękę po naszą własność. Naród Polski wtedy pokaże, że potrafi mężnie obronić granic swego kraju. Po przemówieniach zebrani jednogłośnie uchwalili rezolucję, wyrażającą stanowczy i uroczysty protest przeciwko żądaniom Niemców i oświadczyli:

„My byli zawodowi Wojskowi stoimy zawsze gotowi na straży, czy to będąc w mundurze na służbie, czy też w życiu cywilnem, w każdej chwili, gdy padnie rozkaz, — ruszymy aby przelać krew swą w obronie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Rezolucja ta zostanie przesłana do Rządu z apelem, aby jaknajenergiczniej przeciwstawił się wszelkim zakusom godzącym w całość Ojczyzny.

Z gimnazjum C. Waszczyńskiej

Jak się dowiadujemy gimnazjum C. Waszczyńkiej (Zielona 15) nieumieszczone w swoim czasie w spisie szkół mających prawa, posiada nadal te same pełne prawa gimnazjum państwowego (kategorja A).

Z Gimnazjum im. ks. Skorupki

Jak się dowiadujemy, w gimnazjum im. Ks. Ign. Skorupki egzaminy wstępne rozpoczyną się dn. 1 września t. j. w poniedziałek o godz. 9-ej rano.

Początek lekcji dnia 2 września o godz. 9-ej rano, a nie jak podano mylnie w ogłoszeniu dn. 3 września r. b. —

Z Tow. Spiewaczego „Lira"

Towarzystwo Śpiewacze „LIRA" w Łodzi obchodzi w roku bieżącym 30-lecie swego istnienia.

W związku z powyższem ufundowany zostanie nowy sztandar, wspólna fotografja oraz urządzony w listopadzie koncert.

Wobec ogromu pracy i krótkiego terminu, Zarząd Towarzystwa wzywa członków czynnych do regularnego i punktualnego uczęszczania na lekcje, które odbywać się będą począwszy od dnia 2 września r. b. we wtorki i piątki o godz. 8-ej wieczór w „Domu Ludowym" przy ul. Przejazd 34.

Kierownikiem artystycznym pozostaje nadal profesor A. Pędzimąż.

Wszelkich informacji udziela Sekretarjat w dniu lekcji od godz. 8-ej wieczór.

Z Tow. Muzycznego im. „Chopina"

„Zarząd Towarzystwa Muzycznego im. Chopina w Łodzi podaje do wiadomości swych członków, że pierwsza lekcja śpiewu odbędzie się we wtorek dnia 2. września o godz. 20.

Lekcje odbywać się będą pod sprężystem kierownictwem profesora p. A. Kowalskiego.

Jednocześnie komunikuje, że zapisy kandydatów na członków przyjmuje sekretarjat w poniedziałki, wtorki i piątki od godz. 20.

Pierwsze posiedzenie Rady Miejskiej

odbędzie się w połowie września r.b.

Jak się dowiadujemy, pierwsze po ferjach posiedzenie Rady Miejskiej odbędzie się dopiero w połowie września r. b.

Na pierwszem posiedzeniu Rada zatwierdzi cały szereg uchwał Magistratu, powziętych podczas ferji radzieckich, jak również przedyskutuje cały szereg interpelacji na temat gospodarki miejskiej, zgłoszonych przez opozycję w radzie miejskiej. (b)

Rejestracja mężczyzn

urodzonych w roku 1912-ym

W dniu 1-go września r. b. rozpoczyna się rejestracja mężczyzn, urodzonych w roku 1912, zamieszkałych na terenie m. Łodzi.

W pierwszym dniu rejestracji, t. j. w poniedziałek, dnia 1-go września r. b. do rejestracji w lokalu Biura Policyjno-Wojskowego (Piotrkowska 212) w godzinach od 8-ej rano do 15-ej (5-ej popoł.) — winni się zgłosić mężczyźni, zamieszkali na terenie 1-go Komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter:

A. B. C. D. E. F. G.

i zamieszkali na terenie VII-go Komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter:

A. B. C. D. E. F.

Każdy, zgłaszający się do rejestracji, winien być zameldowany w Łodzi i posiadać:

1) dowód osobisty w braku dowodu osobistego — metrykę urodzenia wraz z innym dokumentem, stwierdzającym tożsamość osoby,

2) świadectwa szkolne, rzemieślnicy prócz wyżej wymienionych dokumentów winni przedstawić świadectwa cechowe.

Do rejestracji winny zgłosić się również osoby zamieszkałe na terenach m. Łodzi, nie mogące wylegitymować się ważnym dokumentem z przynależności państwowej obcej.

Obywatele polscy, przebywający poza granicami Rzeczypospolitej, winni zgłosić się do rejestracji we właściwym urzędzie konsularnym.

W razie pisemnego zgłoszenia — powinien zgłaszający się podać w sposób dokładny i czytelny swoje imię i nazwisko, datę i miejsce urodzenia, imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki (czy żyją, miejsce ich zamieszkania), dokładny adres w miejscu swego (stałego) zamieszkania, oraz w miejscu swego pobytu, jeśli czasowo wyjechał z miejsca (stałego) zamieszkania, narodowość, wyznanie, zawód, względnie zatrudnienie, wykształcenie, stan cywilny, ukarania sądowe, czy służył w innem wojsku lub formacji wojskowej oraz ewentualne ułomności lub wady fizyczne.

Winni niezgłoszenia się do rejestracji w wyznaczonym terminie ulegną w drodze administracyjnej karze grzywny do 500 złotych lub aresztu do 6 tygodni, albo obu tym karom łącznie.

Wolne miejsca

Kto chce otrzymać pracę niechaj się zgłosi do P. U. P. P.

Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy w Łodzi, Kilińskiego 52 poszukuje kandydatów z dobremi świadectwami i referencjami do obsadzenia następujących posad:

NA MIEJSCU:
W Oddziale dla rzemieślników .. i .robotników:

2 szwaczki do szycia fartuchów na motorowych maszynach, 4 służące do gospodarstwa domowego.

NA WYJAZD w KRAJU:
W Oddziale dla robotników i rzemieślników:

.. 2-ch robotników do wyrobu pończoch na maszynki t. zw. (Fussmashine i render kopf) 1-go ogrodnika dokładnie obeznanego z prowadzeniem cieplarni i inspektów, kandydat musi być żonaty, 1-go majstra lakiernika rowerów, 1-go majstra galwanizatora-niklownika rowerów.

W Oddziale dla pracowników umysłowych:

1-ną stenotypistkę władającą językiem polskim i niemieckim, 1-ną maszynistkę biegle piszącą na maszynie pod dyktanto, znającą języki: polski, niemiecki, francuski i angielski. oraz dokładnie polską stenografję.

Kłonicą zabił rywala

Smiertelna walka wieśniaków

W dniu wczorajszym we wsi Raków, powiatu piotrkowskiego, rozegrała się krwawa walka między dwoma wieśniakami, która skończyła się wynikiem śmiertelnym.

We wsi tej zamieszkuje zamożny chłop, Czechowski Antoni, który ubiegał się o względy miejscowej również zamożnej wdowy, Józefy Misiak, która jednak czuła większą sympatję do 33-letniego Mazerwy Władysława, mieszkańca wsi Raków, będącego właścicielem nędznego gospodarstwa.

Czechowski, widząc, że Mazerwa stoi mu na przeszkodzie do zdobycia okazji powiększenia majątku, niejednokrotnie odgrażał mu się. W dniu wczorajszym, gdy Mazerwa znalazł się na polu, doszedł do niego przechodzący w pobliżu Czechowski, który wywołał kłótnię, uderzając następnie Mazerwę po kilkakroć w twarz. Mazerwa, stając we własnej obronie, kopnął Czechowskiego tak silnie, że ten stracił przytomność. Mazerwa postawił ofiarę kopnięcia na polu i zbiegł do domu. Gdy Czechowski oprzytomniał — pobiegł do własnej chałupy, chwycił kłonicę i poszedł do chałupy Mazerwy, którego zastał w mieszkaniu. Bez słowa rzucił się na Mazerwę i uderzył go dwukrotnie kłonicą w głowę, wskutek czego Mazerwa padł trupem na miejscu.

Po dokonaniu zabójstwa Czechowski rzucił się do ucieczki.

Powiadomiona o wypadku policja przybyła na miejsce, a stwierdziwszy zgon Mazerwy — wszczęła pościg za Czechowskim, którego zdołano ująć w jednym z okolicznych szynków, gdzie Czechowski pił zawzięcie, będąc w chwili aresztowania bliskim utraty przytomności. Czechowski odstawiony został pod silną eskortą do więzienia w Piotrkowie.

W czasie transportowania więźnia ludność okoliczna usiłowała odbić Czechowskiego, celem dokonania na nim samosądu. Energiczna postawa policji udaremniła jednakże wysiłki podrażnionych sąsiadów mordercy. (s)

Zapotrzebowanie na robotników polskich we Francji

Ze źródeł urzędowych informują, że na miesiąc wrzesień zgłoszone zostało do władz polskich zapotrzebowanie na 3.320 robotników do Francji, w tem na 1.070 robotników do rolnictwa, 780 do kopalń węgla, 320 do kopalń rudy, 220 do przemysłu (fabryk), oraz na 930 kobiet. Kandydatów na wyjazd rejestrują państwowe urzędy pośrednictwa pracy.

Ponadto w związku z nadejściem kampanji cukrowniczej, zgłoszone zostało zapotrzebowanie na 310 robotników polskich na wyjazd do cukrowni we Francji. Rejestracje i rekrutacje kandydatów na wyjazd odbędą się w państwowych urzędach pośrednictwa pracy we Włocławku, Kutnie i Ciechanowie.

GIEŁDA

Warszawa, 30-go sierpnia.

Dziś zebrania giełdy urzędowej nie było.

W obrotach pozagiełdowych dolar gotówkowy 8,89; rubel złoty 4,63 i pół; rubel srebrny 1.75; 100 kopiejek bilonu srebrnego 0.75.

Z pożyczek państwowych interesowano się głównie 5 proc. premjową dolarową, dla której tendencja była mocniejsza.

Dla listów zastawnych i akcji tendencja utrzymana.

* * *

CENY RYNKOWE.

Żyto 19,25—19,75. Pszenica stara bez obrotów. Pszenica nowa 32,00—33,00. Owies jednolity 22,00—23,00. Jęczmień na kaszę 22,00—23,00 Jęczmień browarny 26.50—28,50. Mąka pszenna luksusowa 70,00—80,00. Mąka pszenna 0000 60,00—70,00. Mąka żytnia według typu przepisowego 35,00—36,00. Otręby pszenne szale 18,00—19,00. Otręby pszenne średnie 15,00—16,00. Otręby żytnie 12,00—12,50. Kuchy lniane 36,00—37,00. Kuchy rzepakowe 22,00—23.00.

Obroty średnie, usposobienie spokojne.

Komunikat

Egzaminy wstępne na I. kurs w Państwowej Szkole Handlowej Męskiej w Łodzi, Księży Młyn Nr. 13 odbywać się będą systemem lekcyjnym począwszy od dnia 3 września r. b.

Kandydaci winni złożyć metrykę urodzenia, świadectwo ukończenia 7 kl. szkoły powszechnej lub 3 kl. gimnazjum, świadectwo szczepienia ospy oraz 5 złotych tytułem taksy egzaminacyjnej.

PODZIĘKOWANIE.

Składam tą drogą serdeczne podziękowanie staroście brzezińskiemu p. Tułeckiemu, komendzie pow. policji, komendantowi Ł. O. O. S. p. D-rowi Grohmanowi, nacz. II oddz. p.Szwarzschulzowi, dzielnym strażakom sierż. Bogumiłowi Kosowi, Zygmuntowi Borowskiemu, Marjanowi Michalskiemu oraz komendantowi Straży Ogniowej w Brzezinach p. Ambroziakowi i pp. Bartoszowi i Szulcowi za pełną poświęcenia pracę nad wydobyciem w dniu 28 sierpnia pompiarza p. Krakowiaka w kol. Fara ze studni.

Brzeziny,

712 **Józef Komorowski.**

EDWARD K.

W szesnastą rocznicę spalenia Kalisza

Krwawa gospodarka prusaków w starożytnym grodzie

Na podstawie pamiętnika autora i zeznań p. Bukowińskiego b. prezydenta m. Kalisza

Upalny dzień 2 sierpnia 1914 r. bezlitośnie praży słońce, rzucając na brzemienną w płody ziemię snopy gorących promieni. Od czasu do czasu zrywa się wiatr, pędząc tumany kurzu w stronę miasta, malowniczo rozrzuconego w dolinie i objętego czule ramionami rzeki Prosny.

Miastem owem jest starożytny Kalisz, znany już historykom rzymskim jako Calisza.

W samym mieście tłumy zalegają ulice.

Na ustach wszystkich: Wojna! wojna, wojna!

Miasto jest bez jakiejkolwiek władzy, gdyż dotychczasowe władze i wojska rosyjskie z chwilą wypowiedzenia wojny wycofały się w stronę Łodzi. Pełni służbę w mieście milicja obywatelska, zorganizowana przez prezydenta miasta, p. Bukowińskiego.

Naraz... Idą Niemcy! Zabrzmiało tysiące głosów. Oczy wszystkich zwróciły się w jednym kierunku. Od strony granicy na szosie widać tumany kurzu.

Pędzą jeńcy. Zakurzeni, zdyszani, zatrzymują się na rogatce miasta. To pruski patrol: oficer i dwunastu ułanów.

— Dawać tu burmistrza! — krzyczy po niemiecku piskliwym głosem oficer. Dwuch z pośród obywateli siada na dorożkę i jedzie po prezydenta Bukowińskiego.

Oficer bez jakiegokolwiek wstępu stawia prez. B. pytanie: — Czy gwarantuje nam pan bezpieczeństwo w mieście?

— Panowie! — odrzekł prezydent B. — Wojska rosyjskie już wczoraj opuściły miasto. Jesteśmy bezbronni!

Panowie macie broń, a więc życie nasze jest w waszem ręku. Z naszej strony nic Wam grozić nie może! (słowa te są autentyczne). Po otrzymaniu takiej odpowiedzi, patrol z oficerem na czele, zawrócił z powrotem ku granicy.

Mordowanie spokojnych obywateli

O godzinie drugiej w nocy z drugiego na trzeciego sierpnia wkraczają do miasta wojska niemieckie. Pułk 155, z majorem Preuskerem na czele. Są owacyjnie witani przez obywateli wyznania mojżeszowego.

Prusacy rozlokowani zostali w różnych okolicach miasta. Major Preusker ze sztabem rozgościł się w Hotelu Europejskim i wezwał do siebie prezydenta Bukowińskiego.

Ponury, skupiony w sobie Preusker czynił wrażenie kata, który, wzniósłszy topór, lada chwila opuści go. Wraz z łotrowską swą świtą knuł jakieś krwawe zamiary.

Lada chwila starodawna natura krzyżacka weźmie przewagę nad ich sumieniem a wtedy skutki będą straszne. I doprawdy były straszne. Wystarczyło skinienia ręki Preuskera, a sztab jego rozbiegł się po mieście w myśl jego szatańskich rozkazów.

...Po chwili szyderczym chichotem powitał Preusker nagłą strzelaninę, która tysiącznem echem rozległa się wśród murów pogrążonego we śnie miasta.

W czasie strzelaniny panowały w mieście egipskie ciemności, gdyż przedtem na rozkaz Preukera pogaszono wszystkie światła, nawet lampki z przed obrazów.

Prezydent Bukowiński na odgłos strzałów stanął jak wryty i trupio blady. Widząc przerażenie prezydenta, Preusker rozkazał mu wrócić do domu i oczekiwać dalszych rozkazów.

Żołdactwo hula

Wyszedłszy na ulicę, ujrzał straszną rzeczywistość...! Zewsząd głuche odgłosy strzelaniny, świst kul, brzęk szkła, jęki rannych i konających.

Przy świetle gwieździstej nocy napocykał po drodze dziesiątki trupów, niewinnych ofiar nagłej strzelaniny. Pod gradem kul — wprost cudem — dostał się prezydent do domu, gdzie w śmiertelnej trwodze o jego życie oczekiwała nań rodzina.

Nad ranem strzelanina zwolna ucichła. Ci z mieszkańców, którzy noc preuskerowską przeżyli w śmiertelnej trwodze o życie tych, co do domu na noc nie wrócili, teraz wysuwali się na miasto, by odszukać drogie sercu osoby.

Powstał krzyk rozpaczliwy i płacz rozdzierający serca. Rozgrywały się dantyjskie sceny. W leżących w kałużach skrzepłej krwi, dzieci rozpoznawały rodziców, rodzice swych synów, a żony swych mężów.

Niektórzy jeszcze dogorywali, inni ciężko ranni błagali ratunku. Niestety! Prusacy bagnetami zatkniętemi na karabiny rozpędzali zrozpaczonych mieszkańców, nie pozwalając nawet zbliżać się do zabitych i rannych.

Powstał popłoch tem więcej, że Preusker groził zburzeniem i spaleniem miasta.

Wierny rzuconej groźbie jeszcze tego samego dnia około godz. 7-ej wieczorem nakazał bombardowanie bezbronnego miasta z armat i ostrzeliwanie ulic z karabinów maszynowych. W czasie tej strzelaniny, ja jako siedemnastoletni chłopiec pisałem pamiętnik..

Oto dosłowna notatka z tej tragicznej chwili:

— „Kalisz. Wtorek 4-go sierpnia .. 1914 roku godz. 7-ma wieczór .

...Przed chwilą Prusacy rozpoczęli bombardowanie miasta. Pisząc to, drżę z trwogi. Po każdym strzale armatnim ziemia jęczy w posadach, a szyby dzwonią w oknach. Moi rodzice, klęcząc przed wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa, modlą się gorąco. W mieście po niektórych strzałach słychać straszliwy łoskot jakgdyby walenie się domów.

Po czterdziestu strzałach nastała grobowa cisza“...

— — — — — — —

Była to podobno, jak się później dowiedziałem kara za niezapłacenie w oznaczonym przez Preuskera czasie kontrybucji w sumie 50 tysięcy rubli.

Noc z 4-go na 5 sierpnia przeszła spokojnie.

Szatański plan

Przedniejsi obywatele miasta z ks. prałatem Sobczyńskim na czele zebrali się w dniu 5. sierpnia, wobec uporczywej groźby zburzenia miasta, u p. Schmidta, aby w jakikolwiek sposób zapobiec grożącej lada chwila klęsce. Na wniosek ks. prałata Sobczyńskiego, wybrano z pośród obecnych najlepiej władających niemieckim językiem obywateli w osobach p.p. E. Schmidta, E. Fuldego i R. Stenzla jako parlamentarzy w nadziei, że panowie ci jako ewangelicy i o nazwiskach w brzmieniu niemieckim łatwiej znajdą posłuch u Preuskera. Ten, nie zważając na wymowę niemiecką delegatów, ani też na ich wyznanie ewangelickie i wreszcie na ich prośby i tłumaczenia, kazał zawiadomić im prezydenta miasta, iż tego samego dnia jeszcze w godzinach popołudniowych wojsko ponownie wkroczy do miasta, które lada dzień obrócone zostanie w gruzy. Wracających do miasta z tą smutną wiadomością obrzucali po drodze pruscy oficerowie i żołdactwo przekleństwami i obelgami.

Trzeciego dnia t. j. 7. sierpnia w biały dzień już od godz. 2 popoł. Preusker rozpoczął spełniać swą groźbę, dając rozkaz ponownego ostrzeliwania miasta z armat i karabinów maszynowych. Na jego rozkaz podpalono ratusz. Przedtem pozwolił żołdactwu swemu pohulać po swojemu. Wszystkie bogato zaopatrzone w doborowe wina składy kolonjalne i winne zostały wypróżnione. Pod wpływem alkoholu iście po krzyżacku ucztowali tej nocy pruskie zbiry z hersztem swoim na czele.

Była to jedna z najstraszliwszych nocy dla pozostałych przy życiu w mieście kaliszan.

Przez całą noc bombardowano miasto z armat. Na domiar złego zerwała się straszliwa burza z wichurą i piorunami. Istna Sodoma i Gomora, spełniała się nad miastem.

Żołdactwo pruskie mordowało bez litości każdego, kogo dostało w swe ręce. Sam widziałem wymordowaną rodzinę żydowską, składającą się z 6 osób w tem matkę z dzieckiem przy piersi, której pierś rozpruto bagnetem, a dziecku obcięto główkę.

Specjalne szajki pod dowództwem oficerów poszukiwały zakładników z przedniejszych obywateli, których wywlekano z mieszkań na ulicę tak jak kogo zastali, niepozwalając nawet wciągnąć na siebie okrycia. Prezydenta Bukowińskiego również wywleczono w samej koszuli jako zakładnika. Między zakładnikami byli duchowni różnych wyznań, a także ks. Wiktor z klasztoru Reformatów, 90-letni staruszek. Wywleczony w negliżu z łóżka, bity i popychany kolbami, padł w drodze dostawszy ataku serca.

Podpalenie miasta

Blisko stacji, w bocznej ulicy, Preusker przygotował im tragiczną niespodziankę, której tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności zdołali uniknąć. W poprzek tejże ulicy stał dom, w którym przedtem Preusker ustawił swych żołdaków z akrabinami, którzy w danej chwili do idących ulicą zakładników mieli oddać trzykrotną salwę, kładąc wszystkich trupem na miejscu. Plan Preuskera nie udał się, gdyż eskortujący zakałdników żołnierze byli to Polacy-górnoślązacy, którzy poruszeni do głębi zbrodniczem bestjalstwem Preuskera, postanowili rodaków ocalić. W krytycznym momencie, tuż przed oddaniem strzałów, krzyknęli, by padli wszyscy na ziemię, sami czyniąc to samo. Jednocześnie rozległa się trzykrotna salwa karabinowa i kule z złowrogim świstem przeleciały nad ich głowami kładąc trupem tylko jednego, co niezdążył paść na ziemię.

Znęcanie się nad zakładnikami

Była to jednak niedźwiedzia przysługa, która doprowadziła Preuskera do wściekści i do jeszcze okrutniejszych znęcań się nad nieszczęśliwymi zakładnikami, których bijąc niemiłosiernie kolbami, przepędzono pod wiatraki za miastem, skąd ostrzeliwano miasto z armat. Tutaj, po trzykrotnem przepędzaniu z miejsca na miejsce kazano im własnoręcznie wykopać sobie wspólny grób i przygotować się na śmierć.

Duchowni zaczęli spełniać swój religijny obowiązek, gdyż zakładnicy rzucili się gromadnie z prośbą o wysłuchanie ostatniej spowiedzi. Ś. p. ks. Płoszaj słuchał spowiedzi prawosławnego popa, który ze łzami w oczach zwrócił się do niego, aby mu tą ostatnią przysługę wyświadczył.

Stłumione głosy spowiadających się przerywały ordynarne żołnierskie nawoływania do pośpiechu.

Gdy wszyscy zostali wyspowiadani, padła komenda przygotowania się do strzałów.

Wycelowane lufy karabinów mierzyły prosto w piersi zakładników... Wtem wpada goniec od Preuskera, aby wstrzymać rozstrzelanie.

Po godzinie znowu przychodzi rozkaz rozstrzelania, a za chwilę odwołanie. W taki sposób Preusker pastwił się nad bezbronnymi obywatelami Kalisza.

Preusker rozkoszował się temi mękami, wydając coraz to okrutniejsze rozkazy.

W nocy z 10. na 11. sierpnia podpalono w kilku punktach za pomocą miotaczy ognia, miasto.

W mgnieniu oka stanęło całe w płomieniach.

Pozostali przy życiu mieszkańcy na widok okrutnego żywiołu ratowali życie swe, uciekając z miasta, byleby jak najdalej od barbarzyństwa pruskiego.

W tym czasie żołdactwo pruskie poczęło rabować sklepy i mieszkania prywatne, ładując wszystko na wozy i wywożąc „nach Vaterland“.

Przez pięć dni i nocy Kalisz tonął w morzu płomieni.

Imponujący był to widok szczególnie nocą, lecz nie dla tego, kto widział, że w tym ogniu ginie krwawo zapracowany wieloletni dorobek polskiego miasta.

— — — — — — — —

Gdy już zgasły ostatnie płomienie, oczom pozostałych mieszkańców ukazał się straszny widok. Centrum miasta wraz z ratuszem spłonęło doszczętnie. Sterczały tylko nagie mury i zgliszcza. Ocalały tylko przedmieścia i cudem niektóre domy w centrum. Spłonęły domy, pamiętające czasy Kazimierza Wielkiego. Spłonął kościół poreformacki, synagoga żydowska, a nawet teatr miejski, który stał na uboczu w parku miejskim. Dowodzi to, że został umyślnie podpalony.

Gruzy z kwitnącego niegdyś grodu

Następca Preuskera, Kenig z równą zajadłością gnębił mieszkańców, a ocalałe fabryki i składy przemysłowe i handlowe rabował bez skrupułów. Sterczące po spalonem mieście zgliszcza i nagie mury kazał zburzyć dynamitem, tak że w krótkim czasie z kwitnącego niegdyś grodu zostały gruzy.

Z 60 tysięcy ludności pozostała na ocalałych peryferjach garstka niedobitków, jako naocznych świadków tragedji bezbronnego miasta.

Ogółem spalili Prusacy 450 domów. Wszystkie straty, wyrządzone miastu, a obliczone i zarejestrowane w latach 1916 i 1917 przez specjalną komisję administracji niemieckiej, a zaakceptowane przez Główny Urząd Likwidacyjny w Warszawie, wyniosły 23,398,000 rubli złotych, co przeliczono na 50 miljonów złotych.

Ta sama komisja niemiecka stwierdziła na podstawie przeprowadzonego śledztwa, że „wojska niemieckie w sierpniu 1914. roku wpadły do Kalisza i nie napotykając nieprzyjaciela rozgrabiły majątek miasta i mieszkańców, a następnie spaliły Kalisz bez żadnej winy ze strony mieszkańców“.

— — — — — — — —

Tak wyglądała gospodarka pruska, w Kaliszu. Dziś po szesnastu latach, kiedy buta krzyżacko-pruska znów wzrosła na sile, warto światu ich czyny z r. 1914. przypomnieć!

CO USŁYSZYMY DZIS PRZEZ RADJO

PROGRAM ROZGŁOŚNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA".

Niedziela, dnia 31. sierpnia 130 r.

ŁÓDŹ: 10,15—11,45. Nabożeństwo z Katedry Poznańskiej, 11,58—12,05, Sygnał czasu z Warszawy i hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12,05—13,15. Muzyka z płyt gramofonowych. Gramofon i płyty z firmy A. Klingbeil, Łódź, Piotrkowska 160. 13,15—13,20. Odczytanie programu dziennego i repertuar teatrów i kin. 13,20—16,30. Przerwa 16,30—17,10. Muzyka (tr. z W-wy). 17,10—17,25, Odczyt p. t. „Jak powstają banknoty" — opowie inż. Eug. Porębski (tr. z W-wy) 17,25—18,45. Koncert popołudniowy, Ork. Reprezentacyjna Policji Państwowej m. st. Warsz. pod dyr. Aleksandra Sielskiego 1) Ch. Gounod: Marsz. z op. „Królowa Saba". 2) R. Leoncavallo: Fantazja na tem. z op. „Pajace". 3) I. J. Paderewski: a) Menuet, b) Krakowiak fantastyczny, 4) E, Lalo: Rapsodja hiszpańska. 5) S. Moniuszko: Mazur z op. „Straszny Dwór", 6) Th. Rupprecht: Marsz „Don Quighotte". 18.45—19.10 Rozmaitości, 19,10—19,25. Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 19,25—20.00, Odczytanie programu na dzień nast., oraz płyty gramofonowe z Warsz. i sygnał czasu. 20,00—20,15. Kwadrans literacki. Nowela p. t. „Skrzypce" Marji Rodziewiczówny. 20,15—22,00. Koncert muzyki Poskiej z Doliny Szwajcarskiej. Wykonawcy: Orkiestra Filharm. Warsz. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Eugenja —Umiska—Jaworska (skrz.) 1(St. Moniuszko: Uwertura do op. „Halka" odegra ork. 2) M. Karłowicz: koncert skrzypcowy a) Allegro moderato, b) Romans, c) A—dur. b) Nokturn. c) Mazurek, d) Tarantella, 4) Z. Noskowski: Kołomyjka. 5) I. J. Paderewski: Taniec cygański z op. „Manru". 6) St. Moniuszko: Mazur z op. „Halka'. 22.00—22.15, Felejton pt. „Księżyc i ludzie" wygłosi dr. med. Jerzy Szpakowski. 22,15—24,00, Komunikaty: meteor., polic., sport., oraz muzyka taneczna z rest. „Oaza" w Warszawie.

Poniedziałek, dnia 1. września 1930 r.

ŁÓDŹ: 11,58—12,05. Sygnał czasu z Warsz. i hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12,05—13,15. Muzyka z płyt gramofonowych. Gramofon i płyty z f. A. Klingbeil, Łódź, Piotrkowska 160. 13„15—13,20, Odczytanie programu dziennego i repertuar teatrów i kin. 13,20—15,50 Przerwa. 15,50—16,15. Odczyt krajoznawczy (tr. z Warszawy). 16,15—16,45. Program dla dzieci: P. Henryk Ładosz wygłosi pogadankę p. t. „Do roboty". 16,5 — 17,10 Muzyka z płyt gramofonowych (tr. z W-wy). 17,10—17,35. Przegląd komunikacyjny (tr. z W-wy) 17,35—18,00. „Skrzynka pocztowa Łódzka" korespondencję bieżącą omówi red. Tadeusz Strzetelski. 18,00—19,00. Muzyka lekka z Kawiarni „Gastronomja" w Warsz. 19,00—19,20. Rozmaitości. 19,20—19,35. Pogawędki techniczne — wygłosi kier. staci nadawczej P. R. inż. Władysław Rabęcki (tr. z W-wy) 19,35—19,45. Płyty gramofonowe (tr. z W-wy). 19.45—20,00. Komunikat Izby Przem. Handl. w Łodzi, odczytanie programu na dzień nast., komunikaty i sygnał czasu z W-wy. 20,00—2015. Prasowy Dziennik Radjowy (tr. z W-wy). 20,15—22,00 Koncert (tr. z Warszawy). 22,00—22,15, Feljeton p. t. „Legenda i prawda o szkołach złodziejskich wygłosi p. nadkomisarz Jan Misiewicz (tr. z W-wy). 22,15—24,00. Komunikaty: meteor., polic., sport., oraz muzyka taneczna i salonowa z rest. „Polonja-Palace-Hotel" w Warszawie.

Zamiast „czerwonego raju" kryminał

Trzej komuniści na ławie oskarżonych

W dniu onegdajszym przed Sądem Okręgowym piotrkowskim rozpatrywana była sprawa trzech komunistów, w osobach Marcina Jabłońskiego, Sobolewskiego i Aleksandrowicza.

Akt oskarżenia zarzucał wymienionym że w dniu 15 lutego r. b., w okresie wzmożonej działalności prowokatorów i agentów komunistycznych, zarzucili na druty telegraficzne przy ul. Rycerskiej płachty komunistyczne, wzywające do manifestacji, oraz do — wybicia szyb w mieszkaniu naczelnika więzienia.

Mimo, iż oskarżeni do winy nie przyznali się, sąd — wobec zeznań świadków, którzy niezbicie dowiedli winy oskarżonych, skazał z mocy art. 102 K. K.: Sobolewskiego na cztery lata ciężkiego więzienia, zaś Marcina Jabłońskiego i Aleksandrowicza, jako współdziałających z Sobolewskim, po trzy lata więzienia każdego. (s)

25477 bezrobotnych w Łodzi

Z zasiłków korzystało 7402 osób

Na terenie Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Łodzi (miasto Łódź i powiaty) łódzki, łaski, łęczycki, sieradzki i brzeziński w dniu 30 sierpnia 1930 r. było w ewidencji zarejestrowanych bezrobotnych 34.408 w tem w samej Łodzi 25.477, w Pabjanicach 1.912, w Zgierzu 2.516, w Zduńskiej-Woli 846, w Tomaszowie-Maz. 3.057, w Konstantynowie 172, w Aleksandrowie 245, w Rudzie Pabjanickiej 183.

Z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 10.426 bezrobotnych.

W samej Łodzi z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 7.402 bezrobotnych.

W ubiegłym tygodniu straciło pracę na terenie Łodzi 768 bezrobotnych, otrzymało pracę przez Urząd 90 bezrobotnych, wysłano do pracy 113, zdjęto z ewidencji z innych przyczyn 805.

Urząd rozporządza 17 wolnemi miejscami dla robotników różnych zawodów.

11 robotników otrzymało w ciągu tygodnia zniżki kolejowe na przejazd kolejami państwowemi.

TEATR I SZTUKA

TEATR MIEJSKI. TRUPA WILEŃSKA.

Dziś w niedzielę dwa przedstawienia:

O godz. popołudniu po cenach popularnych „Opowieść o Herszlu z Ostropola".

O godz. 8.45 wiecz. „Golem".

Jutro w poniedziałek pożegnalne przedstawienie „Golem".

OTWARCIE TEATRU POPULARNEGO W SALI GEYERA.

W sobotę dn. 6 września r. b. o godz. 8.15 wiecz., otwiera swe podwoje, nieczynny od dłuższego czasu, Teatr Popularny, pod kierunkiem artystycznym dyr. Józefa Pilarskiego, w górnej dzielnicy miasta w Sali Geyera, Piotrkowska 295.

Zaangażowany doborowy zespół, na czele którego stanie „stara gwardja" Teatru Popularnego, a zarazem ulubieńcy łódzkiej publiczności, a mianowicie: Leokadja Jurdzińska, Roman Urbański, Adam Górecki, Bolesław Bolkowski i cały szereg sił nowych, których nazwiska w najbliższych dniach będą wymienione.

Na inaugurację dany będzie piękny staropolski wodewil p. t. „Podróż po Warszawie" w nowem opracowaniu reżyserskim R. Urbańskiego. Zarówno ciekawa treść, jak i piękna muzyka, oraz oprawa baletowa wodewilu, ściągną do teatru szerokie masy publiczności. Dekoracje do tego wesołego wodewilu wykonywa art. - malarz B. Witkowski.

PRZED NOWYM SEZONEM TEATRÓW ŁÓDZKICH.

Połączone Teatry Łódzkie: Miejski, Popularny i Kameralny rozpoczęły pod dyrekcją Karola Adwentowicza pełne prace przygotowawcze do uruchomienia nowego sezonu.

Jako pierwszy z trzech teatrów otwarty będzie Teatr Popularny przy ul. Ogrodowej już w najbliższą sobotę dnia 6-go września.

Odegrana będzie pod reżyserją Konstantego Tatarkiewicza słynna przed laty 20-tu powieść dramatyczna Jerzego Żuawskiego „Eros i Psyche". Role naczelne odtworzą: Hilda Skrzydłowska i Kazimierz Kijowski. W trzeciej roli głównej utalentowany artysta p. Wład. Staszewski.

W Teatrze Miejskim rozpoczęto pierwsze próby z narodowej komedjo-opery w 3 aktach Bogusławskiego-Kamińskiego „Zabobon" w nowej, rewelacyjnej inscenizacji dyr. Zygmunta Nowakowskiego pod jego osobistym kierunkiem.

Otwarcie Teatru Miejskiego w piątek 1[illegible] września.

HASŁO SPORTOWE

Mecz pływacki Warszawa — Gdańsk

W dniach 7 i 8 września r. b. rozegrany zostanie w basenie P. W. W. F. w Warszawie mecz pływacki Warszawa - Gdańsk. Władze pływackie czynią usilne starania, by zatrzymać na czas meczu świetnego pływaka krótkodystansowego Bocheńskiego.

Skład Warszawy został ustalony w sposób następujący: **100 mtr.** — Bocheński, Szrajbman; **400 mtr.** — Bocheński, Kratochwila, **100 mtr.** na wznak — Jurkowski, Jastrębski; **200 mtr. klasycznym** — Jurkowski, Kratochwila; **sztafeta 6x100 mtr. stylem zmiennym** — Baranowski, Jastrzębski, Kratochwila, Jurkowski, Szrajbman, Bocheński, **sztafeta 50x100x200x100 x50 mtr.** — Matysiak, Szrajbman, Bocheński, (na 50 mtr. nastąpi dodatkowa eliminacja), **trampolina** — Smoderek, Remiszewski.

Panie: **100 mtr.** — Morawska i zwyciężczyni dodatkowej eliminacji Medresówna — Tomaszewska — Święcińska, **200 mtr. klasycznym** — Morawska, Goworkówna, **sztafeta 3x100 mtr. stylem zmiennym** — Matysiakówna, Morawska (dla stylu dowolnego nastąpi eliminacja).

Water-polo: Lewicki, Baranowski, Smoderek, Makowski, Matysiak, Bocheński i Kratochwila.

Dzisiejsze imprezy sportowe

Dziś odbywa się dalszy ciąg footballowych rozgrywek o mistrzostwo klasy A: **Bieg—Burza,** godz. 11, boisko WKS; **Sokół—Orkan,** godz. 11, boisko Sokoła; w klasie B następujące mecze: **SSKM—Zjednoczone,** godz. 16, boisko Geyera; **Sokół—Pogoń** w Pabjanicach.

O godz. 16,30 na boisku WKS zawody o wejście do Ligi **WKS—Legja (Poznań).** Sędzia p. T. Walczak z Warszawy.

Od godz. 10-ej i od godz. 15-ej na boiskach IKP i Geyera dalszy ciąg mistrzowstw klasy B w grach sportowych.

Na torze w Helenowie o godz. 15-ej **zawody kolarskie** dla Steyerów za motorami oraz dla sprinterów.

O godz. 10-ej obok boiska ŁKS **bieg naprzełaj dla pań** o mistrzostwo ŁOZLA.

Na szosie Zgierz—Łowicz **wyścig drużynowy 100 klm.** o nagrodę przechodnią Ł. K. S.-u

W kraju olbrzymia ilość imprez sportowych.

Mecze ligowe: w Warszawie **Pogoń—Warszawianka,** we Lwowie **Czarni—Garbarnia,** w Poznaniu **ŁTSG—Warta,** w Krakowie **Wisła—Polonja.**

W Warszawie **zawody eliminacyjne** drużyny lekkoatletycznej pań przed Igrzyskami w Pradze.

Również w Warszawie finały **tenisowych mistrzostw Polski** w Krakowie finały turnieju **piłki wodnej o mistrzostwo Polski.**

We Lwowie **Narodowe zawody w strzelaniu (Mistrzostwa Polski).**

Japończycy w Warszawie

We wtorek 2 września odbędą się na nowej bieżni Polonji zawody lekkoatletyczne z udziałem 18-tu zawodników japońskich, którzy reprezentowali barwy swej ojczyzny na Igrzyskach Akademickich w Darmsztadcie.

W skład drużyny japońskiej wchodzą: Yoshioka, Sasaki (100 mtr.), Nakadjima, Nishi (400 mtr.) Kakutani, Yashida (800 i 1500 mtr.), Ivanaga, Fujita (110 mtr. przez płotki), Kimura, Oda, Yoshima (skok wwyż i wdal), Nishida, Mockizuki (tyczka), Sumuyoshi, Yoshizawa, Zukamoto, oto (rzuty), Nakaima (rezerwa). Najznakomitszymi zawodnikami są tu Oda, mistrz olimpijski w trójskoku, Kimura — 190 cm. w skoku wwyż, Nishida — 4,15 mtr. w tyczce, Sumiyoshi — 60 mtr. w oszczepie.

Z zawodników polskich zaproszeni zostali wszyscy czołowi lekkoatleci: Heljasz, Biniakowski, Piechocki, Majtkowski, Lesicki, Mikrut, Luckhaus, Kozłowski, Nowosielski, Nowak, Zajusz, Sikorski, Dobrowolski, Adamczak, Trojanowski I i II Sobieraj, Weiss, Szydłowski, Szenajch, Lokajski, Zuber, Wielgomasz, Górski, Cejzik, Meyro, Maszewski, Mędrzycki, Fryszczyn, Korolkiewicz, Wróbel, Kalinowski.

Japończycy przyjeżdżają do Warszawy w poniedziałek 1 września.

Niedziela, dn. 31 sierpnia 1930 r.

HASŁO

Niedziela, dn. 31 sierpnia 1930 r.

DODATEK LITERACKO-NAUKOWY

ST. BORAWSKI

PIĘKNO ŁODZI

„Drzewa chwiały się nad nim sennie i rozsypywały krople światła migotliwego i barwiły w coraz inne desenie trawniki. Głuche echa miasta dopływały czasami i nikły, rozlewając się w ciszy parku, ...czasem jakieś głosy rozbite gamą wpadały w zalane upałem aleje.

Ale rychło ucichło wszystko.

Tylko jaskółki niestrwożone przelatywały nad parkiem, przecinały aleje wężowemi skrętami, obiegały dzieci, wymijały ludzi i drzewa i wciąż przewijały się w kółko".

Tyle Reymont w drugim tomie swej rozsławionej i już obecnie filmowanej powieści „Ziemia obiecana", dokładnie na stronicy 115 nowego zupełnego i zbiorowego wydania pisma.

Z powszechnie znanego w Łodzi Helenowa, dawniej za „dobrych, panie, czasów" zwanego Helenhofem — z parku o protensjonalnej architektonice drzew i klombów, sztucznych grot i drewnianych niby szwajcarskich kiosków, — z tej mieszaniny dobrego i złego smaku wydobył artysta piękno.

Otóż, należy pamiętać, że tego właśnie piękna jest w Łodzi dużo więcej, niż się przypuszcza.

Zwykle mówi się o robotniku łódzkim, o wielkim i małym przemyśle, który przeżywa chroniczną stagnację.

Fachowca zastanawiają dane cyfrowe wyrobu tkanin bawełnianych, wełnianych lub półwełnianych, wreszcie pozycje statystyczne przywozu do Łodzi węgla, bawełny surowej i przędzy angielskiej.

Tak, to wszystko.

W samej Łodzi brak znawców i znawstwa miasta, jego fizjognomji ulicznej, rytmu i mocy jego pracy.

W Łodzi ludzie nie dostrzegają nieba, zawieszonego nad brudnym skrawkiem zadymionej ulicy. Nie odczuwają zmiany pogody, bo kurs dolara i cena bawełnianej cienkiej przędzy omotały całkowicie umysły.

A przecież to piękno jest; utajone, niby zawstydzone kryje się w bocznych ulicach, za wysokiemi sztachetami ogrodowych murów, w głębi pozornie mrocznych pałaców, świątyń, gmachów.

Nowoczesna Łódź uchodzi za zbieraninę wszelkich, nowych stylów, jest niby jedną wielką secesją w budownictwie, zdobnictwie, pono i w swych ogrodach.

Rzeczywiście. Piękno sędziwej starości murów, do których przywarła pieczęć dziejów (jak to się zwykło mawiać) — tego w Łodzi prawie że niema.

Powtarzamy — prawie, ale nie zupełnie.

Bo Rynek Starego Miasta, owe „Starówka" handlarzy i tandeciarzy, — nasuwa pewne porównania, zestawienia, nawet... wspomnienia.

Nawprost jezdni i anemicznego trawnika „od Niemców", pomiędzy ulicami Aleksandryjską i Jakóba biegnie sznur jedno i dwupiętrowych kamienic.

Tynk poraniony i w nieludzki sposób poobtłukany. Ściany brudne; zakopcone i często gnijące, ozdobione przytem szyldami, na których lew pożera stosy mydła, a młoda gąska kąpie się w purpurze.

Ale uważniejszy badacz spostrzeże pewne, bardzo ciekawe szczegóły.

Oto potężnie sklepione, szerokie i przysiadziste bramy, niby w dawnych polskich zajazdach z XVIII wieku. Dalej ślady podcieni na zaśmieconych podwórzach i szczątki ładnie rzeźbionych, drewnianych galeryjek na wysokości pierwszego piętra Frontony kamienic przeważnie dla pierwszego piętra czterookienne, z charakterystyczną trójkątną attyką, jako zakończeniem całości. A w narożnikach skarpy potężne, prawie jakiejś fortecznej grubości u podstawy.

Czasy Królestwa Kongresowego. Rok 1828. Czasy romantyzmu, ekstrapoczty i sielskiej pogody życia.

Zamiast ulic — drogi, obsadzone drzewami. Ciche, drewniane domki tkaczy i szeroko rozbudowane, porządnie tynkowane gmachy ręcznych manufaktur.

Panie w szerokich kapeluszach i bufiastych sukniach, nieliczni panowie urzędnicy w bajecznie kraciastych ubiorach, w olbrzymich, wysokich kołnierzach, owiniętych halsztukami.

Czas cofnął się.

We wtorki i piątki na Nowym Rynku dzień targowy — jejmoście fabrykantowe sprzedają często same na łokcie wełniane towary.

A w 1831 r., na słupach pod sławetnym Magistratus'em wylepiane odezwy gen. por. Klickiego, komenderującego na lewym brzegu Wisły.

Tak, czas cofnął się i pan generał Dwernicki z pod Sieradza pomaszerował właśnie ku Wiśle, pod Mniszew. Piotrkowską szosą waliły bataljony linjowej piechoty, wiarusy, co niejedną widzieli kampanję i bitwę.

A dalej ogród na plebanji przy kościele Najśw. Marji Panny na Starem Mieście.

Wysoki mur z polewanej cegły i grube sztachety, bluszczem owite.

Z za muru dźwiga się w niebo, niewidzialna dla oka w swej podstawie, strzelista nawa kościoła, nad nią korona wieżyczek i ostre igły dwóch kolosalnych wież frontonu.

Na prawo, przed nami, z za liścia starych kasztanów wygląda stylowa plebanja.

Polski, rodzimy gotyk mazowiecki, tak bardzo już dziś rzadki, dziwnie nastraja na tle tego również prawie mazowieckiego nieba.

Tuż obok Bałuty. Łagiewnicka ulica, a w połowie ulicy Męka Pańska, jak u rozstajnych dróg wioskowych.

Te właśnie Bałuty, wieś komorników i zagrodników parcelowała rodzina Zawiszów przez długie 30-lecie, od wojny krymskiej do tureckiej kampanji poprzez mękę styczniowego powstania.

Zeszły się dwa światy. Dawny — rdzennie polski, niełódzki. Późniejszy — trójjęzyczny i trójnarodowy.

Przechodzimy w ulice śródmieścia. Północna, Południwa, Wschodnia i Zachodnia zamykają w czworoboku wąskich uliczek i niskich domów całą dawną Łódź.

Tu przed laty 60 i 70-ciu mieszkiwali lekarze, rejenci i nieliczni adwokaci, wyżsi urzędnicy magistratu, a przy ulicy Kamiennej, dziś strawionej nędzą, umieściła się poczta w dwupiętrowym, dość stylowym domu empire i przemysłowiec Schiebler wystawił skromny, cichy i nieco ciemny pałacyk z niewielkim ogrodem.

Z krzywej i ciasnej ulicy Jakóba wychodzimy na niewielki, brudny i zupełnie niezadrzewiony placyk. I nagle stajemy zdumieni.

Z pośród ruder domów wyrasta koronkowej roboty w stylu weneckiego, prawie czystego renesansu, fronton synagogi t. zw. chassydów.

Wiedeński architekt, który podobno projektował ten gmach, nie miał widocznie przed sobą szkicu sytuacyjnego miejsca. Inaczej powstydziłby się chyba tyle bogactwa i przepychu ornamentacji świetnie stylizowanej stawiać, jak na urągowisko, pośród tej nędzy i ruiny.

Z Północną łączy się ulica tak zw. Ogrodowa.

Od Zachodniej rozpoczyna się państwo murów fabrycznych, o którem mówi przed kilku laty prof. Nowakowski z Politechniki Warszawskiej w swoim odczycie.

Wybitny historyk architektury mówi m. in. o symbolice stylów a jako przykład symbolu siły brutalnej, mocarnej, ale jednocześnie spętanej wolą człowieka, daje na ekranie doskonałe zdjęcie korpusu fabrycznych zabudowań firmy I. K. Poznański.

Żałować należy, że wielki uczony nie miał pod ręką zdjęcia innego gmachu, który niemniej dosadnie ilustruje pojęcie siły w motywach architektonicznych.

Mamy na myśli portal przędzalni firmy dawniej L. Grohman przy ulicy Przędzalnianej.

Wysoka brama, łagodnie sklepiona, spoczywa lekkim, półkrągłym łukiem na dwóch masywnych filarach prawie romańskich.

Całość czyni wrażenie zamkowej budowli na przejściu od romanizmu do gotyku, a jednocześnie, przyznajmy, pewnej majestatycznej i surowej królewskości.

„Królowie bawełny" nazwał przecież Reymont przemysłowców łódzkich.

Nawprost cichej ulicy Ewangelickiej, wciśnięty pomiędzy trzypiętrowe kamienice przesadne ozdobione tanią sztukaterją — niknie pałacyk Schlösserów przy ulicy Piotrkowskiej.

Gładki fronton z piaskowca kieleckiego zdobi jeden tylko balkon wenecki jasny i szlachetny w rysunku, o linjach wyraźnych i czystych.

Renensansowy, florentyjski pałacyk zamieniony na parterze na składy i biuro, ale mimo to bezwzględnie piękny.

Niemal u wylotu Piotrkowskiej na plac Reymonta, ów do niedawna „górniak" łódzki pomiędzy niskiemi domkami a stuletnim gmachem Geyer'owskiej przędzalni stanęły dwa masywne domy — pałace rodziny Steinert'ów.

Barokowe, a mimo to ciężkie kształty dachów, moc drobiazgów architektonicznych przedziwnej, precyzyjnej roboty, wytworne witraże olbrzymiego okna wewnętrznej klatki schodowej, masywne bramy wjazdowe i stylizowana kamienna tarcza herbowa na portalu.

Alt-Heidelberg z XVII na XVIII wiek przeniesiony w dokładnej i jedynej, o ile wiemy, kopji do kraju.

Jesteśmy na krańcu miasta. Dalej szosa do Pabjanic, co je ongiś Fabjanicami zwan[illegible] linja podmiejskich tramwajów.

Włodzimierz Żelechowski

W HALI MASZYN

Hala maszyn ogromna, woń zagrzanych
[smarów,
furgoty kół stalowych setkami obrotów,
syk przeciągły, natrętny, zgęszczającej się
[pary
i kłapnięcia nierówne transmisyjnych
[splotów.

Nagle — krzyk rwący, straszny,
[pomieszany z jękiem...
— stukot maszyn ustaje, ścisza się,
[rozwleka...
Zbladłe usta robotnic powtarzają z lękiem
„Wiecie — wiecie... w tej chwili...
[porwało człowieka!"

Pomiędzy groźby maszyn: Uchwycę...
[chwycę...
wszedł półsennie z pękatą, tłustą oliwiarką
(rzecby można, że w śmierci lub życia
[granicą)
spracowany mechanik o schylonym karku.

Literatura, nauka i sztuka

JÓZEF MICKIEWICZ.

W Paryżu, mieszka stale drugi syn Adama Mickiewicza, Józef Rafał. W wywiadzie z jednym z redaktorów Józef Mickiewicz podzielił się swemi wspomnieniami oraz udzielił szeregu danych biograficznych o sobie, tem cenniejszych, że o życiu czcigodnego starca mało kto był dokładnie poinformowany.

— Jestem w Paryżu — mówił Józef Mickiewicz — od roku 1863. Przywieziono mnie jako 13-letniego chłopca, żywiono bowiem obawy, ażeby w razie nieudania się powstania, nie wywieziono mnie do Rosji i tam nie wychowana w jakimś zakładzie rosyjskim na Rosjanina. Studja ukończyłem w liceum Louis Le Grand. gdzie zdałem dwa baccalaureaty „lettres" i „sciences". Następnie wstąpiłem na służbę. 35 lat przepracowałem w administracji francuskiej, jako wizytator opieki społecznej. W wolnych chwilach pisywałem w dziennikach francuskich. Pisuję jeszcze do dziś dnia.

Redaktor ów dodaje następnie od siebie: Józef Mickiewicz znalazł się w kilka lat po wyjściu na emeryturę w tem położeniu, że wskutek dewaluaci franka skromna pensja emeryta już mu nie wystarczyła na życie. Zamiast zwrócić się jednak o pomoc, wolał, jak tylu innych emigrantów polskich, pracować na swoje bardzo już stare lata.

Ostatnio rząd polski przyznał Józefowi Mickiewiczowi dożywotnią pensję.

INSTYTUT BADAŃ PSYCHOLOGJI NARODOWEJ w DORPACIE.

W Dorpacie powstał pierwszy w świecie instytut badań psychologji narodowej, pozostający pod kierunkiem dr. Ernsta Harmsa, który metodą doświadczalną bada etnograficzne przejawy życia.

KURTYZANA i SZPIEG

Mata Hari — „czerwona tancerka"

Fantastyczna karjera życiowa pięknej Margarity Zelle

Losy kobiety, młodej, pięknej, pełnej niezwykłego czaru jakiejś tajemnej mocy **wikłania mężczyzn w swej sieci**, rozstrzelanej 17 października 1917 r. nad ranem w lasku Vincennes, pod Paryżem, stanowią jeszcze do dziś temat wielu fantastycznych opowieści, domniemań, sięgających w te niezbadane tajniki wielkiej wojny, które łączą się z naj niebezpieczniejszą a jednocześnie najbardziej ukrytą pracą „szpiegów wojennych".

Mata Hari — **„czerwona tancerka"**, jedna z najbardziej oryginalnych zjawisk przedwojennego życia paryskiego, wykonawczyni „świętych tańców kapłanek hinduskich", kobieta, o którą walczyli najzamożniejsi, najbogatsi mężczyźni świata, a później państwa całe, toczące krwawe boje, jest właśnie jedną z tych nieodgadnionych dotychczas tajemnic tego, co się „za kulisami" wielkiej wojny narodów odbywało i w czem sama odegrała wielką, niezawodnie **niszczycielską rolę**.

Adam Zelle, drobny kupiec holenderski, handlujący kapeluszami, był ojcem kobiety, której przybrane egzotyczne imię obiegło cały świat. Margarita Zelle urodziła się 7 sierpnia 1876 r., a jako 14-letnia dziewczyna, bardzo piękna, ale egzaltowana, zaczytująca się w romansidłach, opuszcza dom rodzicielski i mieszka u wuja swego w Hadze.

Traf, przypadek niemal „kinematograficzny" podsunął pod jej oczy w 1895 r., czyli kiedy miała 19 lat, następujące ogłoszenie: „Kapitan z Indyj, przebywający na urlopie w Holandji, **szuka żony**, która zgodziłaby się na pobyt w kolonjach i zapewniła mu szczęście". Margarita Zelle wysyła swą fotografję i wkrótce otrzymuje odpowiedź. „Kapitanem z Indyj", szukającym żony tą drogą, okazał się kapitan Rudolf Mac Leodde, pochodzący ze starej szkockiej rodziny, 40-letni piękny mężczyzna, mający przed sobą świetną karjerę wojskową. Na swą ofertę małżeńską otrzymał coprawda kilkanaście zgłoszeń — odpowiedział na jedno, do którego dołączoną była fotografja Margarity Zelle. Spotkanie nastąpiło niedługo — Mac Leodde był ideałem, który sobie wymarzyła Margarita. Dla kapitana kolonjalnego, **piękna i młoda żona** była jedyną osłodą ciężkiej służby w obcym kraju. Porozumienie nastąpiło niezwykle szybko, bo tego samego wieczoru. Po dwóch tygodniach odbył się ślub. Kapitan Mac Leodde odpłynął wraz z żoną do Batawji, dokąd otrzymał nominację.

Po roku na świat przyszedł syn, później córka, ale kapitan Mac Leodde nie doznał w małżeństwie tego szczęścia, które mu obiecywała dać Margarita. Bardzo szybko przekonał się, że ze swej niepospolitej urody i czaru, jakie posiadała, **robiła użytek niezbyt licujący z godnością żony wysokiego urzędnika**. Pożycie zamienia się na istne piekło, jak widać z listów kapitana, marzy on o tem, aby jaknajszybciej pozbyć się tej „pięknej ale straszliwej kobiety". W 1902 roku małżonkowie wracają do Amsterdamu. Pewnego razu Margarita Leodde wraz z małą, bo zaledwie 5-letnią córeczką, wychodzi z domu i po powrocie dziecko opowiada ojcu o tem, że było wraz z matką w jakimś pięknym domu z marmurowemi kolumnami. **Był to dom schadzek**. Margarita Leodde zostaje wyrzucona przez męża z domu. Ma wtedy 27 lat — jest pełna niewysłowionego uroku, a pobyt w kolonjach nauczył ją **wielu tajemnic „egzotycznej" miłości**. Wyjeżdża do Paryża. Jest kolejno woltyżerką w cyrku, modelką lub zwykłą **„sprzedawczynią miłości" na wielkich bulwarach**. W pracowniach paryskich malarzy wykonywała tańce, które sama nazwała „tańcami kapłanek" hinduskich i właśnie wtedy zamienia swe nazwisko na tak głośny pseudonim „Mata Hari". Rozgłos, jaki uzyskuje, wprowadza ją na salony paryskie, gdzie tańce **prawie zupełnie nagiej**, przepięknie zbudowanej kobiety, przybyłej niewiado skąd, popisującej się przy akompanjamencie egzotycznej muzyki, stają się „ostatnim krzykiem mody".

13 marca 1905 r. — był to dzień w życiu Mata Hari niezapomniany — tańczy w muzeum prywatnego zbieracza egzotyki hinduskiej, pomiędzy autentycznemi posągami bożków, przed najbardziej wyborową publicznością Paryża, wśród której znajdował się również ówczesny ambasador niemiecki, książę Radolin. Mata Hari była bożyszczem Paryża. Wierzono święcie, iż jest jakąś księżniczką hinduską, która uciekła ze świątyni, rozczytywano się w ogłaszanych przez nią wywiadach i przed córką kapelusznika holenderskiego otwierała się **jedna z najbardziej fantastycznych karjer życiowych**. Prawdę jednak wiedział o niej tylko ks. Radolin. Mata Hari już była szpiegiem niemieckiego sztabu generalnego, wszystkie znajomości w sferach politycznych i wojskowych były wykorzystane na rzecz niemieckiego wywiadu.

Rok 1914 zastaje Mata Hari w Berlinie, gdzie występuje nietylko na scenach najlepszych music-hallów, ale i w salonach wielkich książąt niemieckich. W tym właśnie czasie otrzymuje Mata Hari od niemieckiego sztabu generalnego nietylko swój numer — słynne „N. 21" — który został z takim trudem po wielu latach zdemaskowany, ale i polecenia najwyższych funkcyj **w zakresie szpiegostwa wojennego**.

Z paszportu holenderskiego, który zapewniał jej możność przebywania wszystkich granic. Mata Hari udaje się do Paryża, gdzie sprzedaje swą willę, pełną najkosztowniejszych dzieł sztuki, osiedla się w Wittel, u podnóża Wogezów, gdzie znajdowały się główne bazy lotnicze Francji, stacje radjowe i dokąd przybywali najtajniejsi agenci wywiadu armji sprzymierzonych.

Kiedy później, podczas rozprawy sądowej usiłowano jej udowodnić, iż pobyt w Wogezach związany był z akcją szpiegowską, Mata Hari przytaczała jako dowód kłamliwości tego oskarżenia, swą miłość, jak twierdziła, **jedyną i bezinteresowną**, jaką czuła do rosyjskiego oficera, Piotra Masłowa, przybyłego wraz z oddziałami rosyjskiemi na teren działań wojennych we Francji. I była to zapewne nietylko jedyna prawdziwa *miłość kobiety, która przechodziła przez* tyle rąk, **ale i jedyna prawda**, jakiej się od niej dowiedziano w ciągu całego śledztwa i procesu. Masłow był istotnie ranny, Mata Hari pielęgnowała go — ale podawane przez nią daty nie odpowiadały rzeczywistości i zapewne, pielęgnując swego kochanka, „tancerka hinduska" trzymała w swych rękach nici całego szpiegostwa wojennego na rzecz Niemiec.

Pierwsze podejrzenia o istotnej roli Mata Hari powstały w angielskiem „Intelligence Service". Wracając z Hiszpanji do Holandji, Mata Hari wysiadła z okrętu w Soupthampton, **gdzie została aresztowana** przez władze angielskie i przywieziona do Londynu do „Scotland Yard". Naczelnik wydziału, posiadający spisy wszystkich niemal najbardziej zakonspirowanych szpiegów, wiedział, że Mata Hari jest również szpiegiem. Nieodgadnioną tajemnicą było tylko jedno: dla kogo pracuje? Wszystkie badania były bezowocne.

Mata Hari została wypuszczona, ale „Inteligence Service" rozciągnęło nad nią najpilniejszą uwagę. W 1916 r. kilku oficerów francuskich zawiadamia „drugie biuro" sztabu generelnego **o nadmiernej „ciekawości"**, jaką wykazuje Mata Hari dla spraw wojskowych. Rozmowa, jaką odbyła w gabinecie majora Ladoux pięknie wystrojona „czerwona tancerka", była dla niej fatalna, stała się początkiem jej zguby. Ladoux wręcz oświadczył, iż posiada dowody szpiegostwa, uprawianego przez Mata Hari. W odpowiedzi Mata Hari zaproponowała Francuzom swą **gotowość pracy na rzecz Francji**. Był to okres trzymanych w ogromnej tajemnicy przygotowań do wielkiej ofenzywy ze strony niemieckiej. Aby przekonać się, w jakim stopniu szczera była „gotowość" Mata Hari służenia Francji, Ladoux wysyła ją do Belgji, ale drogą okrężną, przez Hiszpanję, później parowcem do Anglji, stamtąd do Holandji. Wypracowano plan, który zdradził Mata Hari: zakomunikowano jej nazwiska sześciu agentów francuskich, działających na samym froncie, którzy udzielali niedostatecznych informacyj sztabowi *francuskiemu. O tem, że jeden z* nich **był jednocześnie agentem niemieckim**, wiedziano dokładnie. Mata Hari udała się w podróż. Po upływie dwóch tygodni ów agent podwójny został rozstrzelany przez Niemców. Jedynym człowiekiem, który mógł go wydać, była Mata Hari. W oczach sztabu generalnego Francji Mata Hari była już skazana. Ale postanowiono śledzić dalej działalność „czerwonej tancerki" i wkrótce zdobyto nowe dowody szpiegostwa Mata Hari.

Losy Mata Hari były już całkowicie w rękach generalnych sztabów Anglji i Francji.

Przerzucano nią jak piłką z jednej strony na drugą, szukając odpowiedniego momentu, by ją zdemaskować.

Wisiała nad nią już ciągła groźba, że francuski II-gi oddział zdradzi ją wobec Niemców — wiedziała, że tragiczne rozwiązanie piekielnej gry jest bliskie.

Przyszło ono wcześniej, aniżeli przypuszczała.

Litwini przeciw Sienkiewiczowi

„Wilniaus Rytonjus", podając wiadomość, iż w Kownie przystąpiono do tłumaczenia na język litewski „Ogniem i mieczem", Sienkiewicza, zauważa zgryźliwie: „Nie chce się wierzyć, aby wydano dzieło, w którem imię narodu litewskiego jest umyślnie poniżone (?) i honor boleśnie dotknięty. Naogół czy nie zbyt pochopnie bierzemy się do tłumaczenia autorów polskich, z których tylko niewielu nie poniżyło Litwinów, jako narodu. Tymczasem pisarze zachodnio-europejscy, jakoteż mniej stronni, są nam o wiele bliżsi.

Ludwik S.

Dyplomacja Maryśki

Nowela

Nigdy nie posądzałam Maryśki, jak ją rodzina przezywała, o zdolności dyplomatyczne, a jednak niedawno wyszły one na jaw w całej pełni.

Mieszkając od siedmiu lat u Żytnickich i uważana za członka rodziny, brałam udział we wszystkich naradach familijnych.

Rodzina Żytnickich składała się z czterech sióstr i brata. Róża, najstarsza, miała sześćdziesiąt lat i prowadziła dom. Dwie młodsze od niej siostry, zamężne mieszkały w Warszawie, pięćdziesięcioletnia Helena, łagodna i posłuszna Róży we wszystkiem pomagała jej w gospodarstwie, zajmując się kuchnią głównie; Robert zaś, najmłodszy, bożyszcze sióstr, prawnik skończony, osiedlił się w Lublinie, przyjeżdżając co parę tygodni w odwiedziny do sióstr, które mimo, że miał czterdzieści pięć lat, wyrażały się zawsze jak o małem dziecku o nim i drżały na myśl o niebezpieczeństwach, grożących mu zdala od domu. Największą ich troską było, żeby nie wpadł Boże broń w sidła jakiejś wyrafinowanej kokietki, uważały go bowiem za niewinnego i naiwnego jak nieletnie chłopię, nie znające absolutnie kobiet.

Maryśka, w wieku Heleny mniej - więcej, mieszkała od czasu śmierci ojca to jest od piętnastu lat, u swoich kuzynek. Niepozorna i milcząca nie zwracała na siebie uwagi. Kwiaty jej za to budziły zazdrość sąsiedztwa i w ogrodnictwie uchodziła za autorytet.

Kiedy w ów pamiętny dzień majowy wróciłam ze szkoły do domu, zastałam Helenę łkającą, z twarzą wtuloną w koniec perkalowego fartucha, Maryśkę, siedzącą przy stole z zakłopotanym i niezdecydowanym wyrazem twarzy, Różę zaś w bujaku przy oknie z otwartym listem w ręku.

— Niech pani przeczyta! — odezwała się do mnie surowym głosem, podając mi ćwiartkę papieru w odpowiedzi na moją zaniepokojoną minę.

List brzmiał: „Drogie siostry! Donoszę wam coś, co zadziwi was może. Lecz najdziwniejsze jest właściwie, że dotychczas nie zrobiłem kroku, który teraz robię. Nie natrafiłem do tej pory jednak na odpowiednią dla siebie kobietę. Obecnie zaręczyłem się z panią Ludwiką Bernhard, której nazwisko musiało obić się o wasze uszy w związku z pewnym przykrym procesem. W najbliższą sobotę przywiozę ją z sobą abyście się poznały. Przyjedziemy między czwartą a piątą autem i pozostaniemy do niedzielnego wieczoru. Pewien jestem, że przyjmiecie ją dobrze i że się zrozumiecie wzajemnie. Czy może być zresztą inaczej? Uściski serdeczne dla całej rodziny.

Robert".

— Zapewne — rzekłam nowina ważna, ale dlaczego bierzecie ją panie tak tragicznie?

— Jakto dlaczego? — wybuchnęła Róża — Nie pamięta pani nazwiska Ludwiki Bernhard? Czemu z nią właśnie chce się żenić, zamiast wziąć sobie przyzwoitą kobietę za żonę? Ach! Mężczyzna im starszy, tem bardziej jest jak wosk w rękach przebiegłej kobiety.

Przypominam sobie rzeczywiście, że nazwisko Ludwiki Bernhard wplątane było przed trzema laty w opis skandalicznego wypadku i że podobizna jej obiegła wszystkie pisma: pierwszy jej mąż umarł wkrótce po ślubie, z drugim rozwiodła się, trzeci zabił się czy też został zabity, przyczem Ludwika Bernhard odegrała tu pewną rolę. Skandal za skandalem jednem słowem i teraz ten dobroduszny Robert zakrawa znów na jej ofiarę!

— Co zrobicie? — spytałam — nie wiedzą, jak je pocieszyć.

— Napiszę mu, co o tem myślimy i nie dam jej wprowadzić do naszego uczciwego domu! Coby dziadek Żytnicki powiedział na to!

— Czy nie lepiej, Różo, — odezwała się Maryśka nieśmiało — żeby jednak przyjechali tu oboje? Naturalnie — podchwyciła — że trzeba jak najprędzej zerwać to narzeczeństwo, ale mnie się zdaje, że tu łatwiej dojdzie do tego. Robert sam może przekona się, iż ona nie jest żoną dla niego, jeśli zobaczy ją wśród nas, nie zaś w jej zwykłem otoczeniu...

— Nigdy Ludwika Bernhardt nie przestąpi progu tego domu! Robert musi nam być posłuszny!

— Pomyśl Różo. — nalegała Maryśka.

NIEZNANI AWANTURNICY POLSCY

Gnani żądzą przygód przemierzali wzdłuż i wszerz egzotyczne kraje

Przyczynki do nienapisanej jeszcze historji awanturników polskich w Azji

Dopiero kilku i to nie największych polskich wędrowców po świecie, szukających przygód, wrażeń lub karjery po egzotycznych lądach, wyspach i morzach doczekało się jakich takich opracowań biograficznych.

Ogromna większość **jest zupełnie nieznana**, o wielu, bardzo nawet wybitnych, wiemy tyle tylko, że coś gdzieś odkryli, że na ich cześć nadano tej lub innej wyspie lub górze nazwisko ich własne, poza tem nawet specjaliści historycy nic prawie o nich nie umieją powiedzieć.

Istnieje naprzykład na Oceanie Spokojnym w archipelagu Aleksandra w pobliżu Alaski **wyspa Zaremby**, o powierzchni 450 klm. kw.

I cóż wiemy o tym Zarembie?

Że był kapitanem floty rosyjskiej, że mieszkał w Alasce w latach 1834 do 1838, że Rosjanie w czasie swych rządów na tym półwyspie nadali tej wyspie, sąsiadującej z wyspą Kościuszki, nazwisko Zaremba. Ale o samym Zarembie — nic więcej.

Ale poza tymi znanymi, choć tylko z nazwisk, była ogromna ilość **polskich wędrowców i awanturników**, — którzy przemierzali swemi krokami pustynie Afryki i Azji, znajdowali przytułek czasowy na dworach i w namiotach różnych sułtanów, szachów, chanów, emirów i szeików, zdobywali niekiedy wybitne stanowiska w azjatyckich państwach i prowincjach, o których jednak doszły nas tylko skąpe wzmianki podróżników obcych, których nawet nazwiska nie przechowały się w pamięci ludzkiej.

Głównie Azja, olbrzymia tajemnicza Azja, do której duszy najlepszym po dziś dzień kluczem są „Bajki z tysiąca i jednej nocy", **była terenem ich przygód**, ich smutnej lub błyszczącej doli. Tam, na tych bezdrożach stepowych lub górzystych, w czasie, kiedy Europejszycy ośmielali się tylko za żelaznymi listami władców, pod eskortą podróżować, nieznani bliżej Polacy włóczyli się w nieznanym bliżej celu, z nieznanych powodów, gnani już to żądzą przygód, już to głodem.

Zebrak — pokutnik

Wszelkie wzmianki o nich są cenne z punktu widzenia historycznego i psychologicznego, dlatego też poniżej podajemy sylwetki **dwóch takich nieznanych awanturników**, — nakreślonych przez hr. de Gobineau, w czasie jego podróży z ambasadą francuską w r. 1855 do Terehanu. Wyjmujemy je z opisu jego podróży „Trois ans an Asie" (Paryż, I wydanie w r. 1859). Sylwetka jednego skreślona jest na podstawie relacji ustnych, drugiego — na podstawie osobistego spotkania.

Było to pod koniec 18 wieku.

„Pewne indywiduum zjawiło się u szefa prezydencji w Bombaju (Indje). Osobnik ten został przyjęty z kurtuazją kolonjalną i względami, do których zmuszały jego maniery i sposób wyrażania się człowieka dobrze wychowanego. Mówił on po angielsku dość dobrze, a jeszcze lepiej po francusku i włosku. W trakcie rozmowy wymknęło mu się zwierzenie, że przybył do Bombaju z Konstantynopola — lądem. Zdumienie było ogólne. Zmuszono go do powtórzenia tego co powiedział. Oświadczono mu, że rzecz nie wydaje się wiarygodną.

Odpowiedział na to:

— Oczywiście, nie miałem na sobie jak teraz, odzieży europejskiej — wędrowałem w przebraniu.

— Przebrany! — zawołano. — Ależ niepodobna, aby Europejczyk przebrał się w ten sposób, **by mógł uchodzić za tubylca.**

Wobec tak jednogłośnych zaprzeczeń podróżnik zachował milczenie i skończywszy wizytę, wyszedł.

Nie upłynęła godzina, jak opuścił pałac, a przy bramie ulicznej, wiodącej do prezydencji, rozległ się przeraźliwy hałas. Wrzask ostry i płaczliwy mieszał się z krzykiem sipayów (żołnierzy-krajowców) i służby. Tumult wzrastał, wobec czego prezydent przywołał służbę, aby się dowiedzieć, co się stało. Powiedziano mu, że jakiś Yogha, żebrak-pokutnik, chce gwałtem dostać się do wnętrza, dowodzi, że musi rozmówić się z Ekscelencją, mimo, że go nie puszczają do pałacu. Zniecierpliwiony prezydent, — chcąc skończyć z tumultem, wydał rozkaz przyprowadzenia hałasującego żebraka. Po chwili zobaczył przed sobą człowieka półnagiego, przerażająco chudego, z oczyma żarzącemi się, włosami stojącemi na głowie, jak płomienie. Rzucił się na ziemię. Krzyczał, wył, recytując płynnie serję inwokacyj i modlitwy z rytuału zwykłego fakira. Urzędnik nakazał mu zamilknąć i kiedy udało mu się z trudem uspokoić go, zapytał, czego chce.

— Pragnę — odpowiedział pokutnik hinduski — żeby mi Ekscelencja zrobił zaszczyt i uwierzył temu, **że przybyłem tu z Konstantynopola w przebraniu.**

Oryginał ten — dodaje hr. de Gobineu, — pozostawił po siebie wiele wspomnień w Azji. Mówił wszystkiemi językami, używanemi między Morzem Śródziemnem i Indjami z taką perfekcją, że nikt nie mógł odgadnąć w nim cudzoziemca; nikt naprawdę nie wiedział, gdzie była jego ojczyzna, czasami przychodziła mu fantazja nazywać się Francuzem, uważano go jednak albo za Greka, albo za Polaka. Nie wygląda na to, by kiedy spożytkował te wspaniałe talenty, jakiemi natura go obdarzyła; [illegible] pozostawił po sobie ani jednego [illegible] wspomnień ze swych wędrówek; **umarł niewiadomo gdzie, niewiadomo kiedy.**

Z wielkiem prawdopodobieństwem można twierdzić, że ten lingwista-awanturnik nie był ani Francuzem, ani Grekiem, lecz Polakiem. Skąd bowiem w dalekich Indjach w końcu 18 wieku, przyszłoby komu do głowy przypuszczać, że jest on Polakiem, — gdyby sam nie przyznał się przed kimś do narodowości polskiej?

Druga wzmianka hr. de Gobineau, jest szczegółowsza.

Nad zatoką Perską

Było to nad zatoką Perską w Buszyrze w 1855 roku. Do hrabiego przyszedł „mehmender" perski w towarzystwie kilku urzędników perskich.

Między nimi znajdował się osobnik w okularach, dosyć gruby, bardzo ogorzały. w szerokich pantalonach z czerwonego jedwabiu i chałacie z kaszmiru kekmańskiego. Pan ten siadł obok mnie. Wykonał naprzód wiele pokłonów i pozdrowień, na które odpowiedziałem jak umiałem, czując, że nie mogę być za grzeczny w kraju słynnym z kurtuazji. Ale spostrzegełm wkrótce, że mój sąsiad ma mi coś osobliwego do powiedzenia.

Choć się uśmiechał wciąż, był widocznie zakłopotany, gdyż z czerwonego stał się purpurowy i poruszał się nerwowo na fotelu. Wśród zdań, które wypowiadał po persku, usłyszałem, jak mi się zdawało, dwa, trzy wyrazy francuskie i tyleż włoskich. Ale jego erydycja w tej dziedzinie nie sięgała widocznie dalej. Myślałem z początku, że tych bogactw lingwistycznych nałapał przypadkiem i że pragnie się niemi przedemną pochwalić, kiedy raptem przeszedł na niemiecki i zapytał, czy znam ten język. Zdziwienie moje graniczyło się z oszołomieniem, kiedym słuchał tego Persa, mówiącego płynnie językiem dalekiej Germanji. Ale wszystko się wyjaśniło. Pers ten oświadczył mi, **że jest Polakiem**, co więcej lekarzem naczelnym armji w prowincji Fars i stopniowo przyznał się, że jest muzułmaninem. Na zapytanie w jaki sposób otwarły mu się oczy na światło prawdziwej wiary odpowiedział:

— Ach mój Boże! Nie umiem powiedzieć dokładnie, jak się, to stało. Byłem na wieczerzy u pewnego wielkiego pana. Zdaje się, że zapomniałem się nieco i mówiłem rzeczy, których później nie pamiętałem. Ale, następnego dnia zapewniono mnie, że złożyłem wyznanie wiary i że od tej chwili jestem prawdziwym muzułmaninem. Zaprzeczyć temu, oznaczałoby urazić te osoby szanowne, które okazały mi tyle dobroci. Wówczas nie wiedząc co robić, pozwoliłem, aby mnie za muzułmanina uważano, bo ostatecznie, czyż to ma jakie znaczenie dla umysłów oświeconych, nieprawdaż?

Polak ów opowiedział dalej hr. Gobineau, że mieszka w Persji już od wielu lat, z rozmowy jednak z nim wynikało, że przywędrował tam nie jako emigrant polityczny i że lekarzem w kraju ojczystym wcale nie był.

Oto dwa przyczynki do nienapisanej jeszcze historji awanturników polskich w Azji.

HANNA KARWOWSKA

POGODA

Bawią się dzisiaj fale, wzdęte lekką
[bryzą,
jak figlarne kocięta na puszystej
[trawie...
ja się, jak stara kotka, przyglądam
[zabawie —
pewna, że tylko żartem gonią się
[i gryzą...

Jedna wpada na drugą, siada jej
[na karku,
już obie się tarzają z niezmierną
[uciechą
tamta tej dała klapsa, aż klasnęło
[echo —
powietrze drży od wrzawy, jakby
[na jarmarku!...

Hen daleko motyle zjawiły się
[nagle,
białe skrzydła rozpięły na błękitne
[wody
i suną cicho, równo — jeden, drugi,
[trzeci...

Nie! to rybackie łodzie pełne szarych
[sieci,
wyruszyły na połów — znak pewnej
[pogody!..
Lekki wiaterek wydął rozpostarte
[żagle!

———oOo———

— jak opór działa podniecająco na ludzi wogóle, a mężczyźni szczególniej w wieku Roberta nie lubią, aby stawano w poprzek ich woli...

— Matka nasza spoczywała tutaj w trumnie! Noga takiej kobiety nie może tu postać!

— Twierdzisz zawsze — upierała się Maryśka — że jesteś sprawiedliwa — czyżby Robert miał być pierwszym człowiekiem, z którym postąpisz niesłusznie? robisz mu wielką przykrość, wzbraniając się przyjąć jego narzeczoną w rodzinnym domu.

— Właśnie! Bardzo dobrze! Niech mu będzie przykro! Zasłużył na to!

— Wiedziałam, że się coś złego stanie — rozległ się po raz pierwszy płaczliwy głos Heleny — bo wczoraj obraz spadł ze ściany...

Omawiałyśmy sprawę aż do chwili, kiedy głodne nasze żołądki upomniały się o kolacje, po której udając się z Heleną na spoczynek, słyszałam, jak Róża i Maryśka rozmawiały jeszcze w kuchni. Głos Maryśki był cichy i błagalny; Róży zaś ostry i gwałtowny.

Nazajutrz wygląd Róży zdradzał, że spędziła noc bezsennie. Milczałyśmy i ciężki nastrój panował w domu. W sobotę Helena zajęła się od samego rana kuchnią i wszyscy usiłowali najwidoczniej pokazać niepożądanemu intruzowi, jak wygląda przyzwoity i zasobny dom mieszczański. Około w pół do piątej auto stanęło przed gankiem. Róża nie wstała z krzesła, Helena targana ciekawością i strachem przed siostrą krzątała się niespokojnie przy bufecie, Maryśka zrywała kwiaty w ogrodzie, ja siedziałam w bawialni z robotą w ręku, oczekując z naprężeniem rozwoju wypadków.

— Czyście nie słyszały turkotu? — zawołał Robert, wpadając pierwszy do mieszkania. — Należało...

Urwał nagle, wodząc osłupiałym wzrokiem po twarzach sióstr. Kiedy Ludwika Bernhard weszła, nastąpiło zimne i sztywne powitanie, jedna tylko Maryśka wbiegłszy z ogrodu podała ciepło i serdecznie rękę narzeczonej Roberta, która usiadła i swobodną rozmową usiłowała stawić czoło przykrej sytuacji... Jakże inną była, niż wyobrażałam ją sobie: zamiast efektownej, światowej damy miałam przed sobą drobną kobietę o nieregularnych rysach i żółtawej cerze, chromającą w dodatku. Oczy jej za to duże, aksamitne, pełne wyrazu, przenikające człowieka nawskroś i czysty, srebrzysty jak dzwonek głos. kazały zapominać o innych brakach. Kiedy Robert oburzony zachowaniem sióstr wyszedł z pokoju Ludwika odezwała się swym dźwięcznym i łagodnym głosikiem: „Pozwólcie mi, panie, opowiedzieć wam historję mego życia: jestem sierotą od niemowlęcia: owdowiała siostra ojca wychowała mnie i mego brata. Mając 18 lat wyszłam zamąż, podczas kiedy brat mój o 4 lata starszy odemnie, wyjechał do Ameryki. Po pięciu latach szczęśliwego pożycia mąż mój umarł, zostawiając mi dwuletniego synka. Drugie moje zamąż pójście było bardzo nieszczęśliwe; mąż znacznie starszy odemnie stracił cały mój posag i zakochawszy się po pewnym czasie w innej, dręczył mnie tak długo, aż przystałam wreszcie na żądany rozwód.

Jednocześnie synek mój, jedyna moja pociecha, umarł na zapalenie płuc. W tem rozpaczliwem mojem położeniu prof. Bernhard, który odnosił się zawsze bardzo przychylnie do mnie i mego dziecka oświadczył się o moją rękę. Nie mogąc znieść samotności zostałam jego żoną. Nie wiedziałam oczywiście, że miał gwałtowny i niepohamowany charakter!

Kiedy wróciwszy pewnego dnia do domu, zastał mię w objęciach obcego mężczyzny, nie dając mi czasu na wyjaśnienia jednym strzałem rewolweru położył trupem mego brata, który przed chwilą przyjechał z Ameryki, drugim ranił mię w biodro, trzecim zabił siebie na miejscu. Długie tygodnie przeleżawszy w szpitalu, wyszłam zeń kaleką, pragnąc już tylko spokoju na ziemi! Ale czas zagoił rany, jestem jeszcze młoda i życie mi się uśmiecha... Robert mnie kocha i chce się żenić ze mną... Jeżeli jednak mam wnieść rozdźwięk w jego rodzinę, wyrzekam się go raczej i pozostanę już do końca mego życia samotną.

Milczenie zaległo: Helena łkała po cichu, Maryśka i ja z trudem tłumiłyśmy łzy; Róża poważny i zamyślony wzrok utkwiła w Ludwikę. W zalanym słońcem ogrodzie kos śpiewał na jabłoni; narcyzy i bzy kwitły, balsamiczną swą woń śląc ku nam przez narozcież otwarte okna.

Wyciągnąwszy ręce do Ludwiki, Róża odezwała się ciepło i łagodnie w chwili, kiedy Robert stanął na progu bawialni:

— Czybyście nie chcieli tutaj na wsi wziąć ślubu. Wszak wieś nadaje się najlepiej do tej, najpiękniejszej w życiu uroczystości....

———oOo———

Ciekawe spostrzeżenia lekarza francuskiego

CZY DAWNIEJ POLACY BYLI ZDROWSI NIŻ DZISIAJ?

Już przed 200 lat srożyła się u nas gruźlica i anemja

Często daje się słyszeć, szczególnie z ust starych ludzi, zdanie, iż współczesne pokolenie jest pokoleniem cherlaków. „Dawniej to byli ludzie"! — mówi niejeden staruszek czy staruszka, a słuchacze z podziwem i zazdrością wyobrażają sobie swoich pradziadów jako uosobienie zdrowia i siły. Tymczasem rzecz się przedstawia nieco inaczej, a dowiadujemy się o tem z ciekawego referatu, ogłoszonego w Archiwum historji i filozofji medycyuy przez dr. Szumanowskiego o dziele lekarza Leopolda La Fontaine'a, cudzoziemca, który w drugiej połowie XVIII wieku odbywał praktykę lekarską w rozmaitych miastach Polski.

La Fontaine w dziele swem z roku 1792 mówi o chorobach, które najczęściej w Polsce, w drugiej swej praktyce spotykał. Na pierwszem miejscu relacji cudzoziemskiego lekarza znajdujemy dolegliwości, opisane w ten sposób: „**Kaszel, wąskie piersi, koklusz, plucie krwią, wyniszczenie**".

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pod powyższym opisem kryje się rewelacyjna dla nas wiadomość, iż najczęstszą chorobą naszych przodków była **gruźlica i anemja.**

Tak więc, chociaż pradziadowie nasi nie znali dymu fabryk i nie mieszkali w wielopiętrowych kamienicach o ciasnych podwórkach, choć nie zalegali gęstym tłumem ciasnych biur i urzędów w obłokach dymu tytoniowego, to jednak przecież gruźlica i anemja nie były im obce. Być może, że decydującą rolę odgrywał tu niski poziom warunków sanitarnych, oraz zupełna **nieznajomość zasad higjeny.**

Z chorób zakaźnych najczęściej występowała w dawnej Polsce odra i ospa. Ta ostatnia powodowała w wielu wypadkach ślepotę i La Fontaine podkreśla wielką ilość ociemnianych.

Co się tyczy chorób ocznych, to bardzo rozpowszechnioną była katarakta i La Fontaine wspomina, że dokonywał wielu operacyj usuwania katarakty. Jak mu się te operacje udawały, nie mówi, ale z innej pracy, dr. Czyżewskiego, wiemy, że w owych czasach okulistyka jako specjalność nie istniała. W chorobach ocznych stosowano środki takie jak wódkę, żółć, upust krwi, okłady z surowego mięsa. Kataraktę zdejmowali na jarmarkach wędrowni specjaliści przez przekłócie rogówki i zepchnięcie katarakty do wnętrza oka. Operowani w ten sposób przez pewien czas mogli widzieć, lecz wkrótce w bólach z powodu t. zw. jaskry wtórnej **zupełnie wzrok stracili.**

Historycy medycyny potwierdzają też w całej rozciągłości bolesną prawdę przysłowia: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa". Do najliczniejszych bowiem dolegliwości naszych pradziadów należały zkolei choroby, wynikające z przejedzenia, a więc (wedle relacji La Fontain'a) zatwardzenie żołądka, choroby dróg trawiennych, żółtaczka, puchlina, hemoroidy, pedagra.

Drugą rewalacją, jaką przynosi dzieło La Fontaine'a jest stwierdzenie, że w Polsce **szerzyły się liczne choroby weneryczne**, a w szczególności lues. „W żadnym może kraju w Europie nie widzi się tylu osób bez nosów, co w Polsce. Choroba ta jest tak rozpowszechniona, że niema prawie stanu, ani wieku, w którymby nie występowała. Choroby weneryczne tak szerzą się w Warszawie, że w zeszłym roku na 100 rekrutów okazało się 50 wenerycznie chorych".

Nic też dziwnego, że w reszcie kraju nazywano podówczas kiłę „chorobą warszawską".

Poza tem najpospolitszemi chorobami w Polsce, wedle francuskiego medyka, były robaki, kołtun, szkorbut, zołzy, histerja i hipochondrja.

W świetle tych rewelacyj widoczną staje się przepaść, jaka współczesne pokolenie dzieli **od tych dawnych nieszczęśliwych czasów.** Oświata i higjena wypowiedziały w nowej Polsce śmiertelną walkę chorobom i w ślad zaniem idącemu charłactwu i degeneracji.

ANEGDOTY APTEKARSKIE

Nie dla człowieka — tylko dla nauczyciela

Do apteki na Podkarpaciu przychodzi góralczyk, prosząc o sól glauberską. Ponieważ sól taka istnieje w innym rodzaju dla zwierząt i ludzi, aptekarz pyta:

— A dla kogo ma być sól, dla człowieka?

— E nie.

— Dla bydlęcia?

— Nie. . .

— Więc dla kogo właściwie?

— Dla pana nauczyciela?

Trzy grosze zysku

Młody prowizor farmacji pobrawszy należytość za receptę w kwocie 2 zł. i 5 gr., z przerażeniem spostrzega, że otrzymał dwuzłotówkę fałszywą. Zwraca się do swojego szefa, przepraszając, iż naraził go na stratę. A na to szef:

— Czy przynajmniej ta pięciogroszówka jest prawdziwa?

— Prawdziwa.

— No, to niema powodu do martwienia się. I tak jeszcze mamy na tej recepcie trzy grosze zysku.

Urzędnik 12 kategorji

Do apteki przychodzi jakiś człowiek i prosi o ziółka na przeczyszczenie. Na drugi dzień wraca jednak rozżalony.

— Nic nie skutkowało proszę o coś mocniejszego.

Na trzeci dzień powtarza się to samo.

Zirytowało to aptekarza, więc pyta:

— A czem pan jesteś?

— Urzędnikiem 12 kategorji.

— No to masz pan tu złotówkę, niech pan najprzód coś zje. to zaraz pana ruszy.

Głupia rada

Lekarz badając kmiotka:

—Zamiast przyjść do mnie z tą raną, z pewnością chodziliście do apteki?

— A tak!

— No, i jaką głupią radę wam tam dali?

— Ażeby pójść do pana doktora.

Zmieszać przed użyciem

Do sztabu dywizji, w pewnem miasteczku, w czasie bitwy wpada ordynans z ważnym meldunkiem. Meldunek jest tak niewyraźnie napisany, że nikt nie może go odczytać. Jeden ze sztabowców rzuca więc myśl:

— Poślijmy ten meldunek do najbliższej apteki. Przecież farmaceuci umieją w lot odczytywać największe nawet gryzmoły.

W chwilę potem ordynans doręczył meldunek w sąsiedniej aptece. Aptekarz rzucił okiem na podany mu papier i powiada:

— Proszę przyjść za pół godziny.

Po oznaczonym czasie ordynans wraca i, przed szefem sztabu stawia... flaszeczkę z lekarstwem!

— Tylko pan aptekarz kazali coby przed użyciem zamieszać...



Szczątki człowieka z przed... 250.000 lat

Depesze rozniosły na cały świat wiadomość o niezwykle cennym archeologicznym odkryciu, które dokonane zostało w okolicach Pekinu przez ekspedycję Rockefellera, która już od kilku lat dokonuje w tej miejscowości poszukiwań, mających dla nauki bezcenne i rewelacyjne znaczenie.

Po wielu mozolnych poszukiwaniach, trwających lata całe, ekspedycji udało się wreszcie trafić na jaskinię w obsunięttych znacznie pokładach ziemi, w której znaleziono szczątki skamieniałe

t. zw. „człowieka pekińskiego".

Znalezione szczątki szkieletów mogły należeć do 10 ludzi, których zapewne nieoczekiwany wstrząs pogrzebał we wspólnej mogile.

Bezcenne te ślady bytowania ludzkiego na ziemi odnosić się mają, zdaniem uczonych do okresu lodowcowego odległego od czasów naszych o... 250,000 lat. Doskonale zachowany jest zwłaszcza jeden czerep, który stanowi dla nauki nieprzebrany skarb badań nad dawnością rodzaju ludzkiego na ziemi. Wymiary czerepu oraz jego struktura wskazują, iż ów „człowiek z Pekinu" był myślącą istotą i chodził na dwóch nogach.

Wykopaliska zostały przesłane z zachowaniem najdalej idących ostrożności do instytutu - Rockeffellera w Pekinie. We dług orzeczeń słynnego paleontologa, Elioota Smitha, który udzielił wywiadu dziennikarzom angielskim, sensacyjny wynik poszukiwań ekspedycji pekińskiej

ma dla nauki olbrzymie znaczenie,

gdyż dowodzi, że „człowiek z Pekinu" jest starszy od człowieka z Neandertalu.

—oOo—

Kalendarz z przed pięciu tysięcy lat

Wśród ruin wspaniałego ongiś pałacu faraona Ramzesa Mejanuma odnaleziono niedawno **najstarszy z dotychczas znanych kalendarzy na świecie**, bo pochodzący z roku 3285 przed Chrystusem.

Kalendarz ten składa z dwóch kamiennych tablic, pokrytych gęsto pięknemi i doskonale zachowanemi hieroglifami. Po odczytaniu ich okazało się, że ustalenie roku na 366 dni nie było zasługą, ani Juljusza Cezara, ani Papieża Grzegorza, gdyż system ten znali już doskonale Egipcjanie, dzieląc rok na 365 dni z ułamkiem.

Kiedy astronomowie egipscy obliczyli, że obrót ziemi dokoła słońca trwa dłużej niż 365 dni, ustalili rok cywilny na 365 dni i rok astronomiczny na 365 dni i sześć godzin. rPzy tej sposobności obliczono, że początek roku cywilnego i astronomicznego wypada o jednym i tym samym czasie ściśle co 1461 lat.

W odnalezionym obecnie kalendarzu dokonale i z całą ścisłością oznaczono i wyliczono okresy zrównania dziennego i nocnego, jak również przesilenia letniego i zimowego.

Kalendarz, pochodzący **z przed przeszło pięciu tysięcy lat**, stał się przedmiotem żywego zainteresowania nietylko w świecie egiptologów, ale także i astronomów, którzy zyskali jeszcze jeden więcej dowód, że nauka astronomji była postawiona bardzo wysoko wśród ich egiskich kolegów, z przed wieków.

—o—

Wielu ludzi żyło na świecie

Możliwie wiarygodną odpowiedź na to niezmiernie trudne pytanie postanowił dać pewien uczony angielski, który, po długich i skomplikowanych wyliczeniach statystycznych, doszedł do imponującej zaiste cyfry: 46.000.000.000.000.000 dzieci naszych prarodziców — Adama i Ewy. Ziemia przeto okazuje się jednem, potwornej wielkości, cmentarzyskiem, w każdej bowiem jej stopie kwadratowej spoczywają już zwłoki przynajmniej 5-u osób. Gdyby całą powierzchnię ziemi podzielić na mogiły, to należałoby poukładać po 130-u ludzi do jednego grobu. Bardzo interesujące są porównawcze dane statystyczne, przytoczone przez owego uczonego, a dają ce pojęcie o wzroście ludności w niektórych krajach. Anglję zamieszkiwało w 1480 roku summa summarum 3.700.000-y osób, czyli około połowy obywateli dzisiejszego Londynu. W tymże samym czasie wynosiła ludność Francji 12.500.000-y osób — trzy — razy mniej, aniżeli obecnie —, Niemiec 10 miljonów, Rosji najwyżej — 2 miljony, etc., etc.

W odwiedzinach u Marji Malickiej

Bohaterka „Wiatru od morza” o swej roli

Korespondencja własna „Hasła”

Gdynia w sierpniu 1930 r.

Od kilku tygodni bawi w Gdyni zespół największych asów polskiego ekranu. To aktorzy, którzy pod kierownictwem reżysera Kazimierza Czyńskiego filmują w pierwszym polskim dźwiękowcu morskim — „Wietrze od morza“.

Rolę Teresy, bohaterki genjalnej wizji Żeromskiego, gra nasza największa gwiazda ekranu i sceny — Marja Malicka.

Marja Malicka właśnie odpoczywa po niezwykle ciężkich zdjęciach na żaglówce. Mimo zmęczenia nie odmawia nam chwili rozmowy.

„Jak zadowolona jest pani ze swej roli?“ — pytamy.

„Niezwykle. Poraz pierwszy gram bohatersko-liryczną rolę kobiety z pełnią jej uczuć. Postać kobieca w „Wietrze od morza“, jak zresztą we wszystkich dziełach Żeromskiego, jest narysowana wspaniale. Bardzo pomocny jest mi scenarjusz opracowany przez Wacława Sieroszewskiego i Anatolda Sterna, który uwypukla ogromnie psychologję tej postaci kobiecej, pełnej liryzmu, powagi i pogody. Rola Teresy tem większą posiada wagę, że reprezentuje wielką ideę. Tło, na którem rozgrywa się akcja jest tak wspaniałe, że daje niezwykłe warunki dla rozwinięcia gry aktorskiej. Tłem są właściwie rozpętane żywioły: pożoga, wojny i morze. Filmujemy na spienionych falach morskich, pod akompanjament rozrywających się pocisków, w świetle ognia płonących okrętów. Sceny rozgrywające się na spienionych falach polskiego Bałtyku, na piaszczystych wydmach, w zaciszu starożytnych zamków krzyżackich — będą dla mnie zawsze niezapomnianemi chwilami. Widok Gdyni, tego najbardziej oczywistego świadectwa polskiego genjusza twórczego dodaje wszystkim aktorom potężnego bodźca w pracy artystycznej.

Świadoma jestem, że nad szaremi falami polskiego Bałtyku narodziło się wielkie dzieło polskiej kinematografji. Utwór Żeromskiego niewątpliwie znalazł godną oprawę i w przeróbce filmowej będzie takim samym potężnym wyrazem bezgranicznej miłości Polski do swego morza — jakim jest w powieści“.

„Słyszałem podobno, że Pani przeżyła b. emocjonującą przygodę?“.

„Tak, w czasie zdejmowania sceny na żaglówce w czasie burzy groziło mnie poważne niebezpieczeństwo. Mianowicie, rzucona potężną falą łódź, w której znajdowałam się razem z Brodziszem i Bodo, uderzyła o podwodną skałę. Dzięki niezwykłemu przypadkowi tylko, łódź się nie rozbiła. Wstrząs jednak był tak potężny, że zemdlałam i dopiero po przewiezieniu mnie motorówką na brzeg — powróciłam do przytomności. Jak twierdzili rybacy, tylko przypadek uratował nas od groźnej katastrofy“

W. R.

W czarodziejskiej kuchni filmowej

W każdem większem mieście, w którem istnieje wielka wytwórnia filmowa, znajdują się laboratorja, wytwarzające istne cuda. Na żądanie można tam otrzymać — wybuch Wezuwiusza, katastrofalny pożar magazynu towarowego, mgławicę nad stepem lub torfowiskiem, eksplozję w tunelu kolejowym, grozę bitwy z granatami i wystrzałami armatniemi, zamachy bombowe i t. p. Wystarczy tylko, aby reżyser filmowy wypowiedział swoje żądanie, a pirotechnik wie doskonale, którym odcieniem proszku, napozór niewinnego i nie odznaczającego się niczem szczególnem, może wywołać efekt pożądany. Obok laboratorjum filmowo - pyrotechnicznego znajduje się dziedziniec, którym w oczach klienta eksperymentuje się proszkami i

demonstruje każdą katastrofę,

naturalnie w miniaturowym formacie.

Specjalnie skomplikowanego postępowania wymaga **w i e l k i p o ż a r.** Aby otrzymać pożądany efekt, używa się do tego celu dwóch gatunków proszków, jednego wytwarzającego jasne płomienie, drugiego dostarczającego dużo dymu, zdobytego wreszcie wskutek długoletnich doświadczeń, gdyż przez dłuższy czas próby nie dawały pożądanego efektu. Dopiero w ostatnich czasach pirotechnicy filmowi doszli do zadawalniającego rezultatu. Zważywszy, że dym sztucznego pożaru nie powinien drażnić oczu, ani walać kosztownych kostjumów, a także nie może być szkodliwy dla płuc, przyznać trzeba, że wytworzenie takiego dymu, któryby równocześnie dawał silne złudzenie rzeczywistości, **j e s t d o n i o s ł e m d z i e ł e m w h i s t o r j i f i l m u.**

Krwawą walkę granatami inscenizuje się w ten sposób, że w miejscach, w których ma nastąpić wybuch zakopuje się w ziemi proszek i zapala elektrycznie. Aby zainscenizować mgłę, w której błąkają się nieszczęśliwi bohaterowie, umieszcza się na 30 cm. patyczkach wbitych w ziemię specjalne płytki, na które wysypuje się proszek tworzący mgłę, który się zapala.

Naturalnie

żadne laboratorjum nie zdradzi,

w jaki sposób doszło do tak pomyślnych rezultatów. Jest to tajemnicą zawodową, której każdy wynalazca troskliwie strzeże.

Sympatja gwiazd filmowych

do stworzeń niemych

„Poznawszy ludzi, kocham pieski“ — taki aforyzm z podpisem ś. p. Aleksandry Luede-Zmurkowej. wielkiej artystki dramatycznej, znajduje się na jednej z kart pamiątkowego albumu niżej podpisanego.

Tak. Psy są **w i e r n y m i, n i e z a w o d n y m i p r z y j a c i ó ł m i.** Blichter życia im nie imponuje. Idą wiernie za swym panem, czy bogaczem on jest, czy nędzarzem..

Życie gwiazd filmowych, tak inne od bytowania przeciętnych śmiertelników, pełne blasków (czasami zwodniczych), a często samotne, zewnętrznie niemal królewskie w swym przepychu, skłania te wyniesione ponad tłum, tłumu uwielbieniem otoczone, jednostki do pewnego sentymentalizmu. Wyładowuje się on często w **g o r ą c e j s y m p a t j i i p r z y w i ą z a n i u d o s t w o r z e ń n i e m y c h,** a oddanych bezgranicznie, w wierności swej do chwilowych wzniesień czy spadków karjery i sławy — jakże niezależnych.

Harold Lloyd kocha fanatycznie swego olbrzymiego psa angielskiego Betsy i zwie go „psem Baskervillów“. Istny to postrach całego Hollywoodu, ten ogrom o naturze w gruncie rzeczy łagodnej, a wyglądzie grozę budzącym.

Młody Schildkraut Józef chlubi się białym wilkiem Caro, a Pola Negri tkliwą czułością otacza Nera, wspaniałego wilka, żywą pamiątkę po Rudolfie Valentino.

Smukły, wytworny chart jest ulubieńcem uroczej Lissi Arny, a kameowa Norma Shearer szaleje za swym małym białym pudelkiem. Srebrny szpic jest „do twarzy“ fertycznej Madge Bellamy, a groźny buldog strzeże wiernie cnoty Ewy Ewi.

Jednakowe snać mają gusta Lya Mara, Olga Czechowa, Henny Porten, Claire Rommer i Mary Parker, rozkochane w miniaturowych japońskich pinczerkach. Poczciwa Agnes Ayres lubuje się w pospolitych kundlach „twierdząc, że to są najlepsze, najzacniejsze, a zarazem przez snobizm ludzki upośledzone stworzenia.

Glorja Swanson i Erna Morena hodują koty (sławny w swoim czasie zatarg Glorji Swanson z Polą Negri z powodu kotów). Rod la Rocque adoruje swą ukochaną małpkę „Ossoria“, niestarzejący się weteran niemieckiego filmu, Harry Liedtke, to znowu „koniarz“.

Opowiadają, że Greta Garbo, nie zdradzająca się nigdy z sympatjami dla psów, kotów, koni itd., zapytana, jakie stworzenie najchętniej wzięłaby do siebie, odpowiedziała: „**R y b ę — t a k, z i m n ą m o r s k ą r y b ę**“..

De gustibus..

L.

Czy wiecie, że...

...HENNY PORTEN, która urodziła się w 1890 roku w Magdeburgu, jest córką znanego śpiewaka operowego. Obecnie Henny Porten jest żoną doktora Wilhelma von Kaufmann.

...OSTATNIM FILMEM AL JOLSONA JEST „MAMMY“. Al Jolson, który wkrótce przyjeżdża do Europy, jest ożeniony z amerykańską tancerką, nazwiskiem Ruby Keeler.

...DORIS KENYON, której dawno już nie widzieliśmy, urodziła się w Syracuse (Stan New-York) 5 września 1897 r. Obecnie jest żoną Miltona Sillsa, pierwszego aktora filmowego, którego reklamy kinowe nazwały stuprocentowym mężczyzną. Szczęśliwi małżonkowie mają jedno dziecko — chłopca.

...DOLORES i HELENA COSTELLO są córkami słynnego przed wojną Maurycego Costello, ówczesnego „Ramona Novarro“. Obie grały już, jako kilkoletnie dziewczynki w filmach swego ojca Dolores jest żoną Johna Barrymore, którego nie trzeba przedstawiać, a Helena — żoną Lowella Shermana, którego znamy dobrze z jego antypatycznych ról w filmach amerykańskich.

...PHILIPPE DE LACY, który grał rolę młodego chłopca obok Janningsa w „Niepotrzebnym człowieku“, jest młodym Francuzem, urodzonym w roku 1917 w Nancy. Gdy bomba niemiecka zabiła jego matkę i pięcioro rodzeństwa, mały Filip został sierotą, którym zaopiekowała się amerykańska sanitarjuszka Czerwonego Krzyża, miss De Lacy. Mały aktor debiutował obok Geraldiny Farrar, która wsławiła się romansem z kronprincem niemieckim.

...MARY PICFORD, nakręciła w 1908 roku film p. t.: „Samotna willa“, w którym główną rolę grała dzisiaj zupełnie nieznana Marion Leonard, a debiutowali James Kirwood i Henry B. Walthall. Rola małej Mary była wówczas nader tragiczna.

Nowy obraz z Igo Symem

Francuskie pisma filmowe donoszą o ukończeniu nowego filmu z Igo Symem, który to film ma być najlepszym jego obrazem. Tytuł tego filmu brzmi: „Noc czaru”. Przy tej okazji krytycy nie szczędzą komplementów dla naszego rodaka, nazywając go znakomitym artystą. Jest rzeczą charakterystyczną, iż Igo Sym został zaanagażowany zagranicą natychmiast niemal po swym debiucie i że najmniej ze wszystkich polskich „gwiazdorów używał autoreklamy.

Zawrotne cyfry

Cyfry, któremi operują zagraniczne dzienniki opisując zarobki i wydatki aktorów filmowych są tak zawrotne iż zwykłemu śmiertelnikowi poprostu trudno w nie uwierzyć. Tak więc: Mary Picford, Douglas Fairbanks, Greta Garbo, John Gilbert, John Barrymore i Emil Jannings zarabiają tygodniowo 10 tys. dolarów. Liljana Gish — 7,500 dol. tygodniowo, Gloria Swanson, Collen Moore i Norman Talmadge po 7,000 dol. tyg. Adolf Menjou — 5 tys. dol.

Dodać trzeba jeszcze i to że niektórzy z pośród aktorów prócz gaży otrzymuje jeszcze tantjemy z własnych wytwórni (jak np.: Tom Mix, Charlie Chaplin, Douglas Fairbanks).

Film dźwiękowo—barwny

„Paramount” przystępuje do realizacji pierwszego filmu barwno - dźwiękowego, w którym barwy będą inaczej stosowane, niż dotychczas.

W filmach barwnych, znanych dotąd, szło głównie o przepych scenarjusza. W nowym filmie barwy służyć będą do ożywienia akcji dramatycznej zgodnie z zasadą, że każdy odcień barwy posiada swoje własne znaczenie dramatyczne. Tak np. kolor czarny będzie uzmysławiał rozmach, walkę, niebezpieczeństwo, powstania. Czarna barwa oznaczać będzie śmierć, strach.

Nowy film nosi tytuł „Król żebraków“ i przedstawiać będzie epizod z życia francuskiego poety-żebraka Franciszka Villona. Reżyseruje Ludwik Berger.

Statyści filmowi

Ponieważ sztuka filmowa, prócz aktorów, wymaga jeszcze wielkiej ilości statystów, przeto w Hoolywood istnieją olbrzymie biura, w których „na składzie” znajdują się ogromne masy statystów filmowych wszelkiego typu. „Centralne Biuro” posiada zarejestrowanych 14 tys. statystów, w tem 2 tysiące dzieci, a dzienne zapotrzebowanie statystów wynosi 1200—1600 osób. Gaża tych „szczęśliwców”, którzy nieraz tygodniami wyczekują na zarobek, wynosi 2—5 dolarów dziennie, przy czem statystyka przeważnie musi grać we własnem ubraniu. Więcej nieco zarabiają jedynie statyści o wyglądzie charakterystycznym: grubasi, bardzo chudzi, bardzo wysocy, garbaci, karły, ułomni, lub też podobni uderzająco do postaci historycznych. Tak tedy specjalnie dużo np. zarabia statysta Vyverka, który jest nadzwyczaj podobny do zmarłego cesarza austrjackiego Franciszka Józefa.

Ile dźwiękowych Atelier filmowych posiada Europa

Z końcem roku 1929 było w całej Europie zaledwie 22 ateliers dźwiękowo-filmowych, z czego 10 przypadało na Anglję, 5 na Francję, 4 na Niemcy, 1 na Włochy, 1 na Czechosłowację i 1 na Hiszpanję. Liczba ta powiększyła się znacznie w pierwszych miesiącach roku bieżącego. I tak powstały nowe ateliers dźwiękowe w Holandji, Austrji i na Węgrzech, potem powiększyła się ich ilość w krajach, które posiadały je przedtem. Obecnie ilość ateliers dźwiękowo - filmowych w całej Europie można określić liczbą 40.

HASŁO KOBIECE

Kobiece niebezpieczeństwo

W Stanach Zjednoczonych zaznacza się już od szeregu lat zjawisko przelewania się coraz większych części majątku na kobiety. Męczyźni, „władcy świata", a jak chcą niektóre kobiety stworzeni tylko na to, by właśnie pięknym niewiastom

dostarczać możliwie wielu dóbr doczesnych,

jako oprawy ich urody, ci mężczyźni tracą w Ameryce coraz większą część dzierżonych przez siebie dotąd bogactw, na rzecz słabszej połowy rodzaju ludzkiego. Niechaj mówią za nas cyfry. Na 496 osób, których dochód roczny przekracza 1 miljon dolarów, ponad 200 stanowią kobiety. Co więcej! W kilku stanach U. S. A. cyfra majątku posiadanego przez kobiety przewyższa znacznie stan posiadania mężczyzn i to o sumy bardzo poważne.

Okazuje się, że na siedemdziesiąt testamentów, sporządzonych przez mężczyzn, przeszło pięćdziesiąt ustanawia spadkobierczyniami kobiety. A jeśli państwo myślicie, że kobiety są w stosunku do mężczyzn równie wspaniałomyślne, to muszę niestety rozwiać te złudzenia. Na siedemdziesiąt testamentów, spisanych przez kobiety, tylko dwadzieścia pięć opiewa na mężczyzn. W ten sposób trzy największe z pośród zanotowanych w Stanach w roku 1929 sukcesyj, każda wynosząca ponad 100 miljonów dolarów, przypadły na rzecz kobiet w całości.

Większość akcyj najpotężniejszych instytucyj przemysłowych i bankowych Nowego Świata dzierżą podzielnie kobiety. W rezultacie statystyka wykazuje, że do kobiet należy w Ameryce już obecnie

około 45 proc. całego majątku społecznego,

a cyfra ta wykazuje niezwykle silne tendencje w kierunku wzrostu. Jeśli i nadal proces koncentracji bogactw w ręku kobiet pójdzie dotychczasowem tempem, to za lat trzydzieści kobieta skoncentruje w Stanach już ponad połowę majątku w swem władaniu.

Nie wdając się w poszukiwanie przyczyn dodać też należy, że kobieta amerykańska rozwinęła w sobie pierwszorzędne zalety administratorki i zarządczyni. Jeden z największych New Yorskich banków otworzył ostatnio na słynnej Fifth Avenue swój oddział, przeznaczony wyłącznie dla obsługi klienteli kobiecej; wszystkie urzędniczki tego banku, aż do dyrektorki włącznie są kobietami. Już po kilku miesiącach istnienia oddział ten stał się najruchliwszą filją banku, a w ostatnim krachu giełdowym był tym, który najmniej ucierpiał.

Przyjmijmy pod uwagę, że emancypacja kobiet posunie się znacznie naprzód w stosunku do chwili obecnej i że pracować będzie na wszystkich bez wyjątku polach, nawet i na tych, które obecnie uważamy za najzupełniej dla płci słabszej nieodpowiednie. Zmysł handlowy, już teraz wielu kobietom wrodzony, rozwinie się w nich jeszcze bardziej i kobieta obejmie finansową dyktaturę Ameryki — a więc i świata — przygotowana do objęcia tej roli.

Rodzi się pytanie,

jakie będą skutki

tej przyszłej hegemonji płci pięknej? Jakich mamy zmian oczekiwać w światowej gospodarce kapitałem? Czy wszystko zmieni się na lepsze?

Możnaby domysły mnożyć w nieskończoność i spodziewać się najbardziej błogosławionych albo i najgroźniejszych skutków przyszłego panowania kobiety nad światem.

Temat przyszłej hegemonji kobiet nie jest nowym. Pojawiło się już kilka powieści fantastycznych na tem tle osnutych. A pamiętajmy o tem, że fantazje Jules Verne'a były w stosunku do naszej współczesności w wielu wypadkach prorocze...

S. W.

Czasopisma

„Kobieta Współczesna"

Nr. 35 tyg. „Kobieta Współczesna" zawiera szereg b. ciekawych i aktualnych artykułów. W artykule wstępnym J. Ginett Wojnarowicza opisuje „Domy mieszkalne dla pracujących kobiet budowane zagranicą". W artykule „Świat po niewidomemu" H. Boguszewska kreśli swe wrażenia z pierwszego spotkania w Zakładzie dla Ociemniałych w Laskach". Dalej czytamy artykuł C. Walewskiej z cyklu o równe prawa „Współczesna Ascetka".

W dziale powieściowym mamy dalszy ciąg powieści Anna Edes - Kosztolanyi.

Na wyróżnienie zasługuje Nr. 35 dodatku tyg. „Mój Dom", poświęcony modom. W załączeniu również jako dodatek tablica z ładnym wzorem na biegnik.

Pielęgnowanie brzydoty

Podczas gdy we wszystkich cywilizowanych krajach wydają kobiety miljony i miljardy na upiększenie swej osoby, istnieje kraj, gdzie w całej pełni kwitnie sztuka oszpecenia kobiet. Krajem tym jest Tybet. Kobiety tamtejsze, niezbyt z natury według naszych pojęć obdarzone wdziękami, robią wszystko co możliwe, ażeby stać się jeszcze brzydszemi. Nietylko smarują sobie twarz proszkiem czerwonawo-brunatnym, sporządzonym z krwi bydlęcej i pewnych gatunków roślin, ale w dodatku pokrywają policzki i skronie czarnemi plamami. Ta niezwykła dekoracja twarzy, która zmienia Tybetankę w jakąś wstrętną maszkarę, została przed kilkuset laty wprowadzona przez Dalaj Lamę, który w ten sposób chciał kobiety odzwyczaić od kokieterji i ochronić je przed pożądliwemi spojrzeniami mężczyzn. To szpecenie twarzy obowiązuje zwłaszcza mężatki, a do ceremonij ślubnych należy uroczyste pokrywanie twarzy dziewczęcia czarnemi plamami. Kapłan wygłasza przytem mowę, że piękność kobieca nie jest potrzebna do szczęścia małżeńskiego i grzechem jest, aby kobieta, która przysięga wierność swemu mężowi, ukazywała swe wdzięki innym mężczyznom i wzbudzała w nich złe myśli. Zamężnym Tybetankom nie wolno też nosić żadnych ozdób, a strój ich stanowi szeroka suknia z ciemnej, grubej materji. Wszystko to razem czyni z Tybetanki postać wstrętnej wiedźmy. Mimo to Tybetańczyk i tak jest zazdrosny o swoją żonę i jest pewny, że mimo tego zeszpecenia może „wpaść w oko" jakiemuś mężczyźnie i o ile możności trzyma ją w ukryciu.

Praca kobiet w Japonji

W Japonji we wszystkich działach przemysłu pracuje więcej kobiet, niż mężczyzn. W rolnictwie np. pobiera płacę około 6 milj. kobiet, a tylko 3 miljony mężczyzn.

Pod koniec 1927 r. w fabrykach japońskich **pracowało miljon kobiet**, w najgłówniejszych z przemysłów, w tkactwie jeszcze dziś zatrudniają przeważnie młode kobiety tak, że prawie co czwarta robotnica ma mniej, niż 16 lat. W tkactwie 80 proc. robotników stanowią kobiety. Jeszcze w r. 1925 jedną piątą część pracujących pod ziemią górników stanowiły kobiety. Najważniejsze przepisy ustawodawcze o godzinach roboczych znajdujemy w ustawie fabrycznej, zrewidowanej w r. 1923, a wprowadzonej w r. 1926. Ustawa ta ukróciła czas pracy o jedną godzinę tak, że teraz robotnice pracują tylko 10 godzin. W niezwykle pilnych sprawach dozwolone jest przedłużenie pracy kobiecej do godzin 13.

Płace robotnic są niesłychanie niskie. Jak wykazuje statystyka, w wielu wypadkach wynagrodzenie kobiet nie sięga nawet połowy pobieranych przez mężczyzn wynagrodzeń. Najwyższe płace pobierają kobiety w przemyśle graficznym, najniższe w tkactwie, gdzie jest ich najwięcej. Pracodawca jest upowazniony do odciągania pewnej kwoty **do kas oszczędnościowych robotniczych.** Zdarza się często, że 80 proc. tych oszczędności przedsiębiorca używa jako kapitał obrotowy, a w razie jakiejś finansowej katastrofy robotnik traci i te drobne oszczędności. Prawo nakazuje jeszcze, że płace mają być w walucie japańskiej i wypłacane conajmniej raz na miesiąc.

Zastraszająca jest liczba wypadków wśród kobiet, zatrudnionych w kopalniach. W r. 1924 z 75.000 pracujących kobiet około 40.000 uległo nieszczęśliwym wypadkom, wynikającym z braku urządzeń ochronych. W tkactwie natomiast wypadkom uległ znikomy procent 0,015. Prawo z r. 1926 przyznaje robotnicom w ciąży cztery tygodnie wypoczynku przed połogiem, 6 tygodni po połogu, oraz ubezpieczenie w wysokości 60 proc. płacy zasadniczej. Nieznanem w innych krajach urządzeniem są domy sypialne, w których nocują z powodu znacznych odległości od domu i nocnej służby robotnice japońskie. **Warunki pracy kobiet w Japonji są jeszcze obecnie..gorsze, niż w najbardziej nawet zacofanym kraju europejskim.**

G. ..

Klub optymistek wiedeńskich

Najwięcej i najróżnorodniejszych organizacyj kobiecych posiada Wiedeń. Ostatnio założono tam „Klub optymistek wiedeńskich", grupujący po jednej przedstawicielce z każdego zawodu, a mający za główny cel szerzenia wiary we własne siły, radości życia i szlachetnych ideałów. Na czele klubu stoi znana lekarka wiedeńska dr. Loevenstein-Brill.

Z kuchni

DELIKATNE KLUSECZKI ZIEMNIACZANE. 1 funt ziemniaków ugotowanych poprzedniego dnia, utrzeć przez maszynkę, potem dać na stolnicę, dodać do nich 4 jaja, 4 łyżki śmietanki, 3 łyżeczki kawowe utartego na pianę masła i trochę soli, do tej masy wsypać tyle mąki, aby ciasto nie było zbyt wolne i wyrabiać tak długo, aż się nie zacznie ciągnąć. Rozłożyć na stolnicy i krajać w podłużne paseczki. Gotować na osolonej wodzie, na wydaniu polać rumianem masłem z bułeczką.

LEGOMINA GRYSIKOWA, DOBRA I TANIA. Cztery żółtka utrzeć na pianę z 4-ma łyżkami cukru, do tego wsypać 6 łyżek grysiku, skórkę z całej cytryny i sok także z całej cytryny. Na ostatek ubić pianę z 4-ch białek, wymieszać lekko i dać do rądla, wysmarowanego masłem i wysypanego bułeczką i wsadzić do rury. Gdy się do połowy podpiecze, wtedy polewać mlekiem od jednej szklanki do dwóch, zostawić w rurze, aż narośnie, wtedy wydać na stół.

TANIE SUCHARKI DO HERBATY BEZ MASŁA. 1 funt mąki, dwa całe jaja i 1 funt cukru lub pół funta, jeśli ktoś nie chce zbyt słodkich, wyrobić jak makaron, dodając, tyle wody, aby ciasto było jak na makaron — potem rozwałkować, wykrawać z tego ciasta szklanką ciastka nie zbyt cienkie i tak zostawić na stolnicy na noc. Rano na drugi dzień, dać te ciastka na blachę i piec w miernie gorącym piecu do zrumienienia.

Rady lekarskie

Leczenie skóry

W wiedeńskiej klinice uniwersyteckiej dla chorób skórnych poczyniono ostatnio ciekawe doświadczenia w dziedzinie leczenia skóry, przedewszystkiem na twarzy. Chodzi tu głównie o usunięcie chorób i ich śladów na skórze twarzy, następnie zaś o usunięcie śladów starości, wyrażających się w zmienionej cerze, zmarszczkach i t. p. Nowy sposób zastosowany coprawda dotychczas w niewielkiej ilości wypadków, polega na kombinacji leczenia przy pomocy diatermji i równoczesnego działania środków leczniczych.

Stosuje się to w ten sposób, że sporządza się maskę płócienną szczelnie przylegającą do twarzy, maskę tę nasyca się preparatami leczniczemi, jak np. roztwory soli, spirytus mydlany, resorcyna i t. p. Po nałożeniu jej na twarz kieruje się na nią prąd diatermiczny na przeciąg przepisanego czasu. Równocześnie działanie medykamentów i diatermji daje niezwykle dobre wyniki. Przy leczeniu śladów starości, a przedewszystkiem jeśli chodzi o usunięcie niewłaściwej cery, zmarszczek i t. p. nasyca się maskę roztworem soli kuchennej, lub tak zwaną wodą twarzową i podaje się jak poprzednio działaniu diatermji. I tu wyniki okazały się świetne. Czerwoność skóry ustąpiła, zmarszczki i fałdy znikneły, a poprawa ta nie okazała się chwilową, lecz trwałą.

Równocześnie zabiegi te okazały się dobroczynnemi i dla ogólnego poczucia pacjentów. Występuje rześkość fizyczna i psychiczna, sen staje się głębszy, a nawet znika nadwrażliwość nerwowa. Można to wytłumaczyć działaniem prądu elektrycznego, który rozgrzewa cały organizm.

Polki na wyższych uczelniach w Ameryce

Korzystając z pobytu wycieczki polskiej młodzieży akademickiej z Ameryki, która ostatnio zwiedzała Polskę jeden z dzienikarzy ogłosił z przedstawicielem tej młodzieży naszej wywiad, z którego dowiadujemy się, iż na amerykańskich wyższych uczelniach studjuje ponad 200 Polek. Przeważna ich część idzie na uniwersytet dla pogębienia ogólnego wykształcenia. Jeżeli chodzi o najliczniej uczęszczany wydział, to jest nim wydział pedagogiczny. Mniej licznie studjują nasze Polki handel, bibljotekarstwo i in. Studentki dokonywują wyboru wydziału z należytą rozwagą i studjują pilnie, wobec czego procent owych „niedokończonych" jest wśród Polaków wogóle dwa razy niższy, niż wśród reszty Amerykan. Najliczniej Polacy uczęszczają na uniwersytety Stanów środkowych. Są tam dobrze postawione uniwersytety, jak np. w Chicago (Loyola University) i Detroit. Mniej licznie uczęszczane są uniwersytety w Buffalo i Milwaukee.

HASŁO RZEMIEŚLNICZE

Zmiana przepisów dotyczących egzaminów dla czeladników

Nowe rozporządzenie z dnia 26-go sierpnia 1930 r.

Minister Przemysłu i Handlu w porozumieniu z ministrem Wyznań Religij i Oświecenia Publicznego, na mocy dekretu P. Prezydenta Rzplitej wydał następujące rozporządzenie:

§ 1. Każda z komisyj egzaminacyjnych, składa się z przewodniczącego i przynajmniej z trzech członków w tem z jednego delegata, wyznaczonego przez kuratorjum właściwego okręgu szkolnego.

§ 2. Regulamin egzaminacyjny, powinien zawierać przepis o posiadaniu przez kandydata elementarnych umiejętności czytania i pisania po polsku oraz rachowania i rysowania w granicach potrzeb danego zawodu. Szczegółowa instrukcja, wydana przez władzę szkolną, określać będzie skalę wymagań powyższych umiejętności.

Postępowanie komisji egzaminacyjnej, sposób egzaminowania i taksy egzaminacyjne ustala się regulaminami egzaminacyjnemi, które wydaje izba rzemieślnicza a zatwierdza władza przemysłowa wojewódzka.

§ 3. Podanie o dopuszczenie do egzaminu, wnosi terminator lub pomocnik do izby rzemieślniczej. Do podania należy dołączyć świadectwo ukończenia nauki lub też świadectwo, stwierdzające przebyty czas nauki w rzemiośle, oraz zaświadczenie właściwej władzy szkolnej, stwierdzające, że w miejscowości gdzie terminator odbywał naukę rzemiosła, nie było w okesie czasu odbywania terminu publicznej szkoły dokształcającej zawodowej, — bądź zaświadczenie tejże władzy szkolnej, że terminator z powodu braku miejsca nie mógł uczęszczać do publicznej szkoły dokształcającej zawodowej w miejscowości, w której odbywał naukę, bądź wreszcie zaświadczenie wojewody, wydane po wysłuchaniu władzy szkolnej, że terminator z innej uzasadnionej przyczyny nie może okazać świadectwa szkolnego z ukończenia nauki w publicznej szkole dokształcającej zawodowej.

§ 4. Postanowienia §§ 1—3 odnoszą się do terminatorów, którzy ukończyli naukę rzemiosła przed wejściem w życie niniejszego rozporządzenia i nie mogą okazać świadectwa szkolnego z ukończenia nauki w publicznej szkole dokształcającej zawodowej z powodu braku takiej szkoły lub z powodu niemożności uczęszczania do niej dla braku miejsca albo z innej uzasadnionej przyczyny w miejscowości, w której terminator odbywał naukę rzemiosła.

Postanowienia te tracą moc obowiązującą z dniem 31 grudnia 1931 r.

§ 5. Terminatorzy i pomocnicy, którzy nie ukończyli nauki rzemiosła przed dniem wejścia w życie niniejszego rozporządzenia nie mogą okazać świadectwa szkolnego z ukończenia nauki w publicznej szkole dokształcającej zawodowej z powodu braku takiej szkoły lub z powodu niemożności uczęszczania do niej dla braku miejsca, w miejscowości, w której terminator odbywał naukę rzemiosła winni wnosić podanie o dopuszczenie do egzaminu do izby rzemieślniczej. Do podania należy dołączyć świadectwo ukończenia nauki lub też świadectwo stwierdzające przebyty czas nauki i, jeżeli w miejscowości, w której kandydat pobierał naukę rzemiosła niema publicznej szkoły dokształcającej zawodowej, świadectwo szkolne z ukończenia całkowitego kursu nauki w szkole powszechnej, jaka znajdowała się w miejscowości, w której kandydat wypełniał obowiązek szkolny, lub świadectwo ukończenia specjalnych krótkoterminowych kursów dla terminatorów. Do świadectwa ukończenia specjalnych kursów dla terminatorów winien kandydat załączyć zaświadczenie, wydane przez właściwą władzę szkolną, stwierdzające brak publicznej szkoły dokształcającej zawodowej w miejscowości, w której kandydat pobierał naukę rzemiosła. . . Postanowienie niniejszego paragrafu traci moc obowiązującą po upływie trzech lat licząc od dnia wejścia w życie niniejszego rozporządzenia.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 26.VIII-1930 r.

Z Izby Rzemieślniczej w Kielcach

Korespondencja własna „Hasła"

Kielce 24 sierpnia 1930 r.

Onegdaj odbyło się pierwsze powakacyjne posiedzenie zarządu kieleckiej Izby rzemieślniczej przy współudziale wojewódzkiego instruktora korporacyj przemysłowych p. Wójtowicza.

Przewodniczył Prezydent Izby Stefan Smuga. Na wstępie zebrania załatwiono cały szereg drobnych spraw bieżących.

W związku z obecnie przeżywanym kryzysem, jaki w bardzo ostrej formie przeżywa szewctwo i cholewkarstwo, oraz wobec przyznania przez ministerjalną komisję dla popierania eksportu premji wywozowych dla eksporterów obuwia, zarząd, zastanawiał się nad możliwością zorganizowania spółdzielni szewcko-cholewkarskich w większych ośrodkach, któreby skoncentrowały produkcję drobnych warsztatów szewckich w celach eksportowych.

Sprawa ta wywołała niezwykle ożywioną dyskusję, wynikiem czego zapadła uchwała, polecająca prezydjum izby przeprowadzenia odpowiednich badań w tej sprawie oraz porozumienie się z towarzystwami rzemieślniczemi: w Kielcach, Częstochowie, Radomiu i Sosnowcu.

Należy dodać, że przyznania przez międzyministerjalną komisję pomoc dla rzemiosła i przemysłu obuwianego przy wywozie obuwia w b. roku budżetowym t. z. do dnia 31-3 1931 r. jest nieznaczna, bo wyrażająca się kwotą tylko 60,000 zł. Ponadto komisja przyznała również eksporterom 2 procentowy zwrot podatku obrotowego oraz 2 procentowy zwrot kosztów kredytu.

W dalszym ciągu posiedzenia zatwierdzono opracowany przez biuro izby memorjał do ministra przemysłu i handlu w sprawie uprawnień rzemieślniczych. Postanowiono również wystąpić do głównego urzędu miar i wag z prośbą, ażeby koncesji na wyrób i naprawę miar i wag udzielono przedewszystkiem osobom, posiadającym pełne kwalifikacje na samoistne wykonywanie rzemiosła ślusarskiego.

Dalej rozpatrywano sprawę zorganizowania kursów dokształcających dla cieśli i murarzy w Kielcach oraz dalszej rozbudowy podobnych kursów, istniejących już od 2 lat na terenie Częstochowy. Pozatem z braku funduszów załatwiono negatywnie szereg próśb szkół dokształcających o pomoc finansową.

Wreszcie rozważano sprawy: zawodowego spisu ludności, jaki winien być dokonany przy ogólnym spisie, kontroli warsztatów rzemieślniczych, statystyki rzemieślniczej oraz zjazdów i konferencyj rzemieślniczych.

Ponadto prezydent izby rozpatrywał szereg próśb o dopuszczenie do egzaminów czeladniczych i mistrzowskich.

E. Z.

Niedole rzemiosła lwowskiego

Korespondencja własna „Hasła"

Lwów 25. stycznia 1930 r.

Dnia 19. bm. odbyło się w gmachu Związku Cechów wielkie zebranie przedstawicieli wszystkich cechów lwowskich, bez różnicy wyznania i narodowości, celem zastanowienia się i opracowania memorjału, jaki rzemiosło lwowskie zamierza wręczyć min. Kwiatkowskiemu za jego bytności na Targach Wschodnich.

Ze wszystkich przemówień wyczuwało się, że rzemieślnik lwowski stoi na krawędzi przepaści.

Jakże boleśnie było słuchać, gdy poważni, osiwiali w uczciwej pracy rzemieślnicy lwowscy z goryczą wspominali czasy zaborcze, kiedy to rzemiosło lwowskie cieszyło się opieką, życzliwością i poporciem władz.

„Rzemieślnik lwowski", — mówił jeden z mówców, był zawsze lojalnym obywatelem państwa Polskiego. Składał haracz krwi, gdy tego była potrzeba, nie wahał się stawać w obronie granic Ojczyzny i w obronie ukochanego miasta. Dziś taksamo lojalnie wypełnia wobec Państwa wszystkie swe obowiązki, daje rekruta, płaci podatki.

I czegóż żąda w zamian za to? Niczego absolutnie, — o jedno tylko prosi — o pracę, o możność pracy o możność zarobienia na kęs chleba!

Niestety — tego uzyskać nie może.

Słyszeliśmy na zgromadzeniu długą, żałosną litanję wszelkich bólów i żali rzemieślnika. A więc rozpanoszenie się fuszerki, zaciśnięcie śruby podatkowej do niebywałych granic, egzekucje i licytacje przeprowadzane z całą bezwzględnością.

Rzemieślnik lwowski nie żywi już dziś wielkich aspiracyj, wszystkie większe dostawy przydziela się albo Warszawie, albo przedsiębiorstwom rządowym, z zupełnem pominięciem Lwowa. Niechże i tak będzie, skoro tak być musi!

Ale dajcież temu rzemieślnikowi możność pracy. Niechaj nie maluje pokoi, nie naprawia fasad i gzymsów żołnierz bo to nie do niego należy. Bo nie na to dajemy rekruta, by uprawiał zawód murarski czy malarski, zamiast przechodzić właściwe wyszkolenie wojskowe! Niechaj przestępcy, odsiadujący karę więzienia, nie będą używani do fabrykowania sprzętów czy naprawiania butów lub robót lakierniczych czy stolarskich!

Zgromadzenie ostatnie nasuwa smutne refleksje: rozgoryczenie wśród rzemieślników doszło już do punktu kulminacyjnego. Na zgromadzeniu tem zabierali głos nietylko mistrzowie lepiej stosunkowo sytuowani, ale i ci „rzemieślnicy z oficyn i suteryn", jak się wyraził jeden z mówców. Ci najbiedniejsi, dręczący cały dzień nad warsztatem, w mrocznej, dusznej izdebce, by zarobić na kawałek chleba. A tego chleba coraz częściej brakuje!..

(r)

—ooo—

40,235,905 zł. podatków

płacą rzemieślnicy w Polsce

Wydawnictwo departamentu podatkowego ministerjum skarbu p. t. „Obciążenie państwowemi podatkami bezpośredniemi w roku 1928" świeżo wydane ustala, iż na ogólną sumę zł. 961,802,633 wpływów w roku 1928 z podatków bezpośrednich na rzemiosła przypada 40,235,905 zł. czyli 4,2 proc. W grupie płatników państwowych podatków bezpośrednich rzemieślnicy zajmują szóste miejsce po handlu, przemyśle górniczym, hutniczym i fabrycznym, rolnictwie, wolnych zawodach i pracowniach prywatnych.

Do rzemiosł zaliczają władze podatkowe zajęcia, wymienione w art. 144 ustawy przemysłowej i wykonywane sposobem ręcznym, a nie przy pomocy silników mechanicznych, te zajęcia bowiem podpadają pod pojęcie przemysłu fabrycznego.

Najwięcej obciążona jest podatkami przemysłowym i dochodowym grupa spożywcza — 14,697,707 zł., co stanowi 36.4 proc. Do grupy tej należy piekarstwo, cukiernictwo, wędliniarstwo i t. p. Drugą z kolei jest grupa odzieżowa, do której zalicza się krawiectwo, kuśnierstwo, szmuklerstwo, kapelusznictwo, czapnictwo i t. d., opłacająca 6,134,244 zł. — 15.2 proc.; trzecią metalowa, która obejmuje: ślusarstwo, pilnikarstwo, kowalstwo, blacharstwo, bronzownictwo, mosiężnictwo, tokarstwo w metalu, złotnictwo, jubilerstwo, grawerstwo i t. d. — Ta grupa opłaca 4,216,595 zł., czyli 10,5 proc. Dalej idzie grupa drzewna, obejmująca stolarstwo, kołodziejstwo, ciesielstwo, tokarstwo i t. d. — 3,186,996 zł. — 7,9 proc., grupa obuwiana (szewctwo i cholewkarstwo) — 2,267,942 zł. — 5.6 proc. i grupa skórzana, w skład której wchodzą rymarze, siodlarze, garbarze, białoskórnicy, rękawicznícy i t. p. Ta kategorja rzemieślników opłaca już tylko 858,979 zł., czyli 2,1 proc. Pozostałe kategorje rzemieślników, nie objęte powyższemi grupami, jak murarze, malarze, kamieniarze i in, opłacają 9,015,525 zł., czyli 22,3 proc.

Przeciętne obciążenie jednego przedsiębiorstwa rzemieślniczego wynosi: w grupie spożywczej 532 zł., w skórzanej 261 zł., w drzewnej 228 zł., w metalowej 223 zł., i obuwianej 171 zł., w grupie innych rzemiosł — 310 zł. Przeciętna dla wszystkich grup rzemiosł wynosi 284 zł., na jedno przedsiębiorstwo.

Zjazd fotografów w stolicy

W dniu 1 września ,w Warszawie w siedzibie Związku rzemieślników przy ul. Miodowej odbędzie się ogólnokrajowy zjazd fotografów zawodowych. — Zjazd obradować będzie przedewszystkiem nad organizacją zawodu, wynikającą z par. 142 ustawy przemysłowej, nad cechami wojewódzkiemi i stosunkiem do izb rzemieślniczych, nad stosunkiem instytucyj państwowych i samorządowych do zawodu fotograficznego. Dalej omawiać będzie obniżenie się poziomu zawodu i jest stronę techniczną, niezdrową konkurencję i t. d.

Uczestnikami zjazdu będą właściciele zakładów fotograficznych z różnych dzielnic Polski. Oprócz referatów na ostatniem posiedzeniu zjazdu będą powzięte uchwały dotyczące głównie ujednostajnienia pracy zawodowej i prawnej organizacji zawodu. Nadto zostanie wybrany komitet wykonawczy, któremu zostanie przekazane wykonanie uchwał zjazdu.

Fotografowie zaliczeni do stanu rzemieślniczego nie mają dotychczas należytej obrony swoich interesów ani w swojej organizacji zawodowej, rozporządzającej odpowiedniemi środkami, ani w izbach rzemieślniczych. To też przedewszystkiem zadaniem zjazdu obecnego musi być zorganizowanie ogólnokrajowego Związku cechów fotograficznych, którySby względem izb rzemieślniczych mógł przyjąć należytą postawę i żądać za ich pośrednictwem w sprawach ogólnej natury, wynikających z ustawy przemysłowej uwzględnienia zupełnie odrębnych warunków, od innych gałęzi rzemiosł wykonywania swego zawodu.

Związek ten winien podjąć działność w kierunku zdobycia należnych praw i odpowiednich przepisów i takiej ich interpretacji, która nie będzie stawiała tam rozwojowi jednej z najważniejszych gałęzi przemysłu, czy też, jak chcą niektórzy, rzemiosła artystycznego.

HASŁO GOSPODARCZE

Znaczenie Targów Wschodnich

pod względem politycznym, społecznym i gospodarczym

(Dokończenie)

Targi Wschodnie pod WZGLĘDEM GOSPODARCZYM stanowią dogodny PUNKT STYCZNOŚCI produkującego ze spożywcą.

Jeden i drugi ma z nich najlepszego INFORMATORA w sprawach podaży i popytu, kredytu, podatków, metod obróbki uszlachetniającej, rynków zbytu, mody itp.

Są PROPAGANDĄ naszą dla zagranicy, bo pokazują co mieliśmy w ubiegłe lata a co zdobyliśmy w ostatnim roku. Czy warto nam na podstawie dotychczasowych rezultatów dać pożyczki, czy też nie, co możemy eksportować i t. d.

Na Targach Wschodnich możemy się dowiedzieć, jak mieszkamy, a jak możemy mieszkać, co i ile zjadamy, a jak powinniśmy się odżywiać, jak się ubieramy, a jak możemy się odziewać i t. d.

Mamy się na nich NAUCZYĆ DOBREJ GOSPODARKI domowej, kupować tanio, dobrze, a dużo i ROZUMNEJ KONSUMCJI przedewszystkiem wytworów naszej produkcji.

Targi Wschodnie przyczyniają się wydatnie do REGULOWANIA CEN w kraju zwłaszcza gdy na wystawie biorą udział krajowe i zagraniczne firmy konkurujące.

Pobudzają tak wytwórców jak i spożywców do tworzenia związków obronnych i zaczepnych w postaci syndykatów, karteli, kooperatyw. W dalszej swej ewolucji związki te nie poprzestają na obronie własnych interesów gospodarczych, ale wchodzą na wyższy szczebel rozwoju t. j. stworzenia naczelnej instytucji, koordynującej wysiłki jednych i drugich w celu osiągnięcia maximum dobra dla wszystkich.

Szereg państw a wśród nich i Polska jest na tej drodze, którą wskazywał pozytywista August Comte.

Chcemy utworzyć takie gospodarstwo społeczne, takie państwo, gdzie WŁADZA USTAWODAWCZA BĘDZIE W RĘKACH UCZONYCH, A WYKONAWCZA W RĘKACH INŻYNIERÓW, TECHNIKÓW, wogóle SIŁ WYKWALIFIKOWANYCH DO PRACY PRODUKCYJNEJ.

Pracujemy w Polsce nad tem, aby stworzyć nowy ustrój, w którym autorytet (wiedza) i podzielona celowo praca produkcyjna będą mieć decydujący głos.

Z woli opatrzności zbliżamy się do tego wyższego stadjum kultury i osiągniemy go przy zgodnym, solidarnym wysiłku wszystkich obywateli.

Targi Wschodnie są SPRAWDZIANEM, w jakim zakresie stosujemy najnowsze metody naukowej organizacji i czy pracujemy nad doskonaleniem tychże metod w zakresie planowania, wykonywania i kontroli jakiejkolwiek pracy wytwórczej.

Poznanie zasad naukowej organizacji ma doniosłe znaczenie dla rolnika, przemysłowca, kupca, urzędnika gospodyni domu i t. d.

Praktyczne, umiejętne stosowanie tych zasad decyduje o powodzeniu. Targi Wschodnie nie tylko uczą podstawowych zasad naukowej organizacji ale pokażą gotowe metody pracy w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Zadają jednocześnie kłam opinji, która dowodzi, że stosowanie metod naukowej organizacji wywołuje kryzysy gospodarcze. A tymczasem kryzysy gospodarcze powodowane są przeważnie niecelową polityką społeczną.

A więc przychodźcie tłumnie i uczcie się nowoczesnych sekretów powodzenia!

Zakres eksponowanych przedmiotów będzie na tegorocznych Targach znacznie większy, aniżeli w ubiegłe lata.

Dział BUDOLWANY obejmować będzie materjały, maszyny, narzędzia, wykresy odnoszące się do zagadnień budownictwa.

Odpowiednie kursy techniczne i filmy świetlne będą przedstawiać, jakie wyniki można osiągnąć przy stosowaniu metod naukowej organizacji, których treścią są: planowania, dobór ludzi, narzędzi, materjałów, stosowanie ruchów i ich kolejności w pracy, oraz kontrola wykonania.

Dyrekcja POLSKIEGO RADJO organizuje pokaz fabrykatów krajowych z tej dziedziny, aby wykazać, że obywatel polski może wszystko potrzebne nabyć w kraju po cenie nie wyższej od zagranicznej.

RUMUNJA, CZECHOSŁOWACJA, WĘGRY, EGIPT, FRANCJA niezależnie od pojedyńczych wystawców, wystąpią z wystawami grupowemi, organizowanemi przez Związki Izb handlowo - przemysłowych, związki producentów i t. d.

Targi Wschodnie pokażą wyroby POLSKIEGO PRZEMYSŁU DOMOWEGO I LUDOWEGO. Przedstawią stosowanie gazu ziemnego dla celów przemysłowych i użytku domowego.

Odkryją niejeden sekret powodzenia, który da się zastosować w gospodarstwie domowem.

W DZIALE ROLNICZYM — Targi Wschodnie obejmować będą targi hodowlane koni, bydła, trzody, owiec i drobiu.

Na I ogólno - krajowej Wystawie Jajczarskiej CHŁODNIA GDYŃSKA zademonstruje mechaniczny sposób konserwowania, sortowania, stemplowania jaj.

Zainteresowanie Targami Wschodniemi jest wielkie w kraju i zagranicą. Zapowiedziany PRZYJAZD WYCIECZEK Z DANJI, HOLANDJI i t. d.

PRZEMYSŁ ŁÓDZKI, a zwłaszcza włókienniczy wystąpi na tegorocznych Targach w szacie o wiele okazalszej, aniżeli w ubiegłe lata.

Niechże i reszta społeczeństw miasta Łodzi weźmie jak najliczniejszy udział w Targach czyto w charakterze wystawców czyteż widzów.

Słowa króla pruskiego Fryderyka II przekazane w testamencie politycznym Niemcom „Bądźcie zawsze czynni i nie strudzeni, uwalniajcie się z lenistwa ciała i ducha" powinniśmy wziąć sobie w tym wypadku my Polacy szczególnie do serca.

J. C.

Próba „likwidacji" rzemiosła

W sferach rzemieślniczych wielkie poruszenie wywołała wiadomość, iż „pewne czynniki gospodarcze" wysunęły projekt zlikwidowania pojęcia rzemiosła i wcielenia izb rzemieślniczych do izb przemysłowo-handlowych. Koła rządowe jednak nie podzielają tego poglądu i nie godzą się na zniesienie izb rzemieślnczych.

Próba ta, jakkolwiek niepomyślna dla wnioskodawców, dowodzi, iż istnieje w pewnych sferach przemysłowych dążność do zwalczania izb rzemieślniczych i można wnosić, że pomimo niepowodzenia pierwszego ataku, próby takie mogą się powtarzać przy pewnych konjunkturach, narażając na zakłócenie spokoju i równowagi w pracy tego ważnego odłamu samorządu gospodarczego.

Rodzi się wobec tych zakusów pytanie zasadnicze: Czy pojęcie „rzemiosło" da się „zlikwidować"? Przedewszystkiem już ustawa przemysłowa określa bardzo wyraźnie to pojęcie, rozgraniczające przemysł od rzemiosła.

Do rzemiosła ustawa zalicza (art. 142) następujące rodzaje przemysłu, o ile nie są prowadzone sposobem fabrycznym: bandarownictwo, rękawicznictwo, bednarstwo, białoskórnictwo, blacharstwo, bronzownictwo, mosiężnictwo, ciesielstwo, dekarstwo (pokrywanie dachów dachówką, łupkiem), fotografowanie, fryzjerstwo, golarstwo, perukarstwo, garbarstwo, grzebieniarstwo, introligatorstwo, jubilerstwo i złotnictwo (wyrób towarów ze złota, srebra i drogich kamieni), grawerstwo, kamieniarstwo, kapelusznictwo, czapnictwo, kołodziejstwo, koszykarstwo, kotlarstwo, kowalstwo, krawiectwo, kuśnierstwo, kucharstwo, lakiernictwo, malarstwo, pozłotnictwo, murarstwo, wyrób instrumentów muzycznych, wyrób szkieł i narzędzi optycznych, piekarstwo, piernikarstwo, pilnikarstwo, powroźnictwo, rymarstwo, siodlarstwo, rzeźbiarstwo (rzeźbienie w drzewie i kamieniu), rzeźnictwo koni (wyrąb mięsa końskiego, wyrób wędlin z mięsa końskiego), ślusarstwo, stolarstwo, studniarstwo, szczotkarstwo, szewctwo, cholewkarstwo, szklarstwo, szmuklerstwo wyrób frędzli, sznurków i taśm do lamowania, wyrób przedmiotów z drucików złotych i srebrnych, przędzarstwo materji ze złota i srebra, sztukatorstwo, tapicerstwo, tokarstwo, zegarmistrzostwo, zduństwo, garncarstwo.

Minister przemysłu i handlu może, po wysłuchaniu opinji izb przemysłowo-handlowych i rzemieślniczych, zmienić w drodze rozporządzenia powyższą listę rzemiosł, wyłączając z nich poszczególne rodzaje lub gałęzie rzemiosł, albo uzupełniając ją innemi jeszcze rodzajami lub gałęziami przemysłu, i to z ważnością dla całego obszaru Rzeczypospolitej lub dla województw oddzielnych.

W przypadkach wątpliwych (art. 143), czy dane przedsiębiorstwo uważać należy za przemysł rzemieślniczy, czy fabryczny, orzeka władza przemysłowa województwa, po wysłuchaniu opinji izby przemysłowo-handlowej i izby rzemieślniczej, oraz po zasięgnięciu opinji właściwej izby skarbowej i inspektora pracy danego okręgu.

Wobec takiego szczegółowego określenia rodzajów produkcji, zaliczanych do rzemiosł, niema żadnej wątpliwości, co jest przemysłem, a co rzemiosłem, a z tych wyliczonych gałęzi mało jest takich, które mogłyby u nas być prowadzone sposobem fabrycznym. Prawda, że mechanizacja produkcji ma widoki znacznego rozwoju i niektóre gałęzie rzemiosł (a takich jest mało), chcąc w przyszłości uniknąć zagłady, będą musiały dążyć do produkcji sposobem fabrycznym. Ale i te nieliczne gałęzie jeszcze długo nie będą mogły w całem państwie przybrać formy przemysłu fabrycznego. Będzie więc istniała produkcja danych wyrobów sposobem fabrycznym, obok ich produkcji rzemieślniczej. Większość zaś gałęzi naszych rzemiosł może nigdy nie przejdzie do formy produkcji fabrycznej.

Wprawdzie już na długo przed wojną na zachodzie Europy znaczny odłam rzemieślników stanął wobec groźby przyszłości nawet w tych dzidzinach, do których maszyna, zdawałoby się, nie może dotrzeć. Oto mechaniczne wyroby snycerskie, dzięki taniości i dobroci miały zalać świat cały, liczba zaś snycerzy, posługujących się narzędziami ręcznemi, miała zejść, jak mniemano, do garstki, potrzebnej do robienia nowych wzorów dla fabryki, jak to się już stało przed tem z metalowemi odlewami wszelkiego rodzaju. Pomimo tych obaw, snycerstwo ręczne, wprawdzie znacznie ograniczone przez fabryczne, nie przestało jednak istnieć jako rzemiosło. To samo zjawisko dało się zauważyć również w innych gałęziach rzemiosł.

Istotnie przemysł wielki pochłonął lub ograniczył wiele rzemiosł, ale po wojnie, kiedy różne gałęzie przemysłu zaczęły się odbudowywać, rzemiosła znowu nabrały większego znaczenia i mają na długie lata widoki wielkiego rozwoju, co najbardziej w Polsce daje się zauważyć.

Rzemiosła są poważnym dziełem produkcji i stanowią potężny czynnik w rozwoju życia gospodarczego i muszą mieć swoją odrębną reprezentację w formie Izb rzemieślniczych. Zamach na ten samorząd gospodarczy byłby zamachem na same rzemiosła. Reprezentacja ich, wtłoczona w Izby przemysłowo-handlowe, zajęłaby tam szary kącik i nieraz w sprawach zasadniczych nie mogłaby dojść do głosu. Mamy jednak wszelkie dane do przypuszczeń, że władze rządowe, czy dziś, czy jutro, nie zmienią swego poglądu na interesy i potrzeby rzemiosł i że stanowisko oraz znaczenie ich, określone w ustawie przemysłowej, nie ulegnie zmianie. Rzemiosła niewątpliwie w ogólnym rozwoju produkcji będą podlegały w ewolucji, którą przewiduje również ustawa przemysłowa i zawczasu zapobiega wątpliwościom, tam gdzie się zaczyna zacierać granica pomiędzy formą wytwórczości rzemieślniczej, a fabrycznej. Zarówno więc życie jak i prawo umacnia stanowiska i znaczenie rzemiosł, wobec czego wszelkie pomysły likwidowania „pojęcia" rzemiosł i ich samorządu gospodarczego, nie znajdą u nas gruntu realnego.

Upadłości i nadzory

Z Wydziału Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi

W maju r. b. Sąd Okręgowy ogłosił upadłość Szamie Halbergowi, właścicielowi sklepu z konfekcją męską w Łodzi, przy ul. Nowomiejskiej Nr. 3. Na zebraniu wierzycieli w dniu 19 sierpnia r. b. pełnomocnik upadłego Halberga adw. Leon Poznański zaproponował zebranym wierzycielom następujący układ: Szama Halberg zobowiązuje się zapłacić wszystkim swoim wierzycielom 15 proc. ich należności w 3-ch równych ratach, a mianowicie 1-sza rata płatna w pół roku po uprawomocnieniu się wyroku zatwierdzającego układ, druga po roku od tegoż terminu a trzecia po półtora roku również od tego terminu. Na ogólną ilość 13 przyjętych do masy wierzycieli, adw. Eckerdorf pełnomocnik 12 wierzycieli zgodził się na ten układ. Wobec tego, że układ ten został przyjęty wymaganą przez prawo większością głosów. Sąd układ ten zatwierdził.

* * *

W lutym r. b. ogłoszono upadłość Józefowi Reichenbachowi, prowadzącego sprzedaż towarów galenterynych pod firmą: „Józef" w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej Nr. 116. Ogłoszenia upadłości żądał cały szereg wierzycieli, który w podaniu swym złożonym do Sądu prosili o osadzenie Reichenbacha w areszcie dla dłużników, gdyż zachodziły cechy złośliwego zawieszenia wypłat. Sąd przychylając się do wniosku wierzycieli postanowił osadzić Reichenbacha w areszcie dla dłużników. Kurator upadłości nie mógł wykonać wyroku w stosunku do osadzenia upadłego w areszcie, gdyż ten ukrył się. Oraz doniósł kurator Sądowi w sprawozdaniu swym, że charakter upadłości jest prawdopodobnie podstępny.

Wobec tego iż odpis sprawozdania otrzymuje zwykle Prokurator Sądu Okręgowego, wdrożył on dochodzenie przeciwko Reichenbachowi, rozsyłając za nim listy gończe. Obecnie jak się dowiadujemy, Reichenbach, na skutek listów gończych został zatrzymany w Wiedniu ze znaczną sumą gotówki. W krótkim czasie przesłany on bedzie w drodze ekstradycji do Łodzi.

WIADOMOŚCI Z KOŁA i OKOLICY

POKAZ HODOWLANY

w Dębach Szlacheckich gm. Budzisław

Staraniem Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych w Kole odbył się dnia 28 sierpnia r. b. pokaz hodowlany w Dębach Szlacheckich gm. Budzisław pow. Kolskiego.

Na pokaz przybył p. K. Woyciechowski Starosta Powiatowy i p. Edmund Stasiewicz referent rolny Sejmiku. Pana Starostę powitał krótkiem lecz serdecznem przemówieniem p. Franciszek Siwiński wice-prezes O. T. O. i K. R. dziękując p. Staroście za łaskawe zaszczycenie swą obecnością dzisiejszego pokazu. Pan Starosta przemówił, wyrażając swoje zadowolenie że osobiście może uczestniczyć w dzisiejszym pokazie, który jest zbiorowym czynem rolników, dającym świadectwo zmudnej pracy, życząc aby ten pokaz pobudził zebranych rolników jeszcze do intensywniejszych wysiłków i zachęcił do dalszej pracy tych, którzy jeszcze dotąd są obojętni i bierni. Następnie dokonał otwarcia przecinając wstęgę.

Na pokaz doprowadzili z Dębów Szlacheckich pp. Kon K. właściciel majątku 18 krów i 5 cieląt, Bąkowski K. 4 krowy i dobrze utrzymanego buhaja Sejmikowego, Marciniak I. 1 krowę, Jakubowski I. 1 krowę, Szkudlarek Franciszek 2 krowy, Woźniczko Z. 3 krowy i 1 cielę, Wiśniewski Z. 1 krowę i 2 byczki, Nowakowski A. 3 krowy i 1 cielę, Ignacok A. 1 krowę, Martyn 5 krów, Falborski A. 1 krowę, Frankowski 1 krowę, Lewandowski 1 krowę, Szczesiak 1 krowę, Picner 2 krowy i 1 cielę, Ciesielski W. 1 krowę, Matysiak W. 1 krowę, Kołącki 2 krowy Butkowski Wincenty 2 krowy, Nawrocki Józef 2 krowy i 1 cielę, Sniegocki z Witowa 1 byczka. Z Kielerowa: Kujawa W. 1 krowę i Gołębiewski A. 1 krowę z Łuczywna: Siwiński F. 1 byczka, Roznowski S. 1 krowę, Zabierek 1 krowę, Malicki I. 1 buhaja Sejmikowego Z. kol. Racięckiej: Szulc Stefan 3 krowy z Drzewiec: Siwiński Antoni 2 krowy z kol. Trzebuchow: Kadzidłowski S. 1 krowę ze Smolnik Osieckich Jankowski A. 5 krów razem doprowadzono 68 krów, 9 cieląt, 4 byczki i 2 buhaje Sejmikowe stancjonowane na stacjach koulacyjnych.

W skład Komisji Sędziowskiej weszli:

Pp. Inż. Bojarski Inspektor Hodowlany W. T. O. i K. R., Inż. Batiuta Asystent Hodowlany Ogniska w Kościelcu, Łuniewicz E. Instruktor Hodowlany O. T. O. i K. R., Nawrocki I. rolnik, Lewicki Adam rolnik.

Zjazd rejonowy Straży Pożarnych w Sompolnie

Jak ześmy donosili w jednym z poprzednich numerów w dniu 24 b. m. Zarząd Związku Okręgow. Straży Pożarnych zwołał Zjazd rejonowy w Sompolnie. Do zawodów rejonowych stanęły wszystkie straże rejonu sompolińskiego z wyjątkiem straży z Łuczywna, której warunki lokalne i brak zainteresowania się służbą strażacką przez ludzi młodych nie pozwoliły stanąć do zawodów.

Pierwsze miejsce w zawodach osiągnęła straż z Lubstosa pod komendą Dha Opalińskiego z-cy naczelnika.

Zjazd rozpoczęto nabożeństwem poczem odbyły się zawody przed rozpoczęciem których przyjechał Druh Prezes Zw. Okr. Pan Starosta Woyciechowski przyjąwszy raport. Przez cały czas ćwiczeń był obecny osobiście zwracając uwagi poszczególnym druhom dowódcom i szeregowym na niektóre niedociągnięcia w wykonaniu.

Po skończonych zawodach Drh Prezes Sta[illegible] Woyciechowski przyjął defiladę oddziałów wśród których specjalnie pochwalił dziarską postawę I. S. P. kolejowej z Sompolna.

Zjazd zakończył wspólny obiad wszystkich straży w remizie O. S. P. Sompolno w czasie obiadu przemawiał do zgromadzonych druhów Pan Starosta Woyciechowski podkreślając zainteresowanie się pracą strażacką miejscowego społeczeństwa, a jednocześnie stwierdził brak tego ze strony przedstawicieli gminy Sompolna.

Obiad zakończono okrzykiem na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego poczem po odegraniu hymnu narodowego odmaszerowały do swych siedzib.

Podobne zjazdy rejonowe będą przeprowadzone w Dąbiu, Kłodawie i Kole zaś w roku przyszłym Zarząd Zw. Okr. zamierza przeprowadzić zjazd i zawody okręgowe połączone z konkursem orkiestr strażackich.

L. O.

Osobiste

Pan Wojewoda z dniem 2. 9. 1930 r. delegował aż do odwołania powiatowego lekarza weterynarji p. Porębowicza Józefa do Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi.

Na czas nieobecności pana Porębowicza funkcje powiatowego lekarza weterynarji pełnić będzie p. Kryński Wacław, sejmikowy obwodowy lekarz weterynarji z Kłodawy.

Urlop lekarza powiatowego

W dniu 25 b. m. wyjechał na 5 - tygodniowl urlop wypoczynkowy lekarz powiatowy Dr. Złotnicki. Zastępstwo w sprawach powiatowej służby zdrowia objął Dr. Żuchowicz, zaś w sprawach sądowych i leczenia urzędników państwowych Dr. Pfeffer.

Zmiany służbowe

Adjunkt kanc. w IX st. służbowym Starostwa Kolskiego p. Michał Zieliński przeniesiony został zarządzeniem p. Wojewody do starostwa powiatowego w Brzezinach, w dotychczasowym charakterze i stopniu służbowym. Z dniem 31.VIII. opuszcza Koło.

W trybach młockarni

W dniu 25-go b. m. we wsi Kaleń gm. Rolutów, pow. kutnowski podczas młócenia zboża maszyną, u gospodarza Antoniego Głowackiego, służąca 16-letnia Józefa Chmielewska uległa wypadkowi zgniecenia lewej ręki. Dłoń amputowano.

POWIATOWY KOMITET Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w Kole

Powiatowy komitet wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w Kole, zwraca się do pp. Zarządów, Stowarzyszeń, Organizacji Sportowych ect. oraz młodzieży niestowarzyszonej na terenie powiatu kolskiego, i wobec zbliżającego się terminu rozpoczęcia roku szkolnego w organizacjach „Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego“ podaje się niniejszym do wiadomości warunki ogłoszenia oraz charakter pracy w tym zakresie.

1) Warunki zgłoszenia:

a) Członkowie poszczególnych stowarzyszeń, zgłaszają się przez ich właściwy Zarząd do Powiatowego Komendanta P. W. i W. F. w Kole.

b) Członkowie niestowarzyszeni zgłaszają swój udział do przynależnych urzędowo gminnych wzgl. sołtysów.

c) Oddział zgłoszonych Kandydatów z jednej lub kilku miejscowości (wiosek) nie może być mniejszy niż 15 członków P. W.

d) Członkowie P. W. muszą mieć ukończone 16 lat.

Termin zgłoszeń dla członków P. W. wymienionych pod a) i b) ustalony jest na dzień 1. 10. 1930 r. i upływa z dniem 15. 10. 1930 r.

2) Warunki pracy w organizacjach P. W. i W. F.

Na zajęcia p. w. (praktyczne i teoretyczne) przypada po 4 godziny, rozłożonych na 2 lekcje po 2 godziny, z tem, że jedna lekcja musi się odbyć w niedzielę druga zaś w dzień powszedni (wieczorem).

Rok szkolny w organizacjach P. W. trwa od 1. 10. do 30. 5.

W pierwszym roku szkolenia otrzymają członkowie I stopień P. W.

W drugim i trzecim roku II stopień P. W. t. zn. każdy członek P. W. z ukończonym II-gim stopniem P. W. uzyskuje pełne prawa do skróconej służby wojskowej o 3 miesiące.

Bliższych informacji udziela Powiatowy Komendant P. W. i W. F. na powiat Kolski w Kancelarji Powiatowej Komendy P. W. i W. F. przy ul. Blankowej 22.

Kancelarja czynna w dni powszednie od godz. 8—12 i od 14—18-ej, w niedzielę od godz. 11—13-ej.

Przewodniczący powiat. komitetu W. F. i P. W.

(—) Woyciechowski — starosta pow.

Powiatowy komendant P. W. i W. F.

(—) Olejnik — porucznik.

Pielgrzymka do Częstochowy

W tych dniach wróciła do Koła pielgrzymka z Czestochowy. Jeden z uczestników podzielił się z nami swemi wrażeniami z pielgrzymki — które poniżej w skróceniu podajemy:

Pielgrzymka do Częstochowy w rocznicę Wiekopomnego Zwycięstwa nad Wisłą była wprost imponująca! Przeszło 300 tysięcy pielgrzymów brało w niej udział, a samych księży z ks. Biskupem dr. Tymienieckim z Łodzi było 165. Wielu poważnych księży przyszło pieszo ze swoimi parafjanami.

Z Koła i okolicy było w kompanji 270 osób i 13 autobusów. Była to pierwsza tak wzorowo i pomyślnie dla dusz ludzkich prowadzona pielgrzymka do Częstochowy na Ziemiach Polskich.

Zgon staruszki

W dołach na Błoniu nad Wartą znaleziono zwłoki 60-letniej Leokadji Chojnackiej zamieszkałej w Kole przy ul. Blankowej 8. Ponieważ zmarła była w połowie sparaliżowana, powstaje przypuszczenie, że wskutek upadku nastąpiło utoniecie.

Pożar na wsi

W Kłodawie w dniu 24-go b. m. o godzinie 10 u Harenzy Walentego, tamtejszego gospodarza spalił się dach na oborze. Straty wynoszą 1000 zł.

Do akt Nr. 2586—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Powiatowego w Łodzi, ADAM JAROSZYŃSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piramowicza Nr. 7, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 10 września 1930 roku od godz. 8-ej rano w Łodzi przy ulicy Ogrodowej Nr. 3 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do fir.: „B-cia J. i D. Popowscy“ i składających się z chustek, oszacowanych na sumę zł. 1100.

Łódź, dnia 21 sierpnia 1930 r.

Komornik: ADAM JAROSZYŃSKI.

Do akt Nr. 2430—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Powiatowego w Łodzi, STANISŁAW DULKOWSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Gdańskiej Nr. 6, na zasadzie art. 130 U. P. C. ogłasza, że w dniu 9 września 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ulicy Kopernika Nr. 25 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Alfreda Borisza i składających się z mebli, patefonu mahoniowego i dywanu pluszowego, oszacowanych na sumę zł. 2390.

Łódź, dnia 29 sierpnia 1930 r.

Komornik STANISŁAW DULKOWSKI

Do akt Nr. 2430—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Powiatowego w Łodzi, STANISŁAW DULKOWSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Gdańskiej Nr. 6, na zasadzie art. 130 U. P. C. ogłasza, że w dniu 9 września 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ul. Aleje I-go Maja Nr. 46 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Alfreda Borisza i składających się z wagi decymalnej, prasy żelaznej do ubijania waty, 6 pasów skórzanych, stolika brzozowego, piecyka żelaznego, zegara blaszanego i 5 bel bawełny, oszacowanych na sumę zł. 657.

Łódź, dnia 29 sierpnia 1930 r.

Komornik STANISŁAW DULKOWSKI

Do akt Nr. 2549—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Powiatowego w Łodzi, STANISŁAW DULKOWSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Gdańskiej Nr. 6, na zasadzie art. 130 U. P. C. ogłasza, że w dniu 9 września 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ul. Aleje I-go Maja Nr. 5 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Borucha R. Herszberga i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 3660.

Łódź, dnia 16 sierpnia 1930 r.

Komornik STANISŁAW DULKOWSKI

Do akt Nr. 2634—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Powiatowego w Łodzi, ADAM JAROSZYŃSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piramowicza Nr. 7, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 12 września 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ulicy Letniej Nr. 6 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Adolfa Bergmana i składających się z 4 koni, oszacowanych na sumę zł. 740.

Łódź, dnia 21 sierpnia 1930 r.

Komornik ADAM JAROSZYŃSKI

Do akt Nr. 2444—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Powiatowego w Łodzi, ADAM JAROSZYŃSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piramowicza Nr. 7, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 5 września 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ul. Drewnowskiej Nr. 102 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do firmy: „D. Myśliborski i S-ka“ i składających się z 10 beczek szkła wodnego i 20 beczek próżnych, oszacowanych na sumę zł. 566.
Łódź, dnia 25 sierpnia 1930 r.
Komornik: ADAM JAROSZYŃSKI.

Do akt Nr. 2604—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Powiatowego w Łodzi, ADAM JAROSZYŃSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piramowicza Nr. 7, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 20 września 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ul. Lutomierskiej Nr. 172 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Zygmunta Trębasiewicza i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 1100.
Łódź, dnia 29 sierpnia 1930 r.
Komornik: ADAM JAROSZYŃSKI.

Do akt Nr. 2541—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Powiatowego w Łodzi, STANISŁAW DULKOWSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Gdańskiej Nr. 6, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 9 września 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ulicy Gdańskiej Nr 33, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Juljusza Witkinda i składających się z pianina czarnego, oszacowanego na sumę zł. 700.
Łódź, dnia 16 sierpnia 1930 r.
Komornik STANISŁAW DULKOWSKI

Do akt Nr. 2590—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Powiatowego w Łodzi, ADAM JAROSZYŃSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piramowicza Nr. 7, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 10 września 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ul. Pl. Wolności Nr. 7 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do firmy: „A. Mendelsohn i Syn“ i składających się z palt damskich, oszacowanych na sumę zł. 1100.
Łódź, dnia 21 sierpnia 1930 r.
Komornik: ADAM JAROSZYŃSKI.

Do akt Nr. 2647—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Powiatowego w Łodzi, ADAM JAROSZYŃSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piramowicza Nr. 7, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 15 września 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Nr. 25 na składzie firmy: „Tajchman i Perlberg“ odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Chila Wajnberga i składających się z manufaktury, oszacowanej na sumę zł. 630.
Łódź, dnia 29 sierpnia 1930 r.
Komornik: ADAM JAROSZYŃSKI.

Do akt Nr. 2612—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Powiatowego w Łodzi, ADAM JAROSZYŃSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piramowicza Nr. 7, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 17 września 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ulicy Ogrodowej Nr. 7/9 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do firmy „Milchman i Solnik“ i składających się z swetrów damskich, oszacowanych na sumę zł. 460.
Łódź, dnia 29 sierpnia 1930 r.
Komornik: ADAM JAROSZYŃSKI.

Do akt Nr. 669—1930 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Powiatowego w Łodzi, ADAM JAROSZYŃSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Piramowicza Nr. 7, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 9 września 1930 roku od godz. 10-ej rano w Łodzi przy ulicy Ogrodowej Nr. 10 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Moszka Kirsztajna i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 980.
Łódź, dnia 21 sierpnia 1930 r.
Komornik: ADAM JAROSZYŃSKI.

Ogłoszenia drobne

Redaktor naczelny: Stanisław Walawski. Wydawca: Prasowa Spółka Wydawnicza Sp. z o. o. Odbito w drukarni ul. Piotrkowska 15. Redaktor odpow.: Adam Żuczkiewicz